HORTEX

Hortex Holding SA
Oddział/ZPOW Hortex, Skrzyńsko, ul. Przemysłowa 27, Przysucha 26-400
www.hortex.com.pl

Książka wyjść

Słowo od Prezesa 4

Obóz zimowy KW WARSZAWA w Dolinie Wielickiej 5

JANUSZ KURCZAB odsłania kulisy pierwszego zimowego przejścia Filara Narożnego 14

Dotknięcie Trolli (Norwegia 2004) 28

A/ZERO TOPO 34

SEZON ZIMOWY 2004/2005 W TATRACH 51

Się nie robi 62

Trzy plus, czyli sześć minus... 64

Rozmowy niekontrolowane - MARK SYNNOTT (cz. II) 66

Łgórstwo 78

Dry tooling: 79

- DRY TOOL, HOT DOG & WET DRINK CARNIVAL PICNIC - Janówek 2005 80
- MEMORIAŁ IM. BARTKA OLSZAŃSKIEGO 82
- DRY TOOLOWY WYMIAR 84

Magiczna strona wspinania 86

Jak zostałem Alpinistą - KURSANT WHO IS WHO 88

Informacje KW Warszawa 98

A/Zero - Biuletyn Informacyjno - Propagandowy K.W. Warszawa

Nr 1 (9)/2005
ISSN: 1641-9359
Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa
Redakcja: Marek Libront, Artur Paszczak, Mariusz Wilanowski

Do powstania numeru przyczynili się:
Piotr Bucki, Jan Gondowicz, Radek Kołodziński, Michał Król, Janusz Kurczab, Piotr Michalski, Piotr Panufnik, Adam Pieprzycki, Marcin Poznański, Paweł Przybysz, Zbigniew Skierski, Beata Słama, Jacek Stawarz, Mark Synnott, Zbyszek Warakomski, Piotr Waś, Leszek Wojas.

Kontakt z redakcją:
email: paszczak@qdnet.pl i mariusz.wilanowski@bgk.com.pl

W A/Zero piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia i życia. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiekolwiek wypadki powstałe podczas uprawiania sportów propagowanych na łamach A/Zero. Nie próbujcie tego w domu.
Redakcja A/Zero nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych na łamach biuletynu. Kopiowanie materiałów w całości lub części tylko za zgodą redakcji A/Zero.

Okładka przód:
Janusz Kurczab na pierwszym biwaku podczas pierwszego zimowego przejścia Wielkiego Filara Narożnego - zima 1971. Fot. Andrzej Mróz
Okładka tył:
V dzień wspinaczki. Wyjście z biwaku nad „Ślicznym zacięciem". Fot. Andrzej Mróz

Słowo od Prezesa

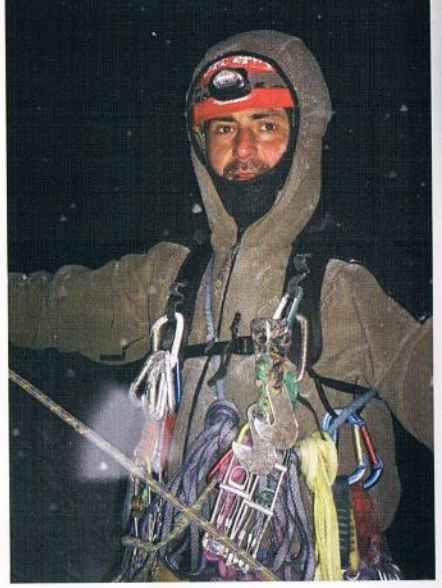

Za nami kolejna zima, której nie było. A raczej, która była, tylko trochę nie taka jak trzeba, nie taka jak byśmy sobie życzyli. Inna sprawa, że nam, wspinaczom, dogodzić trudno. No, bo tak: śniegu to najlepiej niech będzie mało, ale na podejściach. W ścianach natomiast niech go będzie dużo, ale tylko w żlebach i na półach. Bo skała ma być czysta, i żeby lodu w rysach nie było! Ale na litych płytach niech będzie go jak najwięcej, a w ściekach to może być nawet cała masa. Z tym, że najlepiej żeby był nie tylko wodny, ale i ten śnieżny, mięciutki. No i oczywiście wszędzie mają być betony, a trawki nie za miękkie i nie za twarde, takie „medium". Co do pogody, to ma być tak minus 1 do maksymalnie minus 5, ma nie wiać (ewentualnie tylko ze dwa dni na początku sezonu, żeby się te betony porobiły), słońce ma świecić, ale tak, żeby nie topić lodu. Z kolei w żlebach zejściowych ma być 30 cm miękkiego śniegu, żeby można uprawiać dupozjazdy. Aha - no i pod samym Kotłem i Czołówkami też ma być miękko, bo tam można przyglebić z pierwszego wyciągu, więc jakby co - to w puch. I w ogóle noce mają być jasne (pełnia cały czas) i jak najkrótsze.

Pięknie by było, co? A tu tymczasem było dokładnie na opak. Opady, masy śniegu, lawiny, ściany oklajstrowane, wiatr. Aż cud, że na naszym obozie udało się nam cokolwiek zdziałać, wybór doliny Wielickiej okazał się ze wszech miar szczęśliwy. No, może wyżywienie pozostawiało cokolwiek do życzenia (ach, to spaghetti…), ale poza tym nie można było narzekać. Jest tam co robić nawet na kilka imprez do przodu, toteż mam nadzieję, że nasze opracowanie topo jeszcze się kiedyś przyda, gdyż korzystanie z przewodnika Galfy-Luczy przyprawić może o niezły stres. Swoją drogą nadziwić się nie mogę, jak można publikować i brać pieniądze za coś, co tak ewidentnie prowadzi użytkownika na manowce. Właśnie niedawno przechodziłem z Alicją drogę starszego Galfy'ego na Wielickiej Baszcie, która (na schemacie) jest szczodrze wyposażona w spity, a do asekuracji zaleca 6 ekspresów i kostki. I cóż? Spity okazały się starymi, skorodowanymi hakami, a sama droga dość ponurą kombinacją kruszyzny i różnorakich glonów z całkiem pionowym terenem. Nie jest to odosobniony przykład, chyba nawet pokuszę się o jakąś dokładniejszą recenzję tego wizjonerskiego wydawnictwa, bo wyceny też są nowatorskie. Póki co - przed sezonem letnim zalecałbym „zasadę ograniczonego zaufania".

Nie mogę nie wspomnieć przy tej okazji o dwóch wspaniałych sukcesach, jakie stały się udziałem naszych klubowych kolegów. Pierwszy to oczywiście pierwsze zimowe wejście na Shishapangmę dokonane przez Simone Moro i Piotra Morawskiego. Pierwsze „pierwsze zimowe" na ośmiotysięczniku od 31 grudnia 1988r, kiedy to Krzysztof Wielicki w solowym ataku zdobył Lhotse. I pierwsze, w którym na szczycie stanął nie-Polak, należy więc z uznaniem rzec: „Simone, witamy w klubie!". Jak ogromnie szkoda, że ten piękny wyczyn przyćmiewa spór o pierwszeństwo wejścia, jaki wyniknął z Jean-Christophe Lafaillem. Spór, w którym - moim zdaniem - Jean-Christophe ewidentnie nie ma racji. Przyznam, że dziwi mnie wstrzemięźliwość prasy górskiej w nazwaniu rzeczy po imieniu. Wejście Lafailla odbyło się jesienią, na szczycie stanął on 11 grudnia, przed nastaniem zimowych warunków i samej ZIMY!!! Czy zmieniło się coś w kalendarzu, czy ostatnimi czasy definicja zimy stała się umowna? Czy każdy sam, dla swoich potrzeb może teraz określać „sezon zimowy"?

Pisze Lafaille: *„Moim marzeniem było udowodnić, że byłem w stanie pokonać sam, bez wsparcia, bez tlenu, wielką himalajską ścianę w zimowych warunkach. Dziś, marzenie to zrealizowałem"* (Alpinist #11).

Piękne słowa, tylko czym, do diabła, są zimowe warunki? Kiedy się zaczynają, a kiedy kończą? A może są też w listopadzie, bo niby czemu nie? Dla J.C. Lafailla są one w grudniu i są równoznaczne z zimą - i tyle. Mam nadzieję, że środowisko wspinaczkowe wyda w końcu definitywny werdykt w tej sprawie, bo, według mnie, mamy do czynienia z niebezpiecznym precedensem. Aż dziw, że tak wspaniały, wybitny wręcz alpinista jak Jean-Christophe, autor m. in. poprowadzonych solo ekstremalnych dróg na Filarze Narożnym i Dru, prawdziwych „tour de force", wdał się w tak żenującą historię. Nieuchronnie przypominają mi się cytowane tu już kiedyś słowa Stephena Kocha: *„Być może (…) przekleństwem jest to, że sponsorowani wspinacze odczuwają potrzebę, aby uczynić swe osiągnięcie większym"*. Bo przecież osiągnięcie Lafailla jest naprawdę wielkie i zyskało należny aplauz światowych gremiów. Thomas Huber napisał nawet, że powinno zostać nagrodzone „Piolet d'Or". I ja - jeśliby mnie ktoś pytał - tak uważam. Powinno, ale za to, czym naprawdę było - nigdy zaś za „pierwsze zimowe". Amen.

Tymczasem niesiony sukcesem Piotrek, niemal wprost z Shishy pojechał na Annapurnę, by pod kierownictwem Piotra Pustelnika zaatakować drogę Bonningtona. Do wyprawy dołączył też drugi nasz klubowy kolega - Marcin Miotk. Jak wiemy, wyprawa nie zakończyła się upragnionym sukcesem, a jednak przyczyniła się do kolejnego. Zaaklimatyzowany Marcin udał się spod Annapurny wprost do bazy pod Everestem, gdzie w krótkim czasie, w ostatniej niemal chwili, jako pierwszy Polak bez tlenu zdobył najwyższy szczyt Ziemi. I to pomimo tego, że z kolejnych obozów „wyparowały" mu elementy ekwipunku. To kolejna kropla goryczy, że takie rzeczy zdarzają się dzisiaj w górach. Tym większe słowa uznania należą się Marcinowi i tym bardziej życzymy mu kolejnych sukcesów.

Dużo narzekałem w tym wstępniaku, na koniec więc coś w tonie bardziej optymistycznym. Akcja „Porozumienie tatrzańskie", w którym nasza redakcja brała od początku aktywny udział, ma się dobrze i planuje już konkretne projekty. Na jej koncie, dzięki Waszym wpłatom na „Fundację Kukuczki", znalazły się już pierwsze pieniądze i mam nadzieję, że jeszcze w tym sezonie przygotujemy pierwsze drogi na Mnichu i Zamarłej do przejść „bez młotka". Wydaje się też, że ustalenia „deklaracji" zostały przyjęte ze zrozumieniem, i że będą one respektowane. Ciekawie czyta się w tym kontekście słowa Marka Synnotta zawarte pod koniec publikowanego dalej wywiadu:

„Bardzo bym chciał, aby (Kazalnica) pozostała niezmieniona, ale to jest wasza sprawa. To wy musicie usiąść razem i zdecydować."

Wygląda na to, że chyba się nam udało…

Artur

MOUNT X®

marabut
www.namioty.pl

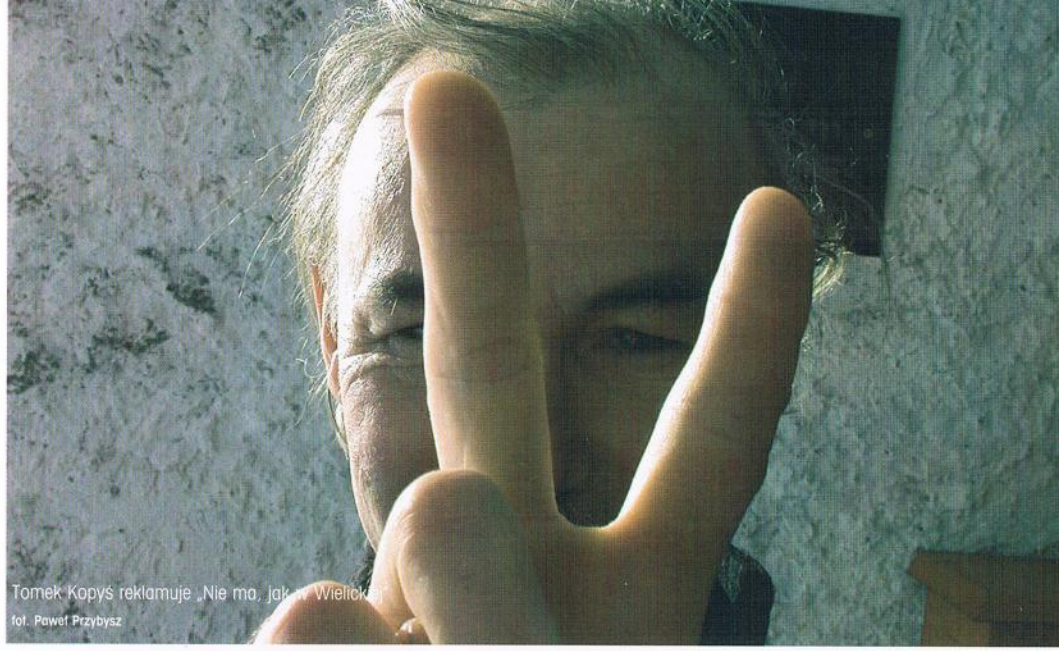

Tomek Kopyś reklamuje „Nie ma, jak w Wielickiej"
fot. Paweł Przybysz

OBÓZ ZIMOWY KW WARSZAWA W DOLINIE WIELICKIEJ

Gdzie są góry godne naszego mistrzostwa?
fot. Mariusz Wilanowski

Już po raz drugi w historii organizowania przez nasz Klub obozów zimowych wybrano Dolinę Wielicką. Dla tych z nas, którzy już raz byli w Wielickiej w 2001 roku był to powrót w miejsce dobrze znane i sprawdzone, dla osób wybierających się tam po raz pierwszy - szansa na poznanie jednego z najlepszych miejsc do wspinania zimowego w Tatrach. Ale po kolei. Tegoroczna zima, tak jak i poprzednie, nie rozpieszczała. Początek w grudniu był jeszcze znośny, potem nastąpiły duże opady śniegu, które po polskiej stronie Tatr skutecznie uniemożliwiały jakąkolwiek działalność w górach. Pomni doświadczenia, że po południowej stronie Tatr panują z reguły lepsze warunki niż u nas, nie byliśmy złej myśli, choć doniesienia o kolejnych opadach nie nastrajały optymistycznie. Tym bardziej, że działalność na obozach w dużej mierze opiera się na szkoleniu, a nikt z kursowym zespołem nie pójdzie w otwartą ścianę, gdzie warunki śniegowe nie mają aż takiego znaczenia. Ważna była natomiast grubość pokrywy śnieżnej na długich stokach pod ścianami oraz w żlebach. Początek nie był zły i przez pierwsze dwa, trzy dni większość zespołów zaliczyła 100% wyjść. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że rekord frekwencji na obozie znów został pobity (to już powoli staje się tradycją) i łączna ilość osób, które przewinęły się przez I i II turnus znacznie przekroczyła 50. Po trzech dniach pogoda się popsuła, ale nie na tyle, aby nie dało się działać. Wyjątkowość tego miejsca objawia się bowiem również tym, że w okresach złej pogody można skoncentrować się na lodospadach, których akurat w Wielickiej nie brakuje. Do wyboru były oba Panieńskie Welony, Orolin, Sopel i jeszcze kilka innych pomniejszych lodów. W okresach totalnej dupówy niektórzy desperaci próbowali wspinać się także na bocznej ścianie schroniska, gdzie została wytyczona i obita droga. Jednak słowacki styl obijania i możliwość zaliczenia długiego lotu na dach przybudówki sprawił, że nie doczekaliśmy się przejścia całości.

Jeden z wykładów Barona
fot. Piotr Waś

Piotr Waś pod trudnościami na drodze Swaton-Szczepanik (Mała Wielicka Strażnica)
fot. arch. Piotr Waś

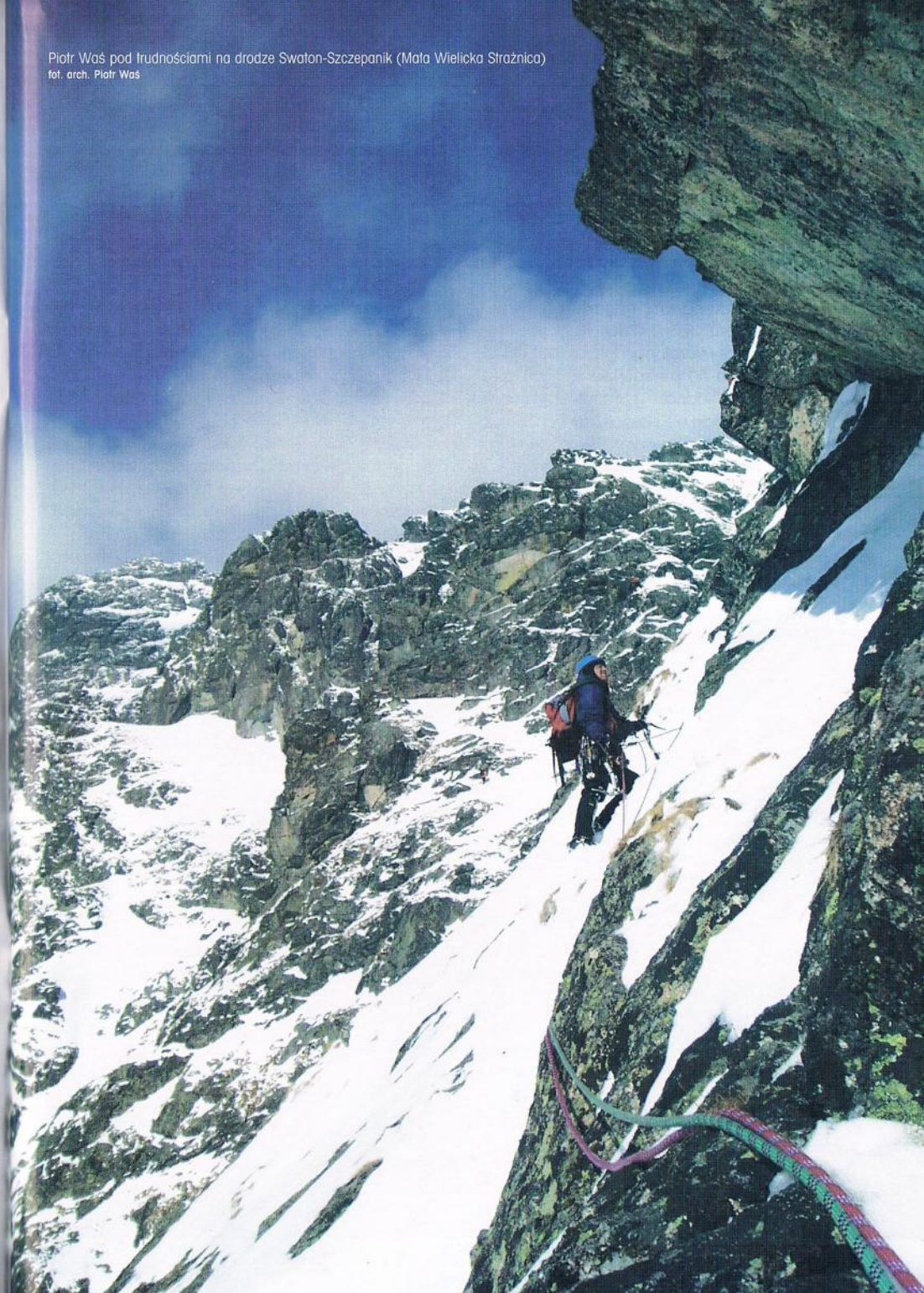

Koniec pierwszego turnusu to po dużych opadach śniegu okno pogodowe, które pozwoliło na kolejne wspinaczki. Jak to jednak po dużych opadach śniegu bywa, zwiększa się zagrożenie lawinowe, o czym przekonała się klubowa starszyzna (Paszczak - Skierski), zjeżdżając z lawiną z progu doliny. Na szczęcie skończyło się na strachu i radości tych, których tam nie było. Trochę mniej szczęścia miała grupa Węgrów, która opuszczając na dobre Śląski Dom, została poturbowana nawet nie przez lawinę, a zsuwający się duży płat śniegu. Dwoje z nich ze złamanymi nogami odtransportowanych zostało skuterami na dół. W informacji tej nie byłoby nic nadzwyczajnego gdyby nie fakt, że do wypadku doszło 50 metrów od schroniska na zaśnieżonej, ale jednak asfaltowej drodze. Klubowicze na szczęście nie doznali żadnych kontuzji.

Drugi turnus poza pierwszymi dwoma dniami, kiedy mocno wiało i śnieżyło, miał całkiem niezłe warunki do wspinania, choć temperatury spadały znacznie poniżej zera. Odbyło się też kilka imprez, na których oj działo się, działo... Podsumowując, był to jeden z bardziej udanych obozów KW, chociaż do najlepszego moim zdaniem wyjazdu w 1999 roku w Dol. Kieżmarskiej było mu daleko. Potwierdziło się to, i to jest duży plus południowej strony Tatr, że gdy w Polskich Tatrach uczestnicy klubowych obozów wspinali się co najwyżej na Buli pod Bandziochem lub urządzali konkursy w skokach z piętra starego schroniska w Moku, w Wielickiej można było prowadzić normalną działalność wspinaczkową. Śląski Dom jest jednym z bardziej dogodnych miejsc na klubowe zgrupowania - podejścia pod ścianę krótkie, wycofy nie nastręczają kłopotów orientacyjnych, a po powrocie można wziąć gorący prysznic. Dolina ma duże walory edukacyjne, co w przypadku sporej ilości początkujących nie jest bez znaczenia. Duża ilość łatwych dróg, zwłaszcza na murze Niedźwiedzich Czub i Ponad Staw Turni, jak i sporo lodospadów o różnym stopniu trudności sprawia, że nawet w niepogodę daje się coś zrobić. Ale żeby obraz nie był zbyt kolorowy trzeba wspomnieć o tym, co nas powaliło na minus (i nie jest to chyba tylko moje spostrzeżenie) - o serwowanym „obligatoryjnie" jedzeniu. Pierwsze śniadanie po przyjeździe jeszcze długo będzie tematem opowieści okraszanych salwami śmiechu.

Sekcja hazardowo - imprezowa fot. Mariusz Wilanowski

Wspinano się, po czym się dało - Paweł Przybysz na Śląski Dom Direct R/X
fot. Mariusz Wilanowski

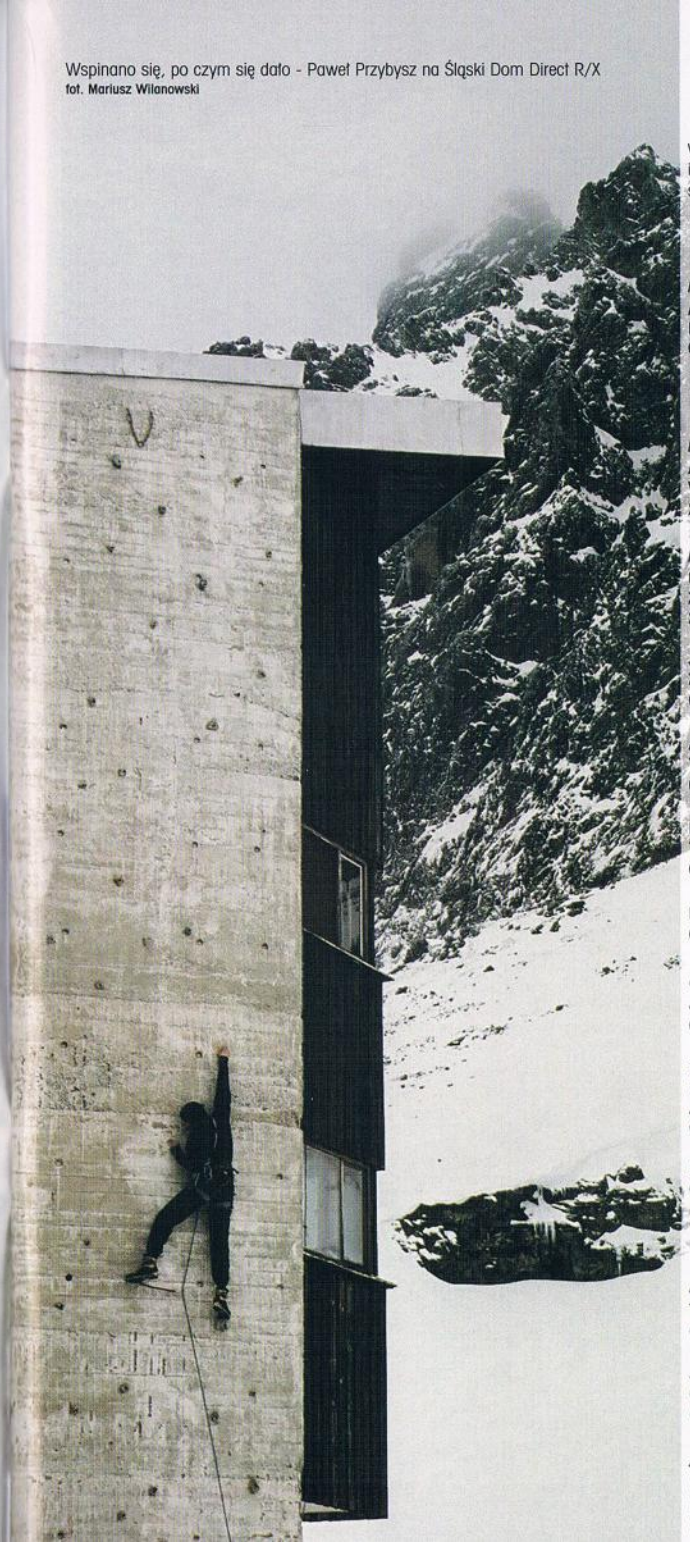

WYKAZ PRZEJŚĆ UCZESTNIKÓW OBOZU KWW W DOL. WIELICKIEJ 2005

Wykaz zawiera tylko przejścia zakończone sukcesem i nie obejmuje wejść turystycznych i skituowych na szczyty i przełęcze w otoczeniu Doliny Wielickiej.

Kończysta

Pn.-wsch. granią
Andrzej Machnik, Dorota Czamara i Paulina Pietrzak
03.03.2005

Mała Niedźwiedzia Czuba

Diagonala II
Andrzej Dutkiewicz, Adam Kotakowski i Marta Wawro
20.02.2005

Małek - Mączka III
Urszula Makowska, Andrzej Skłodowski i Krystian Zalejski
20.02.2005

Jarosław Dubczyk, Małgorzata Morawska i Ziemowit Wirski
01.03.2005

Andrzej Dutkiewicz, Kacper Gradoń i Hubert Tuchołka
02.03.2005

Mikołaj Pokromski, Andrzej Skłodowski i Agnieszka Tarasińska
02.03.2005

Marcin Juszczyk i Piotr Waś
02.03.2005

Ukosem przez zach. ścianę III
Jarosław Dubczyk i Ziemowit Wirski
04.03.2005

Mikołaj Pokromski, Andrzej Skłodowski, Iwona Mosiej - Skłodowska i Agnieszka Tarasińska
04.03.2005

Monika Malinowska i Małgorzata Morawska
04.03.2005

Mała Wielicka Strażnica

Diagonala II
Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski
01.03.2005

Jarosław Dubczyk i Ziemowit Wirski
02.03.2005
(dolne trzy wyciągi drogą *Swaton-Szczepanik*),

„Diretka" (wyprostowanie *Diagonali* i drogi *Swatona*) IV
Piotr Bucki i Alicja Paszczak
04.03.2005

Główna arena działalności obozu KW Warszawa w pełnej okazałości
fot. Mariusz Wilanowski

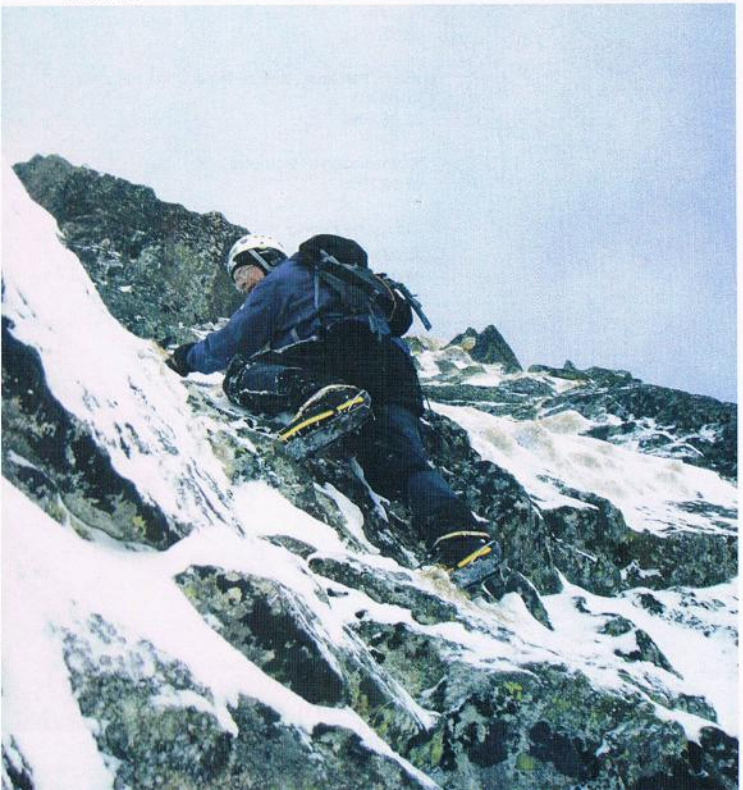

Piotrek Bucki na drodze Mączki IV, Wielicka Kopa
fot. Piotr Waś

Wystarczy powiedzieć, że wielu z klubowiczów po tak wysoce energetycznym i obfitym posiłku nie miało siły wejść na piętro i oszpeić się przed wspinem. Co prawda ostawione „nóżki w occie" na śniadanie z obozu w Mięguszowieckiej jeszcze długo będą dzierżyły palmę pierwszeństwa, ale mamy już pewniaka na drugim miejscu. Trzecie miejsce rezerwuję dla „drugiego wcielenia parówek" w słynnej roladzie ;). Dość powiedzieć, że bez dożywiania się na własną rękę, z mocą mogłoby być różnie. Sobie i uczestnikom kolejnego obozu zimowego w 2006 roku życzę takiej samej atmosfery, jak w Wielickiej, dwa razy lepszej pogody i trzy razy lepszej kuchni. A gdzie? To już zależy tylko od was. Czekamy na propozycje.

Mariusz Wilanowski

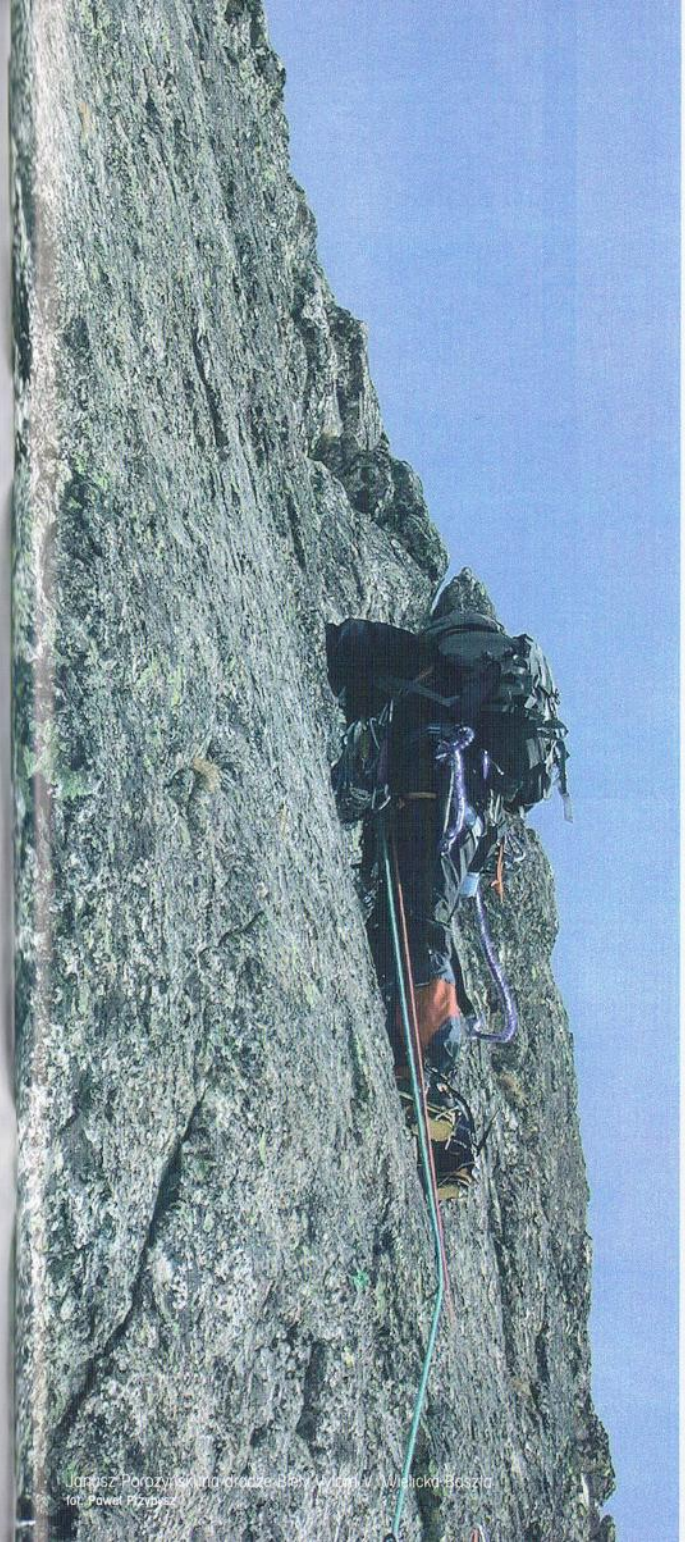

Janusz Porożyński na drodze Bucka V+, Wielicka Baszta
fot. Paweł Przybysz

Droga Bucka V+ A0 (M7-)
Piotr Bucki, Marek Fliśnik i Łukasz Lewandowski (napotkane ślady przejścia, być może wycofu - nazwa drogi przyjęta na potrzeby niniejszego opracowania)
25.02.2005

Janusz Porożyński i Paweł Przybysz (tylko trudności - uklasycznienie I wyciągu z V+ A0 na M7-)
26.02.2005

Droga Mączki III
Mikołaj Pokromski, Andrzej Skłodowski, Iwona Mosiej-Skłodowska i Agnieszka Tarasińska
03.03.2005

Andrzej Dutkiewicz, Kacper Gradoń i Hubert Tuchołka
02.03.2005

Swaton - Szczepanik IV+
Piotr Bucki, Łukasz Lewandowski i Zbyszek Warakomski
20.02.2005

Mikołaj Hołówko i Ryszard Kuzdrowski
21.02.2005

Janusz Porożyński i Paweł Przybysz
25.02.2005

Marcin Chmieliński i Artur Paszczak
26.02.2005

Jacek Fluder i Katarzyna Kontny
26.02.2005

Mała Wysoka

Granią od Polskiego Grzebienia I
Urszula Makowska, Andrzej Skłodowski i Krystian Zalejski
21.02.2005

Niedźwiedzia Kopka (od zachodu)

Depresja Piastuna II
Elżbieta Fijałkowska, Andrzej Skłodowski i Krystian Zalejski
26.02.2005

Zachodem I-II
Andrzej Skłodowski i Agnieszka Tarasińska
01.03.2005

Andrzej Dutkiewicz, Kacper Gradoń i Hubert Tuchołka
01.03.2005

Jarosław Dubczyk i Ziemowit Wirski
03.03.2005

Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski
04.03.2005

Andrzej Machnik, Dorota Czamara i Paulina Pietrzak
02.03.2005

Zachodni Żleb (po śniegu)
Jarosław Dubczyk i Ziemowit Wirski
26.02.2005

Pd. Niedźwiedzia Czuba

Lewą Częścią Zach. Żebra II
Agata Dąbrowska, Andrzej Machnik i Paulina Pietrzak
01.03.2005

Żebrem II
Agata Dąbrowska, Andrzej Machnik i Piotr Walkowski
20.02.2005

Ponad Ogród Turnia

Sopel II/5 lód 90°
Janusz Porożyński i Paweł Przybysz
23.02.2005

Wschodni Filar IV
Zbigniew Krośkiewicz i Zbigniew Skierski
26.02.2005

Ponad Staw Turnia

Środkowe żebro III
Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski
03.03.2005

Skrajna Niedźwiedzia Czuba

Ściek (dr. Czyża) V- lód 90°
Janusz Porożyński i Paweł Przybysz
20.02.2005

Marcin Chmieliński i Małgorzata Laskowska
20.02.2005

Jacek Kierzkowski i Łukasz Rogulski
21.02.2005

Stawkowski Szczyt

Pd.-zach. grzędą
Andrzej Machnik, Dorota Czamara i Paulina Pietrzak
04.03.2005

Sucha Kopa

Pn. „granią" b.t.
Agata Dąbrowska, Andrzej Machnik i Paulina Pietrzak
25.02.2005

Wielicka Baszta

Birkenmayer IV lód 85°
Artur Paszczak i Mariusz Wilanowski
20.02.2005

Dorota Czamara, Łukasz Lewandowski i Zbyszek Warakomski
21.02.2005

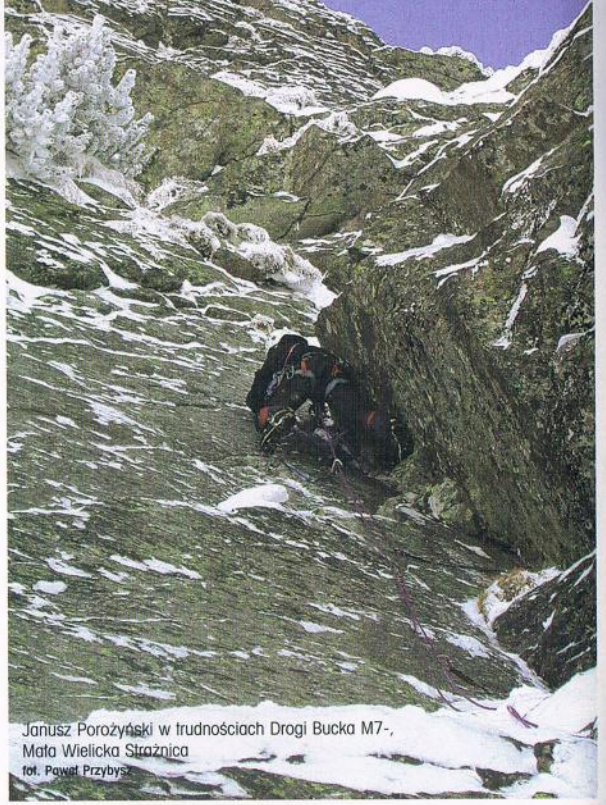

Janusz Porożyński w trudnościach Drogi Bucka M7-, Mała Wielicka Strażnica
fot. Paweł Przybysz

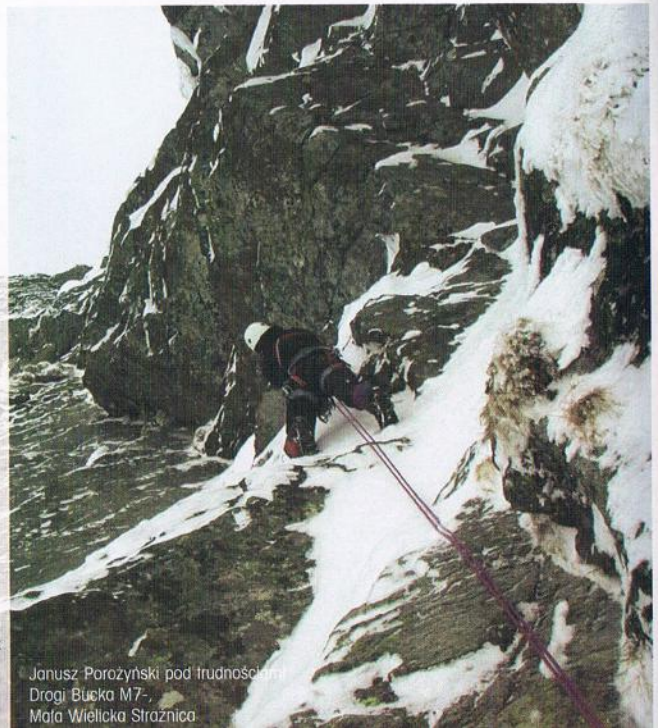

Janusz Porożyński pod trudnościami Drogi Bucka M7-, Mała Wielicka Strażnica

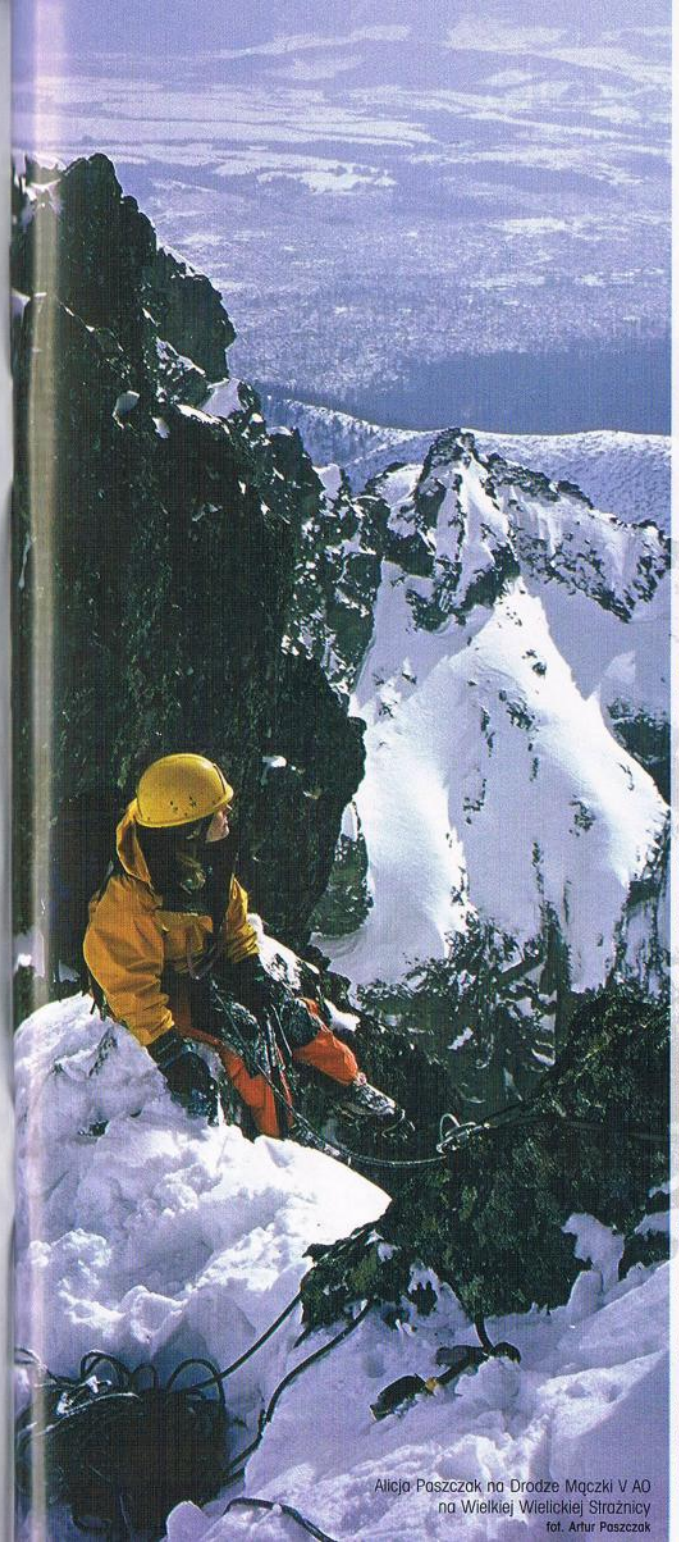

Alicja Paszczak na Drodze Mączki V A0 na Wielkiej Wielickiej Strażnicy
fot. Artur Paszczak

Piotr Bucki i Marek Fliśnik
21.02.2005

Prawą Grzędą (drogą Mączki) IV
Piotr Bucki i Marek Czyżewski
02.03.2005

Alicja Paszczak i Artur Paszczak
03.03.2005

Wielicka Kopa

Droga Mączki IV
Piotr Bucki i Marek Czyżewski
01.03.2005

WHP 1956 IV
Marcin Juszczyk i Piotr Waś
01.03.2005

Wielka Granacka Baszta

Środkowa depresja IV+ A0
Artur Paszczak i Mariusz Wilanowski
21.02.2005

Wielka Wielicka Strażnica

Droga Mączki (z obejściem) V A0
Jacek Fluder i Katarzyna Kontny
02.03.2005

Alicja Paszczak i Artur Paszczak
02.03.2005

Prawy Panieński Wełon lód 85°
Jacek Fluder i Katarzyna Kontny
20.02.2005

Marcin Chmieliński i Mikołaj Hołówko
23.02.2005

Marek Fliśnik i Zbyszek Warakomski
22.02.2005

Prawy Żleb II+ lód do 80°
Zbigniew Krośkiewicz i Zbigniew Skierski
20.02.2005

Paweł Lewandowski, Dorota Piasecka i Tomasz Piasecki
21.02.2005

Bogdan Ciborski, Bogumił Różycki i Paulina Pietrzak
21.02.2005

Krzysztof Borkowski i Mirosław Sawicki
21.02.2005

Tomasz Kopyś i Ryszard Kuzdrowski
02.03.2005

Sprkova Cesta V+ A0
Jacek Fluder i Katarzyna Kontny
(nowa droga do połączenia z *drogą Mączki* - pierwsze przejście 6h)
21.02.2005

Janusz Kurczab

odsłania kulisy pierwszego zimowego przejścia Filara Narożnego

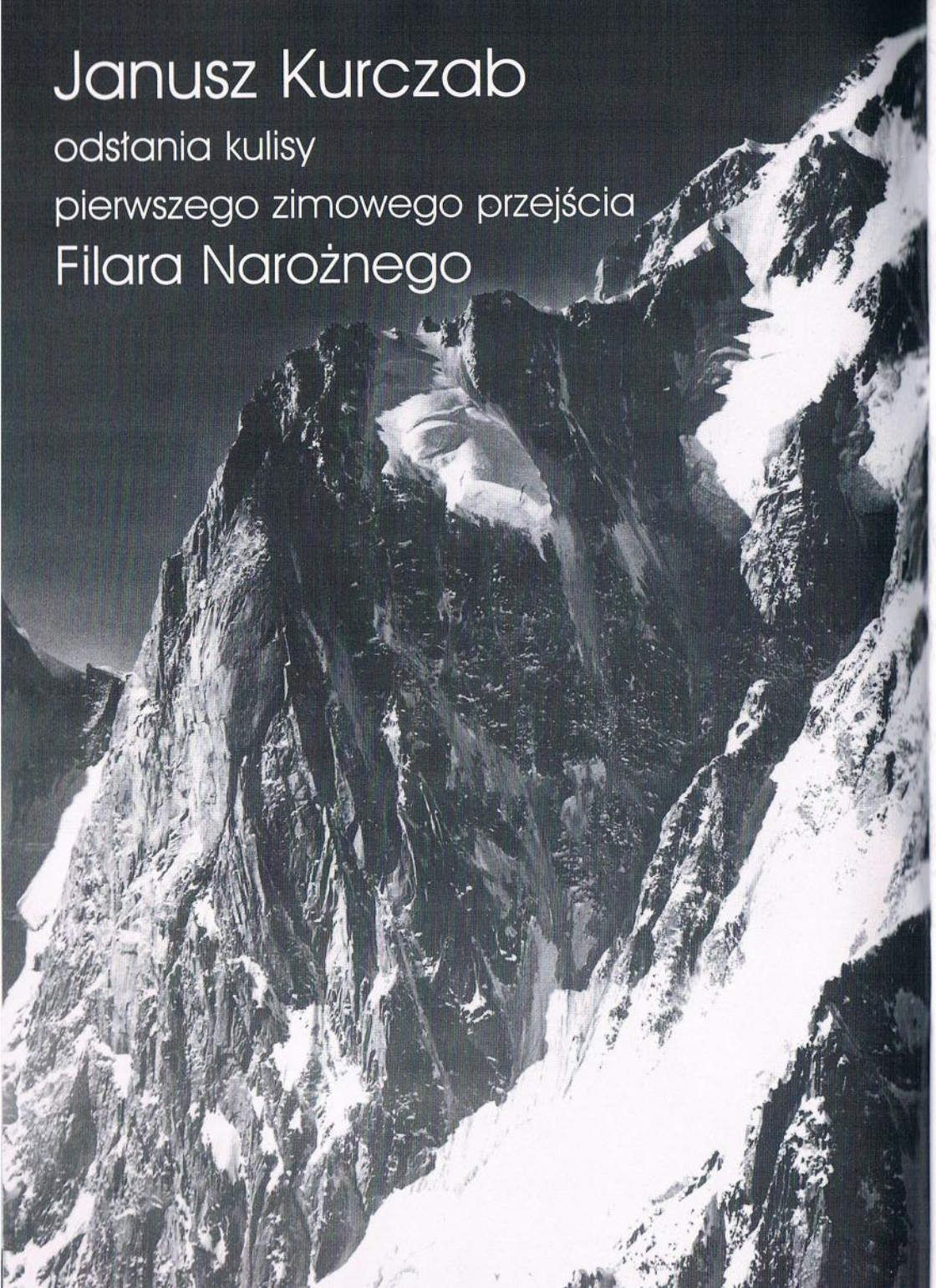

Wywiadowcy AO: Artur Paszczak, Mariusz Wilanowski

AO: Historię Filara Narożnego wszyscy znają, bo wszyscy czytali „W burzy i mrozie", a jeśli ktoś nie czytał, to jest koniem i niech sobie przeczyta. My, wywiadowcy A/Zero, nie będziemy koncentrowali się na tym, o czym wszyscy wiedzą i co można sobie przeczytać, tylko na tym, czego nie można przeczytać. Pokrótce trzeba nakreślić tło - który to był rok?

Janusz Kurczab: 1971. Wyjechaliśmy w lutym, w składzie: Dworak, Piotrowski, ja i Tarnawski.

Jaki był wasz cel?

Cele były trzy. Pierwszy odpadł już w kraju - północna Dru. Została zrobiona, w marnym stylu, bo była poręczowana prawie od dołu do góry i dwóch Niemców wracało na noc do schroniska, no, ale to zrobili. To był chyba grudzień, więc wyjeżdżając, już wiedzieliśmy, że Dru nie wchodzi w rachubę. Ale braliśmy jeszcze pod uwagę Filar Croza, no i trzeci był Filar Narożny, który ma najbardziej skomplikowane podejście, jest bardziej izolowany. To dość niebezpieczne miejsce.

Ale Croza też wam zgarnęli.

Francuzi - Nomine i Marmier

Słynne nazwiska. A więc został najtrudniejszy i najmniej wdzięczny cel - Narożny?

Tak. Niewiele miał przejść - trzy czy cztery...

W tym jedno polskie?

Tak. Zawada, Warteresiewicz, Zawadzki i Małaczyński. To było drugie przejście w ogóle.

Które trwało dłużej niż pierwsze.

Tak, pięć dni.

Przyjeżdżacie i trzask - Hrabia czyli Tarnawski ląduje w szczelinie.

W czasie pierwszego wyjazdu chcieliśmy się trochę rozkręcić. Wyjechaliśmy na Aguille du Midi bez aklimatyzacji, noc była ciężka, szczególnie dla Dworaka, który przez cały czas rzygał. Pozwolili nam się przespać na stacji kolejki na Midi. Chyba ze względu na stan Dworaka wycofaliśmy się i potem jeszcze raz wyjechaliśmy na Midi. I wtedy poszliśmy na Kuluar Gervasuttiego.

I tam Hrabia wpadł do szczeliny?

Kiedy dochodziliśmy pod kuluar, powiedzieliśmy sobie: „Tu będą szczeliny, musimy się związać" i zaczęliśmy się wiązać. Hrabia Tarnawski był już związany, a my, nie wiem, czy już się związaliśmy, w każdym bądź razie nikt jeszcze nie asekurował. A Hrabia mówi: „No to ja ruszam" i dwa, trzy kroki i dup. Był związany z Piotrowskim i Piotrowski zaczął łapać tę linę, ale gdzie tam... Wyciągnęliśmy Hrabiego, leżał i jęczał, był poważnie potłuczony. Piotrowski został z nim, a ja z Dworakiem pobiegliśmy do stacji kolejki, wezwaliśmy helikopter, no i helikopter go zabrał.

Czy w związku z tym siadły nastroje?

Trochę siadły, ale zaraz pojawił się Mróz i bardzo chętnie zastąpił Hrabiego.

Mróz i Dworak to byli mocni zawodnicy, mieli dużo przejść alpejskich, prawda?

Dworak był stosunkowo najmniej doświadczony, to był chyba jego pierwszy albo drugi wyjazd w Alpy, wcześniej był chyba raz w Dolomitach. Piotrowski był doświadczony, Mróz też, ja miałem za sobą kilka wyjazdów - 1963 i 1964 w Dolomity, w tym jeden zimowy, 1965 pierwszy w góry lodowcowe czyli Mont Blanc, 1967 Mont Blanc, 1969 Dolomity zimowe.

A do tego momentu, jakie były twoje największe osiągnięcia?

W 1965 Filar Bonnatiego i „Małe Żorasy" - Contamine. W 1967 zrobiłem nową drogę na Dru, północną ścianę Grand Charmoz , drogą klasyczną z wariantem Heckamaira rynną wprost.

Tam miałeś poważny lot...

Walnąłem 30 metrów, to był mój najdłuższy lot w życiu!

Pogratulować! (wesoły rechot redakcji A/Zero)

W Dolomitach też miałem niezłe osiągnięcia. Philipa-Flamma na Civettcie, Filar Wiewiórek, Środek ściany Toffany di Rozes, pierwsze zimowe...

Wspinaliście się w Dolomitach zimą. Teraz się tego właściwie nie robi. No więc dokooptowaliście do zespołu Mroza i ruszyliście.

Nie tak od razu, nie było pogody.

Filar Narożny w dniach pierwszego zimowego przejścia

Czy byliście dobrze przygotowani sprzętowo?
Była jedna taka ciekawostka. Wiedzieliśmy, że na podejściu jest głęboki śnieg i że będziemy się zapadali, mieliśmy tego przedsmak, idąc pod Kuluar Gervasuttiego. Kupiliśmy sobie takie plastikowe nartki, ale spróbowaliśmy i okazało się, że to jest do dupy. Plastik był za miękki i nartki się wyginały. Więc sprawiliśmy sobie wszyscy rakiety śnieżne. Ja kupiłem, Mróz miał, a dwie pary Mróz pożyczył od Francuzów dla Dworaka i Piotrowskiego. I jeszcze jedna sprawa - ja miałem bardzo dobre buty Lowa, tak zwane eigery, ale tuż przed wyjazdem na Filar Narożny ukradli mi je w Morskim Oku razem z innym sprzętem. I musiałem sobie kupić nowe buty. Tym razem jakieś demezony, francuskie, ale dobre. Podwójne oczywiście. Tymczasem Piotrowskiego i Dworaka nie stać było na takie buty, ale też trochę to zlekceważyli. Piotrowski uważał się, jak to Rosjanie o nim mówili, za „pattora czieławieka". Wierzył, że jest twardy i że nie potrzebuje dobrych butów. Poza tym dostaliśmy 30 dolarów dofinansowania na wyjazd zimowy!!! Zapłacili nam za bilety, ale jak ktoś nie wywiózł sobie lewych dolarów, to nie mógł kupić butów. Chowaliśmy te dolary, gdzie się dało. Na przykład w młotku - to był patent Szafirskiego. W młotku wywiercona była dziura, na to był nałożony metalowy trzpień, to było zastukane. To był jeden patent, drugi był mój - gruba lina, rdzeń wyciągnięty, w to wsadzone dolary, końcówki zatopione i jeszcze zawiązany węzeł.

Mróz nie mieszkał w Polsce?
Mieszkał w Paryżu, od kilku lat.

Czy nie było źle widziane, że dołączył do was taki lewy kapitalistyczny koleś?
Nikt tego otwarcie nie zarzucił, choć W GKKFIS-sie o tym wiedziano. Dali nam w końcu medale, to były pierwsze złote medale za wybitne osiągnięcia sportowe.

Mrozowi też dali?
Nie, jemu nie.

Ale wstyd...
Musieli gadać z Hanką Wiktorowską, ona łagodziła takie sprawy. Gdyby wiedzieli, że Mróz mieszka za granicą i przyznaliby mu złoty medal, byłaby afera. Ale widocznie Hanka od razu im powiedziała.

Czy któryś z was widział wcześniej Filar Narożny z bliska?
Przechodziłem pod Filarem Narożnym, kiedy próbowaliśmy w 1965 roku zrobić nową drogę na Mont Blanc, na jednym z filarów Bruillard, który był wówczas jeszcze nie zrobiony i konkurowaliśmy wtedy z Bonningtonem.

To on w końcu zrobił ten filar.
Tak. Podchodziliśmy tuż pod Filarem Narożnym na Col Peuterey, na Eccles i tam szukaliśmy bivacca, ale mieliśmy przewodnik z 1946 czy 1947 roku Vallota i powinno być na szczycie „Ekla" i miejsce po schronisku jest, zaśnieżone, zaczynamy kopać, wszystko jest zasypane i jeszcze dowcipy nas się trzymały, któryś z nas zaczął ryczeć: „Bonnington, odezwij się!". Okazało się, że schronisko jest dawno spalone, a 200 metrów niżej stoi nowe, metalowe.

A więc nie zrobiliście Filara Bonningtona?
Nie.

Nie znaliście tego schronu i się wycofaliście?
Kiblowaliśmy w tym miejscu, a na drugi dzień zaczął padać śnieg. Więc w dół na stronę włoską.

To straszna wyprawa! Przecież dużo łatwiej byłoby podejść od strony włoskiej.
Dużo osób chodziło od strony francuskiej.

Mimo wszystko tam jest bezpiecznie, nie trzeba trawersować wschodniej Blanca.
Mieliśmy pewne problemy, ja wracałem z Dziurkiem Warteresiewiczem.

Wracaliście tą samą drogą?
Byliśmy we czwórkę - Mróz, Heinrich, Warteresiewicz i ja. Mróz z Heinrichem chcieli zaoszczędzić na kolejce od strony włoskiej i na piechotę zapieprzali z worami aż na Pointe Helbronner. A my z Jurkiem wyjechaliśmy kolejką, oczywiście bez wiz. Kiedy szliśmy przez lodowiec, krzyczano coś za nami, ale udaliśmy, że nie słyszymy. Nikt nas nie zatrzymał. Wyrypa była straszna. Tak wykończonego Warteresiewicza nie widziałem, sam się zastanawiałem, skąd mam siły. Była noc, trzeba było wzdłuż kolejki zejść do Chamonix i jeszcze kilkanaście kilometrów do Taconay, tam mieliśmy obóz.

Po wypadnięciu Andrzeja Tarnawskiego do szczeliny pod Kuluarem Gervasuttiego (Mt. Blanc du Tacul).
Od lewej: Piotrowski, Dworak i ranny Tarnowski fot. arch. Janusz Kurczab

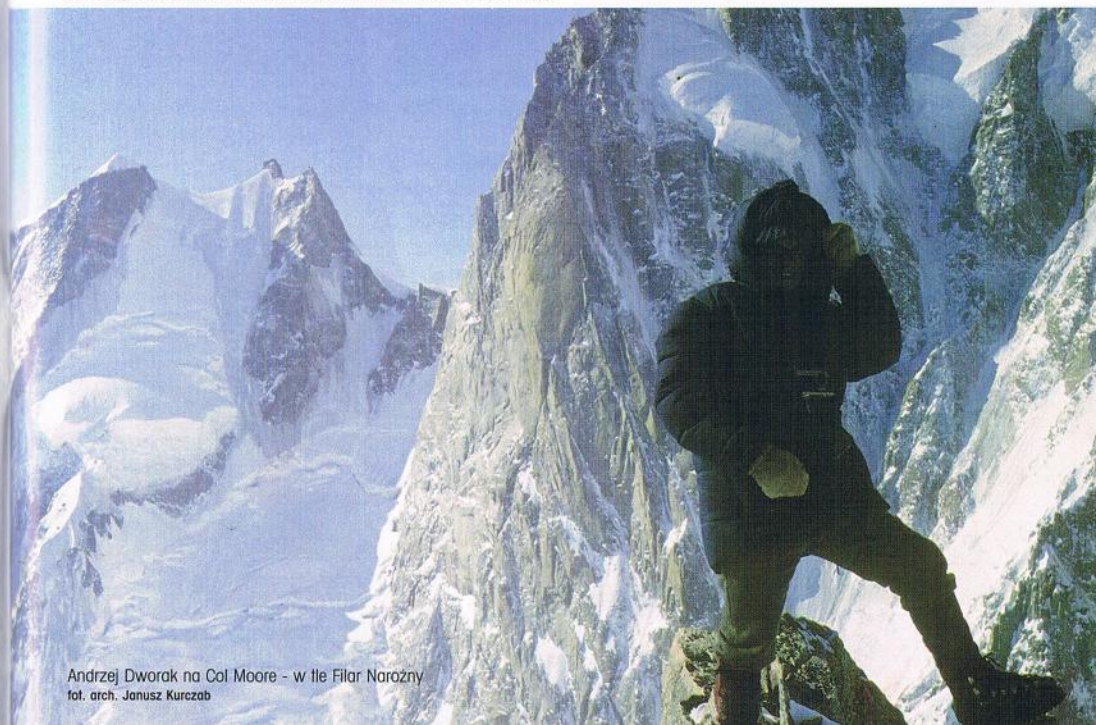

Andrzej Dworak na Col Moore - w tle Filar Narożny
fot. arch. Janusz Kurczab

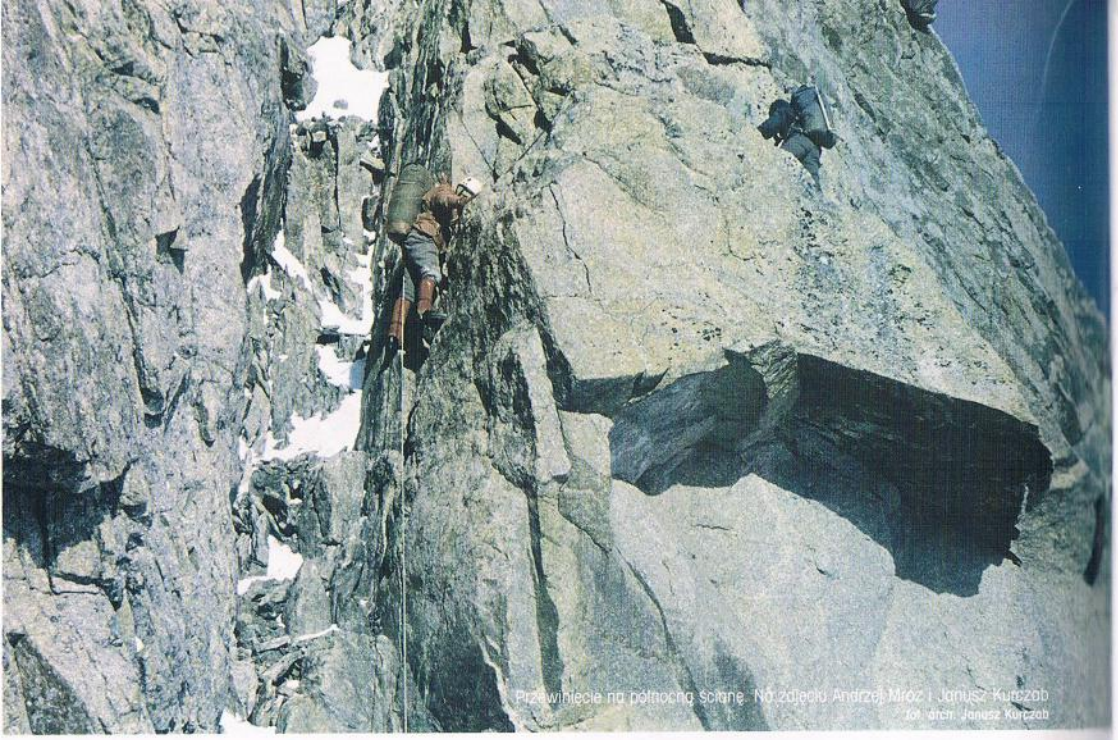

Przewinięcie na północną ścianę. Na zdjęciu Andrzej Mróz i Janusz Kurczab
fot. arch. Janusz Kurczab

Andrzej Mróz i Janusz Kurczab na 5 biwaku
fot. arch. Janusz Kurczab

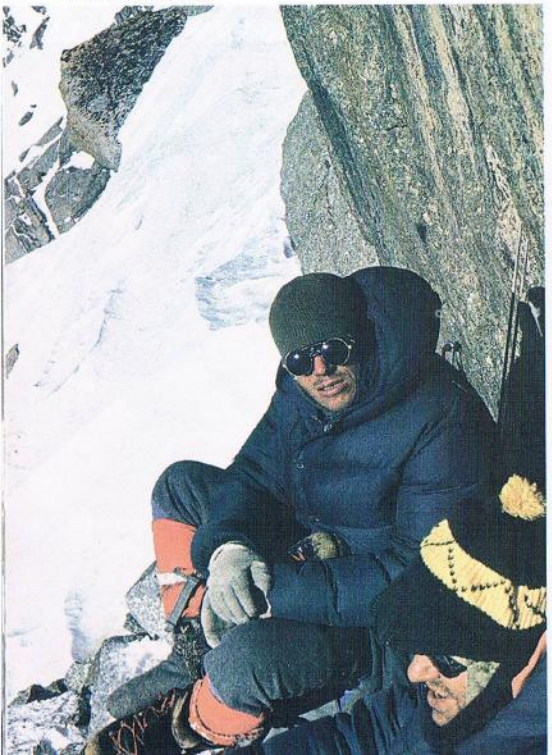

Janusz Kurczab na I biwaku
fot. arch. Janusz Kurczab

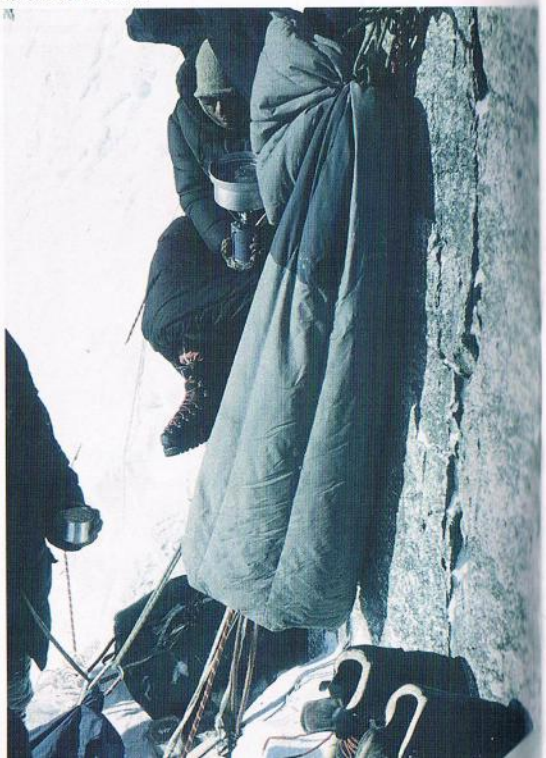

A tych dwóch, co szło na piechotę, chyba jeszcze bardziej w tyłek dostało?
Oni zabiwakowali, myśmy cały czas szli. Na Mer de Glace zaczął padać deszcz, a my szliśmy bez raków i co raz to dup! na dupsko. Potłukliśmy się, ale do głowy nam nie przyszło, żeby założyć raki. Założyliśmy je w końcu i momentalnie udało nam się zejść z lodowca.
Wróćmy do Filara... Sprawnie wam tam szło.
Czekaliśmy na pogodę, jeździliśmy nawet na nartach. W końcu pogoda strzeliła i wyjechaliśmy kolejką. Potem zasuwaliśmy w rakietach śnieżnych z ciężkimi worami do Furche'a, właściwie to do Tridenta, nowego Furche'a, zabiwakowaliśmy tam i na drugi dzień wystartowaliśmy.
A co z rakietami, zostawiliście tam?
Nie.
Targaliście przez całą ścianę?!
Tak. Żeby potem w nich zejść. Późno weszliśmy w ścianę, zrobiliśmy trzy chyba niezbyt trudne wyciągi i pod trudnościami założyliśmy kibel.
Od razu weszliście w komin?
Tak. Początek, trzy czy cztery wyciągi, nie były zbyt trudne, jeden był piątkowy i pod tym kominem, pod trudnościami, zabiwakowaliśmy.
Nie sypało wam się na głowy?
W kominie nie, natomiast gdy tylko zeszliśmy z lodowca, z Col Peuterey zeszła lawina seraków. Na styku Filara Narożnego lodowiec jest strasznie popękany i co jakiś czas coś się tam obrywało.
Na drugi dzień dupnęła pogoda. Nie było to wielkie załamanie, ale zaśnieżyło ścianę i stwierdziliśmy, że zostawiamy żarcie i wracamy następnego dnia, czy za dwa dni. Lin nie zostawiliśmy, były nam potrzebne do zjazdów. Odczekaliśmy jeden dzień w Furche'u i ponownie wystartowaliśmy. To było 5 marca. Biwak wypadł w tym samym miejscu.
Ale pewnie coś sobie zaporęczowaliście?
Tak, ale niewiele, bo Mróz się zapchał i nie mógł załoić. Więc zjechaliśmy na ten biwak, zostawiliśmy linę i wszyscy we czwórkę biwakowaliśmy. Na drugi dzień znów prowadziłem ja i Mróz. Ja objąłem prowadzenie i poszedłem nie jak on w lewo, tylko w prawo. Wbiłem dwa haki, zawiesiłem ławeczki i zobaczyłem stary hak. Przewinąłem się i poszedłem dalej. I wtedy już byliśmy na właściwej drodze.
A więc z komina się uciekało?
To było w zasadzie takie przerzucanie się z komina na żebro, znów jakiś komin, to nie był taki jeden ewidentny komin, czasami trzeba było coś tam omijać, ale jeżeli cokolwiek, to po prawej.
A kto w tym zespole najwięcej łoił?
W naszym zespole oczywiście Mróz. Był rozwspinany, bardzo dużo wspinał się w Alpach, czuł tę skałę. Chodził w takim zachodnim alpejskim stylu. Rzadko wbijał haki, ja go za to opieprzałem, a on mi odpyskiwał, żebym się nie wtrącał, bo on wie, co robi. Przeprowadziłem kilka trudnych wyciągów, ale większość prowadził on. Po dwóch dniach nastąpiła zmiana i Piotrowski z Dworakiem wyszli na czoło. Na początku się zmieniali, ale wcześnie rano Piotrowski wyszedł na prowadzenie i odmroził sobie łapy. Ściana była oświetlona słońcem, wspinał się bez rękawiczek, a w nocy było -35°C, i skała zimna jak cholera. Miał na palcach bąble i przestał prowadzić.
A Dworak był dobrym wspinaczem?
Najtrudniejsze miejsce, tzw. Śliczne Zacięcie, jak je nazwał kiedyś Zawada, hakowe, on w zimie przeszedł klasycznie.
Nie wieszał ławek?
Nie wieszał. Chyba łapał się haków, wtedy to się w Alpach w ogóle nad tym nie zastanawiano. Wtedy się liczyło, ile haków wbiłeś. Starano się wbijać jak najmniej haków, ale jeżeli się już wbiło, to się ich łapało, taki był wtedy w Alpach styl. Przez dwa pierwsze dni my prowadziliśmy, a przez dwa następne oni i wtedy Dworak doszedł w zasadzie na koniec trudności.
Czwartego dnia?
Tak.

Po Ślicznym Zacięciu jest trawers w prawo..
I nad tym jest platforma, która była kompletnie zalodzona. Trzeba było zrąbać lód, dwie godziny to trwało. Ja w tym czasie prusikowałem i wybijałem haki ze Ślicznego Zacięcia. Tam zakiblowaliśmy i potem na czoło wyszliśmy znowu Mróz i ja, ale już nie współpracowaliśmy z drugim zespołem. Wcześniej to było ciągnięcie worów, prusikowanie, a od tego momentu wszystko na plecy i szliśmy oddzielnie.
Ale nie szybką czwórką, nie zostawialiście sobie haków?
Nie, teren był za łatwy. Zdarzały się bliżej grani miejsca piątkowe, na ogół nie było więcej niż trójka czy dwójka.
Ale ten sam trawers z półki biwakowej na północną ścianę czasami jest podobno bardzo trudny?
To może być najwyżej zalodzone, ale nie jest trudne. Przechodzisz po prostu ze skały w teren, gdzie musisz założyć raki. Z czwartego biwaku, już w oddzielnych dwójkach, ale w niewielkiej odległości od siebie, wyszliśmy na kant filara z depresji z północnej ściany. Uderzył w nas potężny wiatr. Doszliśmy do szczytu filara, tam jest taki „żandarm" przewieszony na stronę Freneya i pod nim jest znakomite miejsce biwakowe. Zabiwakowaliśmy i zaczęliśmy mówić: „No, to za kilka godzin jesteśmy w Vallocie".
Ale Mróz chyba mówił, że „trzy godziny i jesteśmy w Vallocie"?
To ja mówiłem. Ale tak jest latem. Mróz przecież robił Filar Narożny, nową drogę, na sąsiedniej ścianie.
Tę z Łaukajtysem ?
Z Łaukajtysem i z Chrobakiem. A więc tam (na szczycie filara) okazało się, że Mróz odmroził sobie palec, mimo że miał podwójne buty, ale nie jakieś nowe, tylko niezbyt dobre. Tamci jeszcze mieli nogi w porządku, mimo że mieli pojedyncze buty. Rano ogrzewali te buty nad maszynką.
I od tego właśnie momentu zaczyna się słynna historia...
Idziemy, ja nawet prowadziłem pierwszy wyciąg lodowy i okazało się, że trzeba rąbać stopnie. Wtedy nie było takich dziab, że się waliło i mogłeś się powiesić na czekanie, to był czekan prosty i właściwie nie można było na nim wisieć. Raki też nie były za dobre. Zacząłem kuć stopnie, idę, idę, idę, urobiłem jakieś 25 metrów i miałem dość. Założyłem stanowisko, doszedł do mnie Mróz, poszedł dalej, rąbiąc cały czas stopnie, wyszedł na grań i tragedia! Wichura jest taka, że z trudem można było utrzymać się na nogach. Doszedłem do niego i zaczęliśmy na gwałt zakładać kurtki puchowe, bo mieliśmy tylko anoraki i swetry, bo przecież żadnych polarów nie było. Krzyknęliśmy do nich, bo byli jeszcze po zawietrznej, żeby się ubrali.
Ale przedtem było jakieś spięcie między tobą a Mrozem. Mówiłeś, że on nie potrafi rąbać stopni, że źle operuje czekanem. Piotrowski o tym pisze w swojej książce.
Ja tego nie pamiętam, ale wierzę Piotrowskiemu, że tak mogło być. Mróz był świetnym wspinaczem skalnym, ale zdaje się, że w lodzie nie był taki doświadczony.
Krótko mówiąc, orka, idziecie dużo wolniej, niż się spodziewaliście...
Idziemy wolniej...
...ale jeszcze ciągle razem?
Tak jeszcze razem i zdaje się, że zaczęliśmy współpracować. Pierwszy zespół blokuje drugi, jesteśmy blisko siebie. I teraz zaczynają się zmiany, wszyscy muszą pracować, ponieważ rąbanie stopni w takiej wichurze jest strasznie wyczerpujące. Jest dosyć stromo, nawet stromiej niż po stronie wschodniej ściany Mont Blanc, po stronie Brenvy, tam widać, że jest śnieg, że tam można iść, ale za to w wichurze. Szliśmy więc lodem, ale niestety po stronie Freneya. Tylko czasami trzeba było wychodzić na samo ostrze. Każdy wyciąg prowadził kto inny. W pewnym momencie zaczyna się robić ciemno, a my jesteśmy w lodowej ścianie. Wypatrzyłem skałki po lewej stronie i zdecydowaliśmy, że trzeba się tam dostać. Ale jak? Byliśmy już trochę wyżej, wobec tego zakładamy zjazd i wahadło z dwóch igieł lodowych. Już nie pamiętam kto, ale chyba Dworak je wkręcał, ja zjechałem pierwszy i jakoś doszedłem do tych skałek i tam wbiłem haka, a drugi zjeżdżał Mróz. W pewnym momencie wyjechały mu nogi i spanikował, zaczął się dusić. Wisiał na prusiku, a my go uspokajaliśmy.

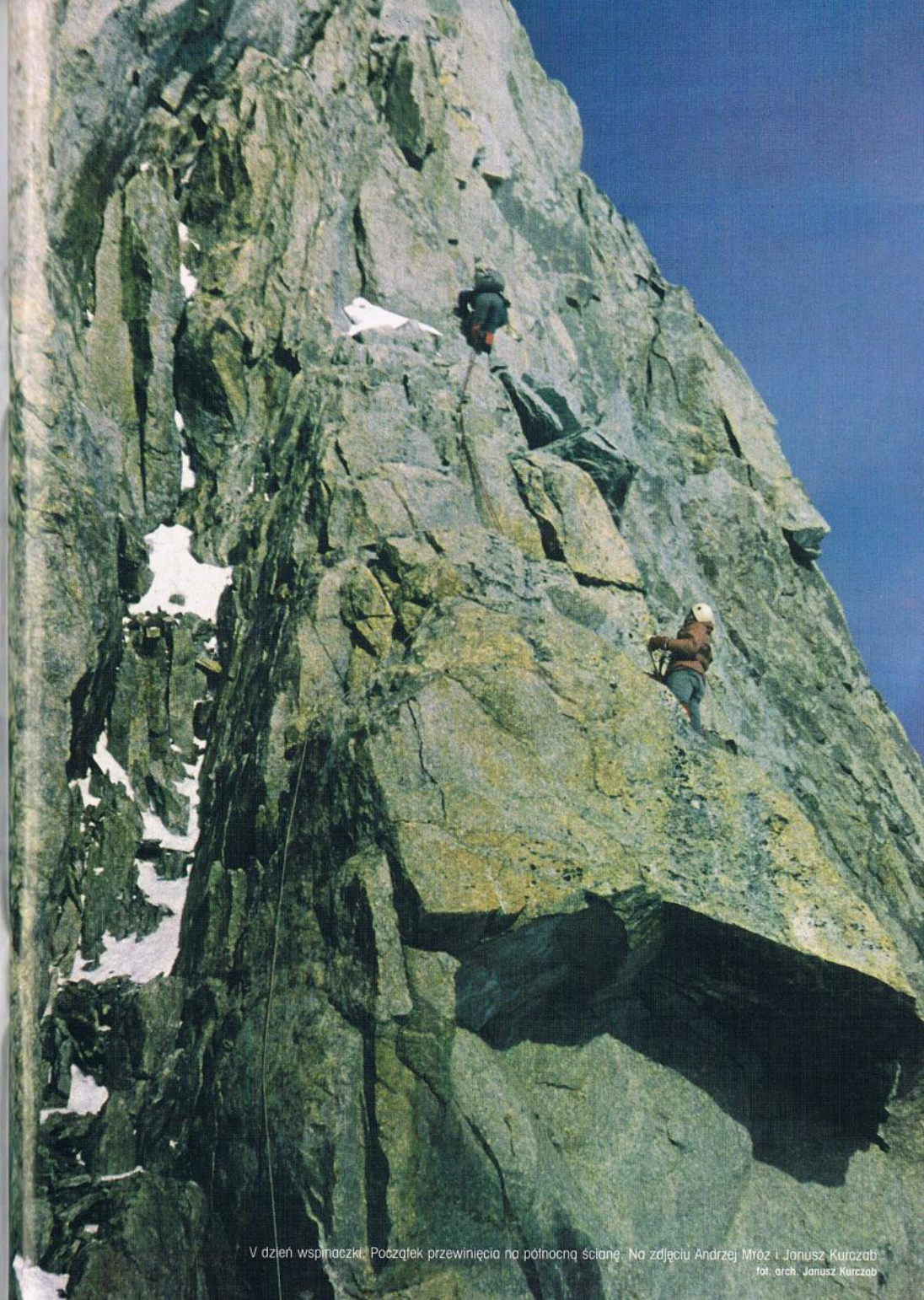

V dzień wspinaczki. Początek przewinięcia na północną ścianę. Na zdjęciu Andrzej Mróz i Janusz Kurczab
fot. arch. Janusz Kurczab

W najwyższej części Filara, tuż przed jego wierzchołkiem
fot. arch. Janusz Kurczab

Drugi wyciąg w kierunku ostrza grani Peuterey
fot. arch. Janusz Kurczab

Wisiał na pasie piersiowym?

Nie miał żadnego pasa, tylko prusik z cienkiej pętli, to znaczy pętle piersiową do zjazdu, żadnych pasów nie było, tego się nie używało. Nie byliśmy związani już liną, bo liny służyły do zjazdów.

Ale kiedy jeszcze byliście związani liną, mieliście pasy?

A skąd! Przecież pasów w tamtych czasach nie było. Byliśmy związani powyżej pasa, bo od wypadku Biela już się nie wiązano w pasie.

No ale były przecież jakieś pasy. Piotrowski na zdjęciach miał takie szelki...

Ale to było później. Ja miałem jeden z pierwszych pasów, jakie przyszły do Polski, ale to było w późniejszych latach, nie pamiętam dokładnie, ale chyba w 1975 roku.

Mróz w końcu wbił te raki, podszedł troszkę i zaczął zjeżdżać. Zjechał do mnie, miał już łatwiej, bo ja go przyciągałem. Zjeżdża Piotrowski, a tu nagle igły zaczynają wypadać, wytapiać się. Dworak krzyknął: „Uważaj, uważaj stary!", Piotrowski wbił raki, wgryzł się w lód, a Dworak dokręcał te igły, czy tam je wymieniał, w każdym razie w końcu zjechaliśmy wszyscy.

Co to były za igły?

Jakieś takie długie, do wbijania, rur jeszcze wtedy nie było.

Zjechaliśmy więc wszyscy i zabiwakowaliśmy - oni trochę niżej, bo te skałki były dosyć strome i nie było miejsca, żeby razem siedzieć. Oczywiście strasznie wiało, gotowanie to była tragedia. Mieliśmy jedną maszynkę, zapałki ciągle nam gasły, dlatego dużo ich zużywaliśmy. Oni gotowali sobie, my sobie. Kiedy rano oddaliśmy im maszynkę, zostało niewiele zapałek i oni mieli o to pretensję, bo musieli ogrzać buty. Wtedy właśnie stwierdzili, że mają odmrożone nogi. Widać było, że to jest trzeci stopień odmrożenia.

Z tego, co pisał Piotrowski wynika, że przychodzicie i mówicie: „Słuchajcie, to my już pójdziemy", a oni siedzą z odmrożonymi nogami, z butami nad maszynką...

Nie, tak nie było, ponieważ kiedy skończyliśmy...

Ale on tak to opisał.

Kiedy skończyliśmy gotowanie, oddaliśmy im maszynkę i na nich czekaliśmy. Ale w pewnym momencie stwierdziliśmy, że trzeba ściągnąć poręczówki, bo po zjeździe Dworaka nie dało rady ich ściągnąć i trzeba było jeszcze przetrawersować.

Związaliśmy się z Mrozem, bo trzeba się było asekurować. Zabrało nam to trochę czasu, ale ściągnęliśmy tą linę i znów na nich czekamy, ale oni ciągle mówią, że jeszcze muszą ogrzać buty, że jeszcze gotują. Wiedzieliśmy, że teren jest trudny, poprzedniego dnia przez cały czas pierwszy zespół blokował drugi, trzeba było rąbać stopnie, więc stwierdziliśmy, że trzeba ruszyć do góry, żeby przecierać drogę. Jeśli oni ruszą z opóźnieniem, to i tak powinni nas dogonić. Na tym stanęło, a oni nie protestowali. Może czuli się zawiedzeni, że na nich nie czekamy, ale nie protestowali.

Wydaje się, że to było logiczne.

Oczywiście, kopać czy rąbać, trzeba było przecierać. Tego lodu na szczęście nie było dużo, potem dało się lawirować po śniegu, łapaliśmy jakieś skałki i szliśmy do góry. Kiedy byliśmy już blisko szczytu Mont Blanc de Courmayeur widzieliśmy, że idą do góry.

A wiatr wciąż wiał?

Nie było już takiego wiatru, zdecydowanie zelżał, pogoda zaczęła się poprawiać. Kiedy potem z nimi rozmawialiśmy, okazało się, że w czasie, kiedy my byliśmy na głównym wierzchołku, oni wyszli na Mont Blanc de Courmayeur.

To jest pół godziny różnicy.

No, powiedzmy, że tutaj było nawet więcej niż pół godziny, ale na pewno dwie godziny musieli nadrobić.

Nie pamiętam, w którym momencie ja czy Mróz... nie pamiętam, któryś z nas stracił czekan i szedł zalodzoną granią z igłą lodową w ręku.

Na zejściu granią Bosson nie musieliście już kuć stopni?
Nie, nie musieliśmy, tam już był jakiś taki...
...transzeja taka.
Nie wiem, czy odsłoniła się letnia ścieżka, czy śniegu było na tyle dużo, że wbijając wszystkie zęby raków, szło się normalnie. W końcu dotarliśmy do Vallota. Dworak i Piotrowski doszli po dwóch godzinach. Okazało się, że Dworak się poślizgnął i zaczęli spadać na tej grani Wielbłąda, polecieli na włoską stronę.
Zaczęli spadać ścianą Miage?
Gdzieś tam na lodowiec. Zatrzymali się na jakiejś pryzmie śniegu, hamując czekanami. Gdyby był lód, raczej nie mieliby szans. Zatrzymali się w okolicach rozbitego samolotu. Byli głodni, a my nie mieliśmy już nic do jedzenia. Na drugi dzień okazało się, że nie są w stanie założyć butów. Jak zdjęli buty, tak już ich nie założyli. Gaz się skończył, więc nie można było rozgrzać tych butów. Nie było szans, żeby się ruszyli.
Wróćmy jeszcze na chwilę do ich powrotu. Te słynne słowa: „A, już jesteście" które przytaczał Piotrowski w swojej książce, odebrał to jako policzek. Wy już sobie śpicie, a oni wchodzą wykończeni walką o życie...
Nie śpimy tylko leżymy, no bo co mieliśmy robić, czekać na nich na stojąco? Leżymy zmarznięci, ale nie śpimy, denerwujemy się, że ich nie ma.
Mówili wtedy, że mają do was żal?
Nie, nie skąd. To, co Piotrowski wypisuje, to są jego późniejsze przemyślenia w szpitalu. Miał czas, żeby to wszystko przetrawić i wykoncypował wiele rzeczy, trochę zmyślił.
Musiał mieć do was żal.
No niewątpliwie miał żal...
Stracił palce...
To też ten żal przez to właśnie się zwiększył.
Ale oficjalnie nie miał do was pretensji?
Nie, oficjalnie tej sprawy nikt nie podnosił, to wychodziło tylko w dyskusjach, na przykład chodziliśmy razem na kurs trenerski, na studium trenerskie na AWF-ie krakowskim i ten temat wciąż powracał, bo był tam Piotrowski. Dworak wtedy już nie żył, Mróz też.
W jaki sposób do tego wracał?
Już nie pamiętam. Czasem piliśmy wódkę i ten temat oczywiście musiał wrócić.
Jak się historia skończyła, wszyscy wiemy z książki. Wy poszliście na dół...
My poszliśmy na dół żeby ściągnąć pomoc. Doszliśmy do Bellevue, to jest górna stacja kolejki, oczywiście kolejka już dawno nie chodziła, ale tam jest obok hotel, więc najpierw zawiadomiliśmy żandarmerię, a oni powiedzieli, że na drugi dzień polecą. Zjedliśmy kolację, położyliśmy się spać, na drugi dzień do pierwszej kolejki w dół, i w Chamonix się okazało, że oni są już dawno w szpitalu. Długo leżeli. Ja wróciłem do Polski, Mróz do Paryża, a oni jeszcze zostali dłuższy czas bo trzeba było amputować im palce. W tym czasie Piotrowski zaczął pisać, bardzo subiektywnie zresztą.
Jak wasze przejście komentowane było w środowisku?
Nie no, to było bardzo pozytywnie przyjęte!
Bo i styl dobry i wszystko...
Tak, zwłaszcza że w zachodniej prasie były bardzo pochlebne opinie. W „Le Figaro" napisali, że to jest jedno z największych osiągnięć alpinizmu w ogóle, Anglicy także bardzo wysoko ocenili to przejście. Potem w Polsce były artykuły w gazetach, udzielałem jakichś wywiadów, nawet „Trybunie Ludu"!
Ale Francuz Henry Agresti zarzucił - i to było gdzieś opublikowane - że Polacy za bardzo ryzykują w Alpach, że z góry zakładają, że jest helikopter, który może wyciągnąć ich ze ściany i w związku z tym idą na takie ryzykowne wyprawy jak Filar Narożny. Anglicy go za to skrytykowali, ale nie pamiętam, w jakim czasopiśmie. Ten Henry Agresti był zresztą dobrym znajomym Polaków, należał do GUMS (Groupe Univeristet de la Montagne et Ski), której członkowie przyjeżdżali na wymianę.
A więc okazało się, że za bardzo ryzykowaliście (śmiech)
Tak tak, za bardzo. Nie należało iść na Filar Narożny!

VI dzień. Tadeusz Piotrowski na grani Peuterey
fot. Andrzej Mróz

Trzeci wyciąg lodowej grani Peuterey
fot. arch. Janusz Kurczab

VI dzień. Na lodowej grani Peuterey
fot. Andrzej Mróz

Mozolna praca w lodzie po zawietrznej stronie grani Peuterey fot. Andrzej Mróz

Po tamtym sukcesie takich wielkich osiągnięć już raczej nie było?
Z zimowych przejść była jeszcze direttissima amerykańska na Dru.
Z polskich zimowych wspinaczek w Alpach wasz Filar Narożny był chyba największym osiągnięciem?
Nie mnie oceniać.
A teraz z innej beczki. Wasze pokolenie odnosiło sukcesy w Alpach, mieliście dużo dobrych przejść. Ludzie dużo jeździli i wspinali się na wysokim poziomie. Można powiedzieć, że teraz jest posucha. Od czasów Fludera, Gołębia nic istotnego w Alpach nie zostało osiągnięte, a zimą to już w ogóle. Jakie twoim zdaniem są przyczyny takiego stanu rzeczy?
U podstawy tego wszystkiego leży to, że jak ktoś ma wyniki na ściance, to już nie myśli o tym żeby przerzucić to w góry.
Ale przecież sporo ludzi wspina się w górach, sporo ludzi jeździ w Alpy. Ale kiedyś, jak się jechało, to na miesiąc, półtora.
W sprawozdaniach z Alp zimowych czytam, że ludzie tydzień czasu siedzą, nie ma warunków to wyjeżdżają do Polski. A przecież myśmy siedzieli miesiąc, żeby doczekać się warunków. Ja sobie tego nie wyobrażam! Żeby w zimie mieć wyniki, trzeba mieć naprawdę szczęście, żeby trafić na dobre warunki. Rozumiem, że teraz ludzie są rozwspinani, jadą tam w formie. My musieliśmy sobie dorabiać formę tam na miejscu, rozkręcać się, aklimatyzować i tak dalej. Ale jak się jedzie na tydzień, to trzeba mieć cholerne szczęście, żeby trafić na warunki. Uważam, że to jest marnowanie wyjazdu.
Czy to jest twoim zdaniem główny powód?
Tak. Może nie jedyny, ale główny.
Wydawałoby się, że technicznie ludzie wspinają się bardzo dobrze, więc wyniki powinny być. Czy to brak determinacji, poświęcenia?
No tak, ale my mieliśmy inne bodźce, motywacje były inne...
Można było medal dostać (śmiech).
Można było medal dostać, ale przede wszystkim można było kolejny raz wyjechać. Jeśli nie zrobiłeś wyniku, to odpadka. Poza tym były takie zasady, że się wyjeżdżało raz - jak ktoś wyjeżdżał w zimie, to nie wyjeżdżał w lecie, ale to w pewnym momencie przestało obowiązywać. Pamiętam, że w 1971 roku wyjechałem dwa razy, ale może to była nagroda za to, że zrobiliśmy Filar Narożny.
Jaką dałbyś radę tym, którzy jadą zimą w Alpy?
Uzbroić się w cierpliwość i za szybko nie rezygnować!
Dziękujemy za rozmowę.

Dotknięcie Trolli

(Norwegia 2004)

tekst i zdjęcia: Piotr Bucki

Ściana Trollveggen, z lewej strony Filar Trollryggen

W lipcu 2004 roku odbyliśmy wycieczkę do doliny Romsdal w Norwegii w składzie Dorota Czamara, Sylwia Gutkowska, Wojtek Michalski i Piotr Bucki. Z wielu przyczyn wyjazd można potraktować jako wspinaczkowy rekonesans w tym legendarnym rejonie. Ilość możliwości wspinaczkowych w dolinie, najbardziej znanym rejonie w Skandynawii, jest ogromna. Przewodnik opisuje około 300 dróg wspinaczkowych, ale momentami poziom wyeksplorowania poszczególnych ścian lub szczytów przypomina sytuację z Tatr lub Alp sprzed kilkudziesięciu lat. Nawet na Trollach gęsta sieć 12 dróg nie wyczerpuje wszystkich możliwości na ścianie o szerokości sporo ponad kilometr i o wysokości 1000 m.

Gdzie to jest

Dolina Romsdal położona jest na zachodnim wybrzeżu Norwegii, nad fiordem Romsdal; 6 godzin jazdy samochodem na północ od Oslo, 10-11 od Sztokholmu i 4 od Trondheim. Najbliższym dużym miastem jest Andalsnes (2500 mieszkańców).

Jak dojechać i poruszać się na miejscu

Jedyną racjonalną możliwością jest posiadanie samochodu, inne (samolot, wypożyczenie samochodu, jacht, autostop) są albo kosztowne, albo czasochłonne i skomplikowane. Myśmy wybrali wariant dojazdu Warszawa-Gdańsk samochodem; Gdańsk - Nynashamm (Sztokholm) promem (12 godzin); samochodem przez Lillehammer do Romsdal. Zaletą jest krótka jazda przez Polskę, krótsza przez Skandynawię, wygoda-nocleg na promie; minusem cena promu. Inne opcje to wycieczka samochodem do Świnoujścia, prom do Ystad i dalej samochodem przez Göteborg, Oslo do Romsdal. Trzecia możliwość, bez promu, to samochodem przez Niemcy, Danię, płatnymi mostami przez Sund do Szwecji i dalej przez Oslo do Romsdal.

W dolinie kursują autobusy i jeździ pociąg (raczej atrakcja turystyczna). Można próbować poruszać się autostopem, ale jeśli nie ma się wyjątkowo dużo szczęścia, szybszym wariantem będzie poruszanie się pieszo; ruch na drogach czasem nie jest zbyt duży.

Noclegi

Najlepszą opcją jest kamping Trollveggen, położony niemal u stóp filara Trollryggenu, nad rzeką Raumą (oddzielającą go od ścian). Jego plusem, poza bliskością, są zniżki przy pobycie dłuższym niż 7 dni. Inne kampingi znajdują się w dole doliny, w kierunku Andalsnes. W Norwegii wolno biwakować na dziko, ale nie dłużej niż jedną noc w jednym miejscu i nie bliżej niż 100 metrów od zabudowań. Jest to inna możliwość, ale dobrych miejsc blisko samochodu nie ma zbyt wiele.

Dolina Romsdal ze ściany Hornaksli

Kiedy jechać

Sezon letni trwa mniej więcej od połowy czerwca do końca sierpnia. Podobno największe szanse na dobrą pogodę są w końcu czerwca. Dużym plusem tego okresu jest również brak nocy - jasno jest 23 godziny na dobę. My byliśmy na początku lipca przez 12 dni (okres dobry, ale za krótko). Sezon zimowy jest raczej naszą wczesną wiosną (marzec-kwiecień); wcześniej jest raczej ciemno i ponuro.

Rajbungi na Hornaksli. W dole Dolina Romsdal

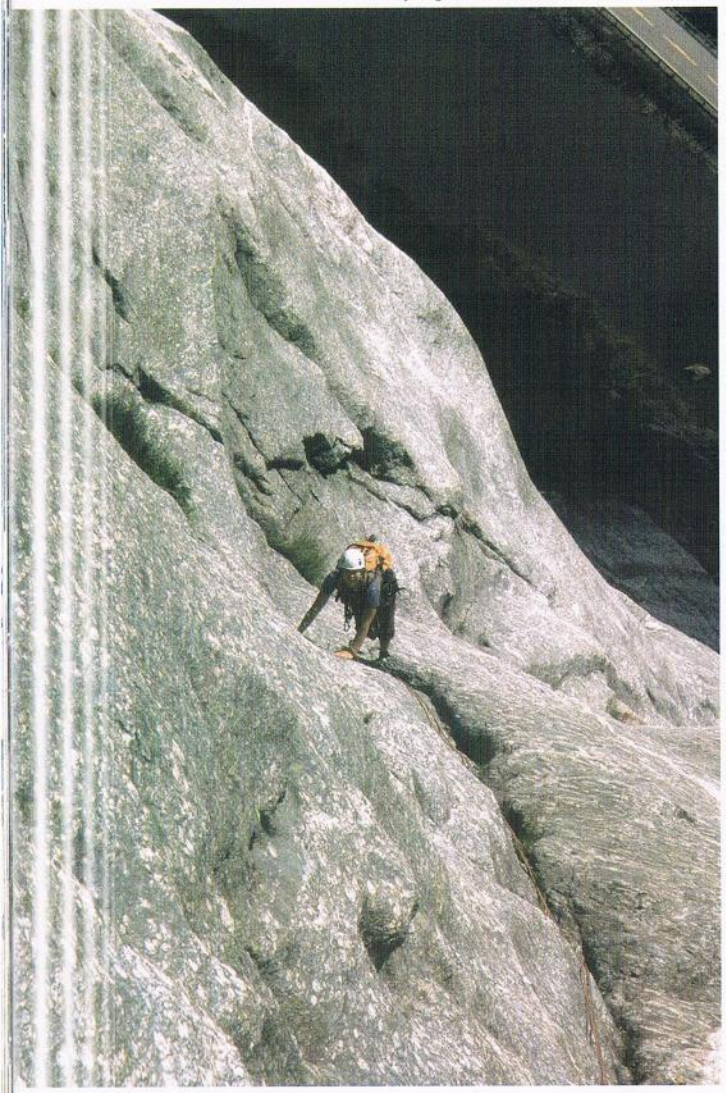

Pogoda

Norwegia jest krajem, w którym podobno przez 250 dni w roku pada deszcz; reszta to zima. Tak naprawdę nie jest tak źle, ale raczej mokro. Dłuższe prognozy sprawdzają się średnio ze względu na bliskość oceanu. Na pewno nie ma co liczyć na długotrwałe okresy lampy, napierać trzeba, jak tylko pogoda w miarę dopisuje. Niestety, należy liczyć się również z tym, że np. trzy tygodnie będzie lało bez przerwy. Temperatury w lipcu-sierpniu wahają się między 12-17 stopni; w słońcu jest gorąco. Różnice temperatur między dniem a nocą są nieduże.

Co zabrać

Przede wszystkim warto zabrać jedzenie, ceny w Polsce są dużo niższe. Legendarnie wysokie są ceny alkoholu i papierosów. Podstawowe artykuły spożywcze drogie, ale ewentualne dokupowanie nie powinno spowodować bankructwa. Markety znajdują się w Andalsnes. Tam również jest sklep sportowy, ale nie liczyłbym na zakupy sprzętowe; cały szpej należy zabrać z Polski.

Przewodniki i mapy

„Klatring i Romsdal" autorstwa Anne Grete Nebell i Bjarte Bo wyd. 1999; cena 280 koron i bardzo dobra mapa Romsdals-alpene 1:80 000; cena 100 koron. Do kupienia na kampingu lub w Andalsnes w informacji turystycznej przy porcie.

Ceny

Prom Gdańsk-Sztokholm 450 pln/osobę w obie strony (przy 4 osobach, w tym 30 pln kabina).
1 korona norweska=0,55 pln.
Kamping 100 koron za noc (2 osoby, samochód, namiot).
1 litr benzyny 95=6,5 pln.
Piwo 16 pln.
Poza ceną noclegu większość rzeczy jest droga albo bardzo droga.

Dorota Czamara na jednym z rajbungów w ścianie Hornaksli

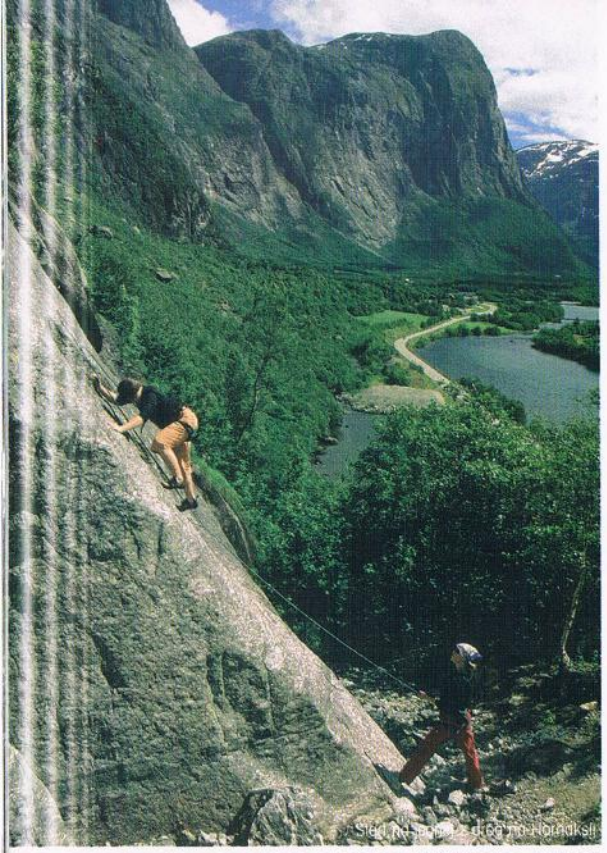

Sieć na zboczu - droga na Hornaksli

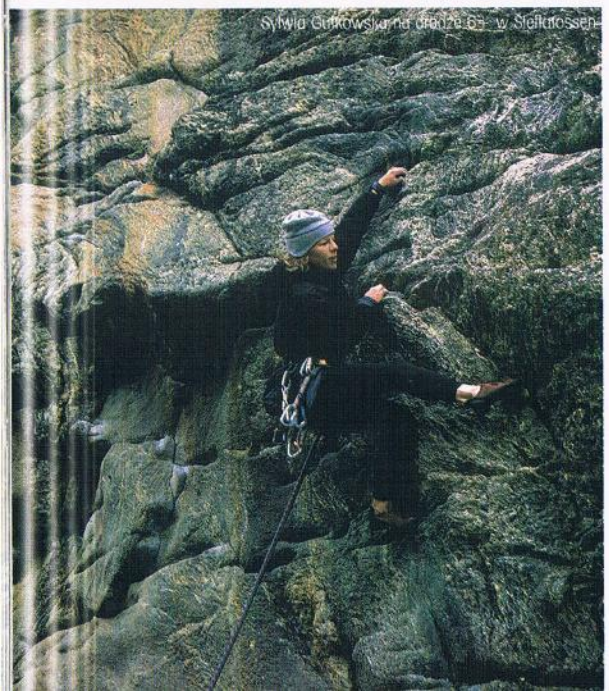

Sylwia Gutkowska na drodze 63 w Stellafossen

Wspinanie

Skałki

W dolinie i jej okolicach jest około dziesięciu ogródków skałkowych. Nie są zbyt duże, ale drogi są ładne i wspinanie w nich może być ciekawym przerywnikiem między długimi drogami. Większość jest standardowo obita (8-12 ekspresów), ale są też drogi z własną protekcją. Polecamy zwłaszcza rejony Mjelva (trudniejsze) i Slettafossen (łatwiejsze).

Drogi średniej długości

Najczęściej odwiedzaną ścianą doliny jest Hornaksla. Spowodowane jest to jakością skały, korzystną wschodnią wystawą - słońce, i krótkim podejściem - 5 do 10 minut od samochodu. Znajduje się na niej koło 60 dróg wspinaczkowych o długości do 10 wyciągów. Ściana ma trzypiętrową budowę; przecięta jest dwoma charakterystycznymi ukośnymi rampami. Umożliwiają one robienie kombinacji różnych dróg (część dróg biegnie zresztą tylko przez poszczególne piętra) oraz komunikację poziomą. Ściana zbudowana jest z szarego gnejsu o doskonałym tarciu. Drogi są lite i piękne; biegną z reguły rysami, kominami lub zacięciami. Modernistyczne rajbungi jako jedyne posiadają stałą asekurację, ale trzeba się liczyć z odległościami nawet 10 metrów między spitami. Są to z reguły drogi trudne. Reszta dróg została jakiś czas temu wyczyszczona ze starego żelastwa - nie ma żadnych stałych punktów, również stanowisk. Obowiązuje styl wspinania bez młotka. Zalecany zestaw sprzętu to lina 2x50m i powiększony zestaw kostek mechanicznych i zwykłych (konieczność budowania stanowisk). Odwrót ze ściany odbywa się częściowo zjazdami, częściowo zejściem i trawersami, za każdym razem trzeba wymyślić, jak to zrobić, bo możliwości zjazdów jest niewiele i nie wszędzie. W Norwegii określenie „najbardziej uczęszczana ściana" oznacza, że możemy spotkać inny wspinający się zespół, a nawet 2-3 zespoły na jednej ścianie.

Ścian o podobnej wysokości w dolinie i okolicach jest kilkanaście, i raczej można spodziewać się podobnego charakteru wspinania, z tym że bywa na nich znacznie mniej ludzi.

Drogi długie

Położone po zachodniej stronie doliny (poza Mongejurą). Najdłuższa - filar Trollryggenu - wg przewodnika 78 wyciągów, 3200 m wspinania. Przede wszystkim ściana Trollveggenu - 12 dróg o długości 20-30 wyciągów, o dużym lub bardzo dużym nagromadzeniu trudności. Część z nich nie ma powtórzeń, a część pojedyncze przejścia. Za najładniejszą (i najbardziej litą) drogę z tych łatwiejszych uchodzi Svenskeruta (7-; 22 wyciągi; 12-30 godzin). Skała jest znacznie bardziej krucha niż po drugiej stronie doliny, jest też dużo bardziej mokro. Jeden z kolegów określił trudności jako wspinanie w mokrych zaglonionych rysach. Jest to na pewno jedna z najbardziej „honornych" ścian Europy. Jej rzeczywiste rozmiary są trudne do ogarnięcia, z powodu braku punktów odniesienia, ale naprawdę robi duże wrażenie, gdy się pod nią stoi i porównując schemat drogi z terenem okazuje się, że ryska realnie ma jakieś 100 m długości i pewno kilkanaście szerokości, a dalej jest jakieś 300 m trawersu.

Sprzęt do wspinania: pełen zestaw, również haki (lepiej więcej, w razie ewentualnego odwrotu). Warto pamiętać, że wycof może być niemożliwy lub przynajmniej skomplikowany, a często najprostsza droga prowadzi przez szczyt. Ze ściany schodzi się na drugą stronę, w kierunku Przełęczy Trolli, gdzie warto mieć wcześniej zostawiony samochód lub zamówioną podwodę. Jeśli nie, czeka nas jeszcze spacer powrotny asfaltem prawie 20 km.

Istnieje możliwość otwierania nowych dróg, lub wręcz eksplorowania zupełnie dziewiczych ścian, związana z niezbyt wielką intensywnością ruchu wspinaczkowego (raczej nie grozi konieczność malowania ograniczników lub oskarżenie o „nieistotne warianty").

W Norwegii do wyceny trudności używana jest specyficzna odmiana skali UIAA, lekko „rozjeżdżająca" się ze skalą alpejską.

Norwegia	UIAA	Francja
4+	V	4c
5	VI-	5b
6	VII-	6a+
7	VIII-	6c+
8	IX-	7b+/7c.

Co poza wspinaniem

Wycieczka samochodem na Przełęcz Trolli i do Alesundu, turystyka wysokogórska, rafting rowery i łowienie rybek - narodowy sport Norwegów.

Ściana Trolli

A ZERO - TOPO

tekst: Artur Paszczak

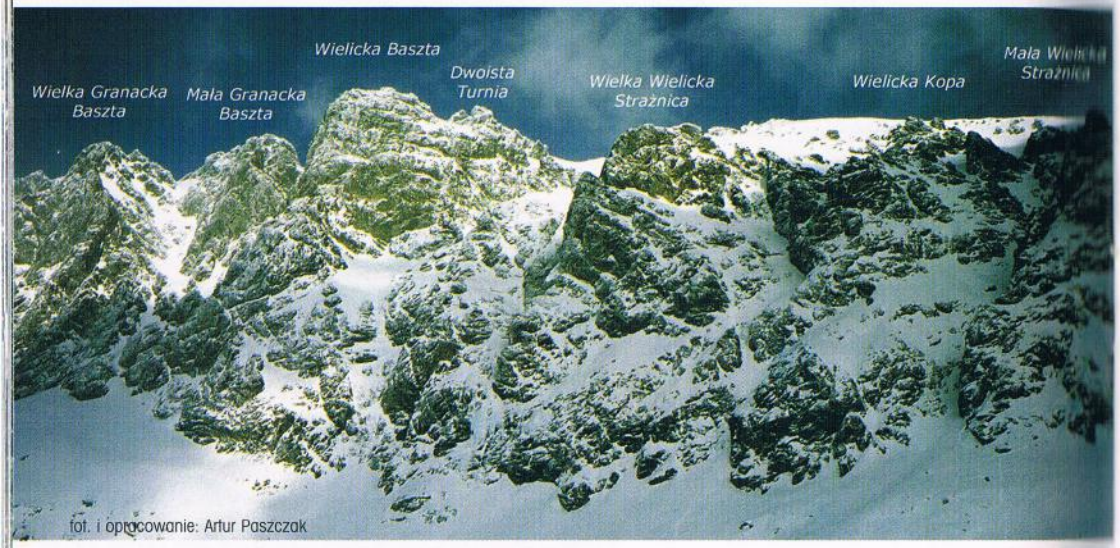

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

Wielicka Kopa, Mała Wielicka Strażnica i Niedźwiedzie Czuby Ściany zachodnie

Są to najbliżej położone i najłatwiejsze ściany w okolicy, dostarczające jednak dużej wspinaczkowej frajdy. Drogi są krótkie, ale zdarzają się nawet i 7-mio wyciągowe, zejścia są niekłopotliwe i bezpieczne, nawet w lawiniastych warunkach. Wówczas należy po prostu obejść Niedźwiedzie Czuby łagodnymi stokami po stronie wschodniej. Zejście Niedźwiedzią Ławką bywa zagrożone, jednak stosując lotną asekurację można się tam przemieścić całkiem bezpiecznie, bo łaskawa natura porozmieszczała idealne szczeliny na friendy równo co 20 metrów.

1. Droga Mączki, III, m-ca IV, 4h.
1p: M. Golińska, E. Krajewska, J. Mączka i M. Nowicki 7.09.1969
1pz: B. Sienicka, K. Ambroży, P. Kalmus 2.04.1975
Fajna droga trawkowo-śnieżna, z odcinkami skalnej wspinaczki. Ok. 7 wyciągów.

2. Wariant, III, m-ce IV na początku.
1p: chodzone, schemat wg przejścia A. i A. Paszczak, marzec 2005. Fragment płytowy, a po nim wylodzony kuluarek.

3. Swaton-Szczepanik, III, 2.5h
1p: 5.03.1985.
Klasyk doliny, kwintesencja „zimy dla leniwych". Bardzo sympatyczna droga, polecana. 6 wyciągów.

4. Diagonala, II, 2.5h
1p: chodzone, linia wg przejść z obozu KWW 2005.

Filarem na prawo od „Diagonali" biegnie nie zaznaczona droga Mączki.

5. Droga Bucka, M7-, 2.5h
1p: być może nie chodzone, przejście wg P. Bucki, M. Fliśnik i Ł. Lewandowski, marzec 2005, V+ A0.
1p klas: J. Porożyński i P. Przybysz, marzec 2005.
Bardzo estetyczne zacięcie na pierwszym wyciągu stanowi o trudnościach tej drogi, 3 wyciągi.

6. Droga Emilewicza, V, 1h.
1p: R. Emilewicz i towarzysze, latem, 1987.

7. Droga Mączki, III-V, 3h.
1p: J. Mączka i tow, luty 1978.

8. Jurkiewicz-Mączka, VI, 1.5h.
1p: 8,09,1978

9. Środek, 2h
1p: Słowacy.
1pz i 1p polskie: J. Gurba, W. Knot marzec 1986 - trudności hakowe.

10. Prawą częścią, IV, 1.5h.
1p: P. Fedzin, J. Mączka, B. Strzelski, 24.03.1986.

11. Ściek, V-, lód 90 stopni, 3h.
1p: A. i J. Czyż, J. Zagłobica, 27,01,1988.
Rynna miała może wcześniejsze przejścia, lód tworzy się rzadko, zazwyczaj w górze wymagane jest obejście wariantem w lewo, wg przejścia J. Fluder - A. Paszczak marzec 2002, III.

12. Bocheński-Szczęsny, II, 2h
1p: 1975.

13. Małek-Mączka, III, 1.5h
zimą 1985.

Na ścianie Pd. Niedźwiedziej Czuby istnieją jeszcze różnorakie drogi i warianty trawkowo-skalne (mdz in. narzucająca się „Wielka Diagonala"). Z lewej strony opisany masyw ogranicza żleb, którym biegnie droga Krawczyk-Mączka, nr 11 na topo Wielickiej Baszty i W. W. Strażnicy.

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

Wielicka Baszta i Wielka Wielicka Strażnica
Ściany zachodnie

Te ściany oferują już wspinaczki znacznie poważniejsze, dłuższe i wymagające. Znajduje się na nich gęsta siatka dróg, z których tylko te najpopularniejsze przedstawiamy w niniejszym opracowaniu. Ściana Wielickiej Baszty osiąga wysokość ok. 450m, a W.W. Strażnicy - ok. 350m. Zejścia są w dalszym ciągu niekłopotliwe, wiodą prostym terenem w stronę Niedźwiedzich Czub. Pola śnieżne potrafią być jednak zagrożone lawinami, warto więc pamiętać o asekuracji, lub - nadkładając drogi - podążyć do grani.
Wielicka Baszta ma także atrakcyjną ścianę pn-zach, ma ona jednak charakter czysto skalny i zimą jest rzadko odwiedzana.

1. Gdański Filar, V, 6h
1p: M. i T. Rewaj, T. Piotrowski, Z. Prusisz.
1pz: A. Cielecki, A. Zawada, 20.03.1966.
Ciekawa, zimą dość poważna droga skalna, choć odcinek piątkowy jest krótki i lokuje się w kopule szczytowej. Na dole możliwe liczne warianty i obejścia.

2. Droga Birkenmajera, IV, 85st., 5h
1p: W. Birkenmajer, J.K. Dorawski, K. Kupczyk, 5.08.1930.
Nietrudna, urozmaicona droga w dużej ścianie. 4 wyciągi poniżej pola śnieżnego to bardzo atrakcyjne wspinanie - trawki, skała i pełny wyciąg w lodzie. W górze droga podąża śnieżnym kuluarem omijającym kopułę szczytową od prawej. Bardzo polecana.

3. Środek, VI, 85st, ok. 10h.
1p: I. Galfy, A. Stolc, I. Urbanovic, F. Zdiarsky, 8.10.1959.
1pz: ?
Wrysowanie orientacyjne, dokładny przebieg niepewny.

Artur Paszczak na Drodze Mączki V A0 na Wielkiej Wielickiej Strażnicy
fot. arch. Artur Paszczak

4. Wariant Szczepańskiego, III, całość 6h.
1p: J.A. Szczepański, 5.07.1930.
1pz: M. Skroczyńska, K. Berbeka, Z. Dzięgdzielewicz, J. Hajdukiewicz, Z. Jakubowski, E. Strzeboński, 16.03.1955.
Logiczny sposób zakończenia drogi Birkenmajera.

5. Stelbasky-Gibas IV+, 6.5h
1p: Gibas, Stelbasky, 2.07.1976.
Droga w górnej części biegnie widocznym z dala, niewyraźnym zacięciem.

6. Droga Mączki, prawą grzędą, III, m-ce IV, 3h (do śniegów).
1p: ?
1 polskie: P. Fedzin, J. Mączka, B. Strzelski, 26.03.1986.
Sympatyczna, acz nietrudna wspinaczka. Należy kontynuować co najmniej do końca grzędy, kulminującej się w wyraźnej turnicy.

7. Lewy Panieński Welon, 85st, 3.5h (do końca żlebu).
1p: droga chodzona od lat 70-tych.
Sam lód ma jedynie 2 wyciągi, po których można zjechać (stanowiska) lub podążać żlebem, w którym jeszcze napotyka się kilka małych kaskad.

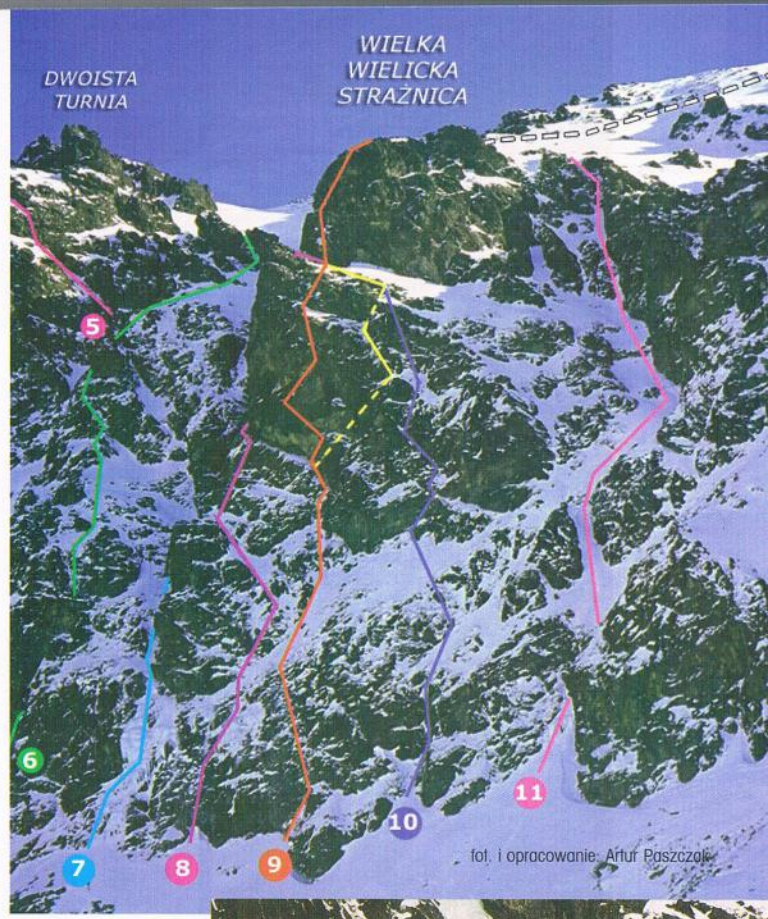

8. Zachodnie Żebro / Prawy Panieński Welon, V+, 85 st. 8h.
1p: J. Krecbach, K. Krecbach, Z. Wanik, 8.08.1967.
1pz: droga chodzona od lat 70-tych.
Sam lód kończy się na śniegach, skąd można zjechać lub kontynuować jedną z dwóch alternatyw: właściwą drogą biegnącą ściśle filarem, lub drogą Mączki (nr 9).
Lodospad tworzy się niestety rzadziej niż jego lewy sąsiad.

9. Droga Mączki, V A0, 8h.
1p: J. Hirszowski, J. Jurkiewicz, J. Mączka, M. Nowicki, 8.09.1969.
1pz: ?
Na pewno zimowego przejścia tej drogi dokonali w latach 80-tych warszawiacy (A. Dutkiewicz i koledzy).
Jest to wymagająca wspinaczka, nawet w dolnych partiach. Na górze 2 skalne uskoki stanowią o głównych trudnościach.
Pierwszy uskok można ominąć logicznym wariantem w prawo (2 wyciągi) zaznaczonym na żółto (wg przejścia J. Fluder, K. Kontny, A. i A. Paszczak, marzec 2005).

10. Sprkova Cesta, V A0, 6h, do połączenia z drogą Mączki.
1p: J. Fluder i K. Kontny, 21.02.2005.
Być może droga ma wspólne odcinki z drogą „Cesta Hadov" (P. Danis, I. Hako, P. Zajac, 19.04.1987, V).
Wymagająca wspinaczka z trudnymi odcinkami w skale.

11. Prawy Żleb, krótkie odcinki lodu do 80 st.
1p: E. Feher, V. Jarek, I. Lehotsky, R. Vadovic, 2.09.1952.
1pz: A. Gąsiorowski, J. Marcinkowski, P. Szczepanek 7.03.1970 (?)
2pz: A. Krawczyk, J. Mączka, 2.04.1970, w zejściu.
Przeważnie śnieżny żleb, z kilkoma niewielkimi kaskadami.

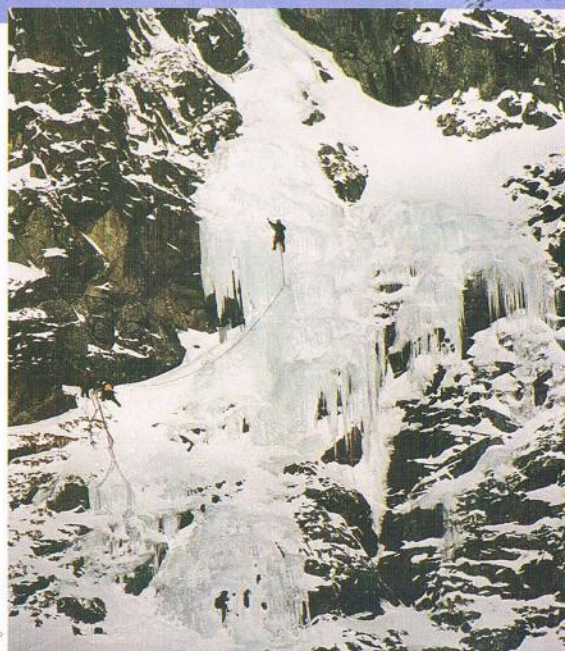
Wielka Wielicka Strażnica - Panieński welon lód do 85°

fot.: Mariusz Wilanowski

opracowanie: Artur Paszczak

Podszczytowe pola śnieżne na Wielickiej Baszcie po wyjściu z drogi Birkenmayera
fot. Mariusz Wilanowski

Wielka Granacka Baszta 2245m. Ściany zachodnia i północno-zachodnia

Wielka Granacka Baszta to - obok Ponad Kocioł Turni - najpoważniejsza ściana doliny Wielickiej. Jest to także, obok wschodniej Gerlacha, ściana największa, osiągająca wysokość ok. 550 m. Znajdują się na niej drogi od stosunkowo nietrudnych technicznie do poważnych wspinaczek z użyciem hakówki, wszystkie jednak łączy spora - jak na Tatry - długość i ogólna powaga. Ściana jest skomplikowana topograficznie, szczególnie jej lewa część, którą rozwikłał w swych opracowaniach Janusz Mączka. Ponieważ na dwóch kolejnych obozach udało się nam sporo powspinać na tej właśnie części, stąd niniejsze opracowanie może stanowić w miarę pewne i przydatne objaśnienie. W środku ściany znajduje się olbrzymi kocioł śnieżny, powyżej którego spiętrza się urwista kopuła szczytowa, wysoka na ok. 250m, którą prowadzą najpoważniejsze drogi, ale ich przebieg jest w większości - przynajmniej dla nas - niepewny. O ile przebieg drogi 10 jest jeszcze przypuszczalnie prawidłowy, o tyle co do 11 mamy już wątpliwości. Liczymy na Wasze wsparcie w tej materii, również jeśli chodzi o inne linie. Na prawo od kotła biegnie ukośnie w prawo szerokie żebro, które kulminuje się w Granackim Zębie. Nie wiemy, czy wiedzie nim jakaś droga. Z Granackiego Zęba opada jeszcze jedno żebro/filar, którym podąża droga 14. Niewidoczny na zdjęciu jest Granacki Mnich, leżący nisko i po prawej, którego ścianę czołową rozwiązuje droga Popki.

Zimą bardzo atrakcyjne są wszystkie drogi biegnące depresjami, do ciekawych należą obie drogi Mączki, droga klasyczna oraz droga nr 12.

Zejścia z WGB są także nieco poważniejsze i dłuższe - najkrótsze wiedzie Granackim Żlebem (bywa lawiniasty, ale można się asekurować) wprost w dół, na koniec jeden, krótki zjazd przez lodospad (stanowiska po obu stronach śnieżnego kociołka). Inną opcję stanowi podążanie Granacką Ławką na południe, aż do Niedźwiedzich Czub.

1. Lewy filar pn-zach ściany, ok. 5h
1p: J. Klauznicer, Z Siermiński, 1.08.1967.
Czy jest to ten filar? Nie ma pewności, formacja w każdym razie jest ewidentna.

2. Pn-zach. depresja, II, odcinek IV+, 4h.
1p: brak danych
1polskie: J. Mączka, J. Jasiński i tow., marzec 1986.
Droga z długimi odcinkami śnieżnymi, ale bynajmniej nie nudna. Trudności występują w kominku wyprowadzającym na lewy filar.

3. Depresja Mączki, IV+, 8h
1p: P. Fedzin, W. Małek, J. Mączka 17.03.1986.
Właściwa depresja jest wymagająca i cechuje ją spore nasycenie trudności. Po połączeniu z drogą nr 6 następują jeszcze odcinki stromej grani (IV+ A0), bardzo efektowne wspinaczkowo. Ok. 13 wyciągów do szczytu.

4. Zachodnie żebro, IV, 7h
1p: A. Kortvelyessy, K. Roszay, J. Toth, 7.08.1948.
Bardzo efektownie wyglądająca grań, po drodze przez kilka uskoków turni.

5. Depresją na zachodnie żebro.
Czy linia ta była przechodzona? Czy jest to może droga Krissaka? (Krissak-Weinciller, 14.05.1967, IV, lewą częścią zach. ściany na zach. żebro) Czy też Krissak wychodzi na żebro od strony kotła? Nie wiemy tego, ale stanowi narzucającą się możliwość i wydaje się, że nie mogła być tak długo zapomniana. Oto jedna z zagadek i promyk nadziei dla eksploratorów.

6. Zachodnie żebro, IV, 8h
1p: Z. Drlik i tow., marzec 1970.
Napotkano stare haki, może po Krissaku?

7. Droga klasyczna, środkową depresją, IV+ A0, 8h.
1p: L. Bidinszky, N. E. Gattinger, F. Mikolik, J. Wein, 13.08.1938.
Mega-klasyk i wspaniała zimowa wyprawa. Trudności już na pierwszym wyciągu, potem u czoła depresji i na zachodnim żebrze. 13 wyciągów. Bardzo polecana.

8. Ukosem przez ścianę na pd. żebro, V, 10h.
1p: I. Galfy, I. Urbanovic, 1.08.1957.
Być może dół tej drogi (tzw. wariant ukosem do kotła) to droga Galfy-Samuhel (7.06.1972, III).

9. Prostowanie drogi klasycznej, V A0, 9h
1p: brak danych.
Droga była chodzona, w górze biegnie charakterystycznym kominem uciekającym łukiem w lewo. Po dwóch wyciągach łączy się z drogą klasyczną, już na zach. żebrze i stanowi nieco trudniejszy wariant jej przejścia.

10. Środkowa depresja wprost, VI, 12h.
1p: I. Galfy, M. Kurilla, 18.10.1953.

11. Droga Przewodników Górskich, IV+, A2, 12h
1p: I. Galfy, A. Hetinacz, A. Stolc, I. Urbanovic, 7-8.08.1959.
Nie mamy pewności co do przebiegu tej linii, wrysowanie orientacyjne.

12. Prawa Depresja, IV, A1, 10h.
1p: M. Krissak, I. Matray, P. Sablatura, 12.10.1969.
1pz: G. Haak, F. Adamik, M. Krissak, M. Orolin 11.03.1970.
Ciekawa, długa droga, ostatni odcinek można ominąć drogą 8.

13. Żlebem na przełączkę pod Granackim Mnichem, III, 8h.
1p: J. Andrasi, J. Poljak, 11.08.1954, w zejściu.
Od przełączki wspólnie z pd. filarem.

14. Prawy filar Granackiego Zęba, IV, 9h.
1p: J. Botka, L. Janiga, A. Luczy, I. Matray, E. Sandory, 13.05.1967.
Droga o charakterze letnim.

15. Południowe żebro, IV, 9h.
1p: E. Kiefer, S. Samuhel, 15.10.1959.
Piękna skalna tura prowadząca przez dwie, piękne turnie - Granacki Mnich i Granacki Ząb.

Po prawej stronie pd. żebra istnieją liczne możliwości przejścia dróg mikstowych o różnych trudnościach, ale nie ma danych o istnieniu jakiejś kompletnej drogi.

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

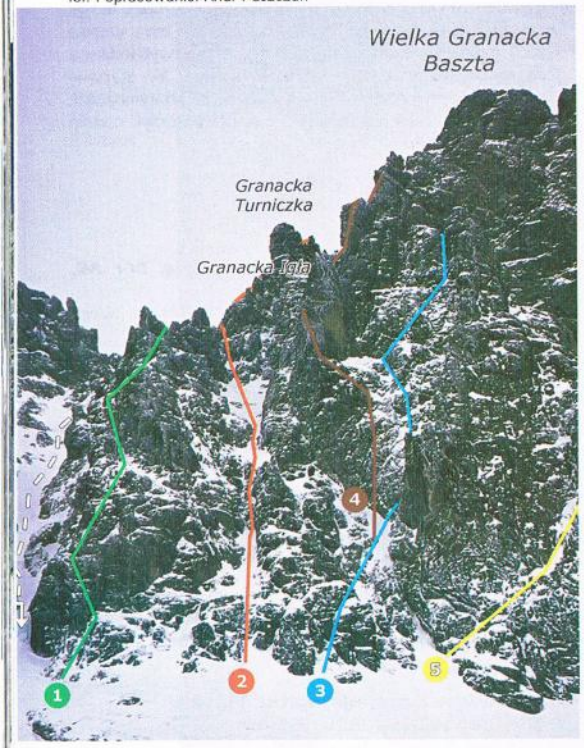

Artur Paszczak na Środkowej Depresji IV+ AO Wielkiej Granackiej Baszty
fot. Mariusz Wilanowski

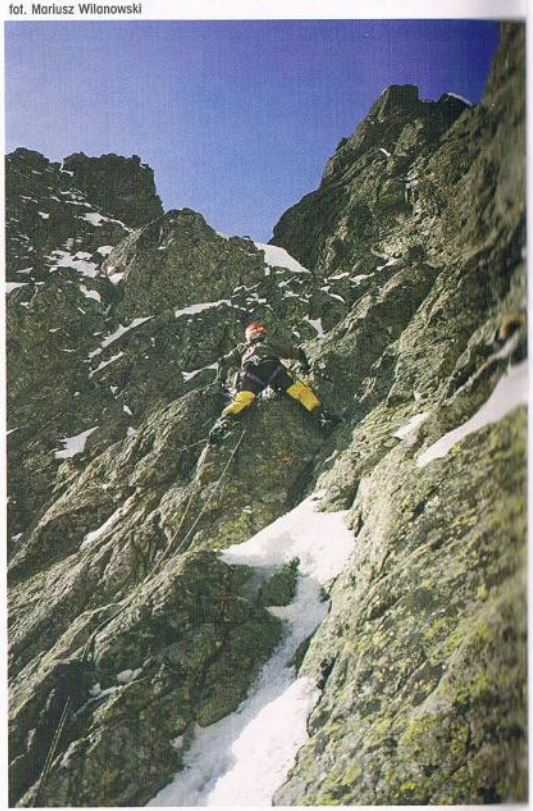

Wielka Granacka Baszta - pierwszy wyciąg Środkowej depresji IV+ AO
fot. Mariusz Wilanowski

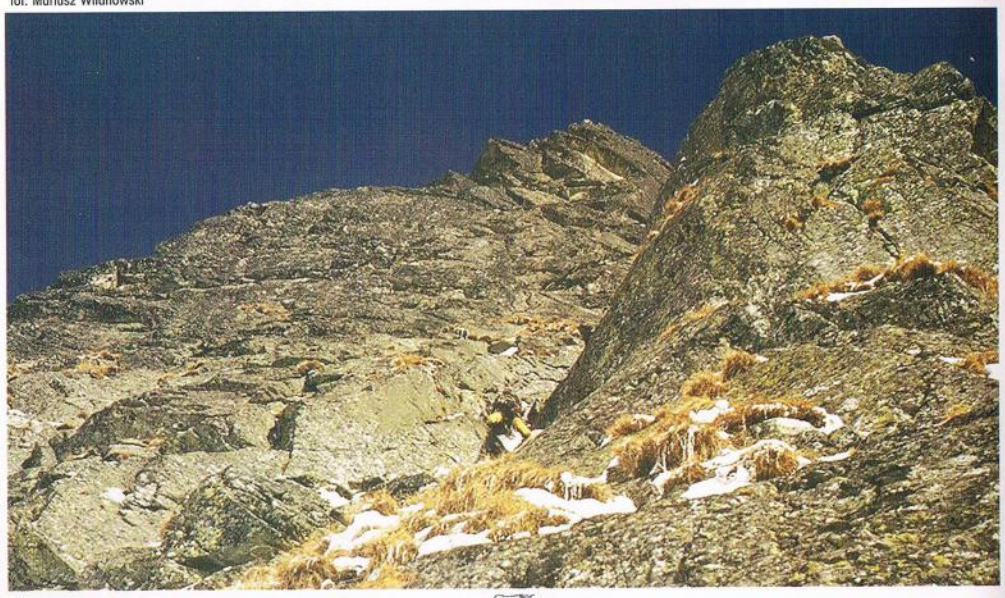

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

fot.: Mariusz Wilanowski
opracowanie: Artur Paszczak

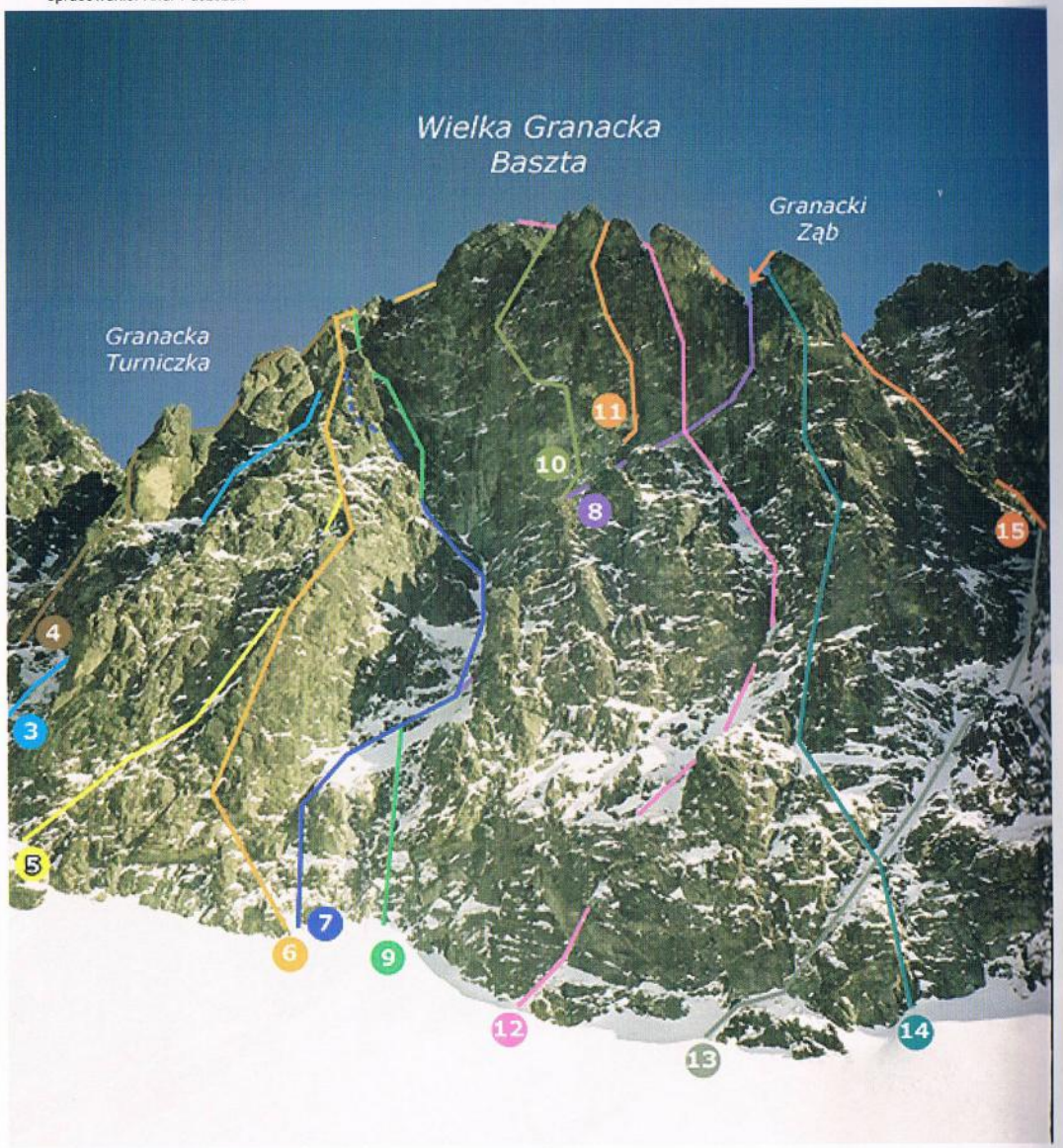

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

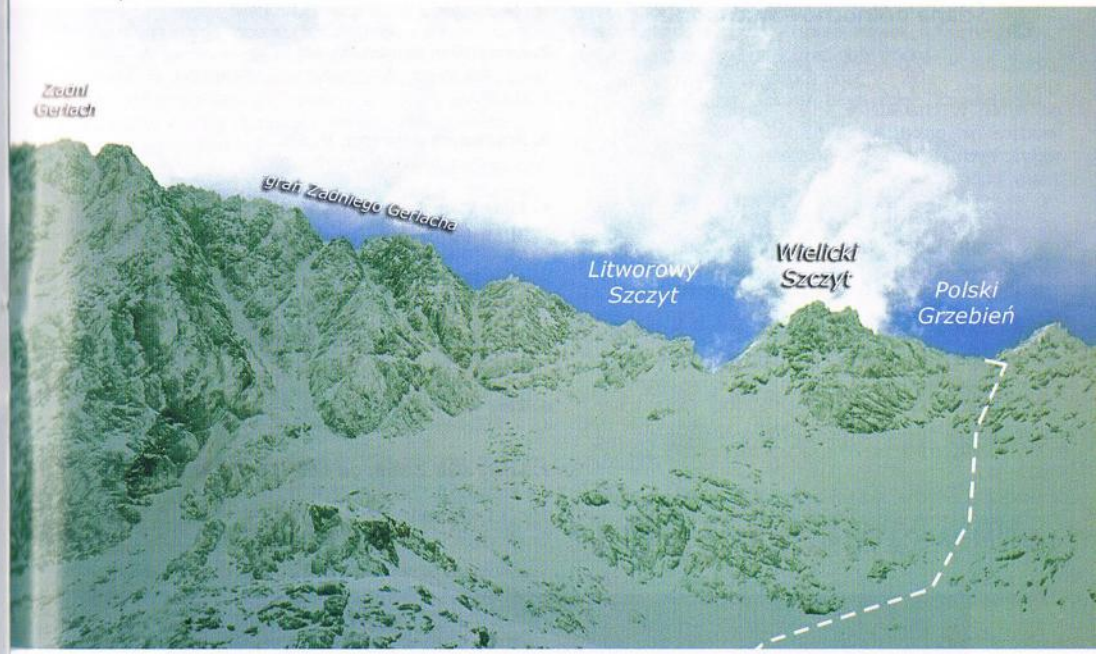

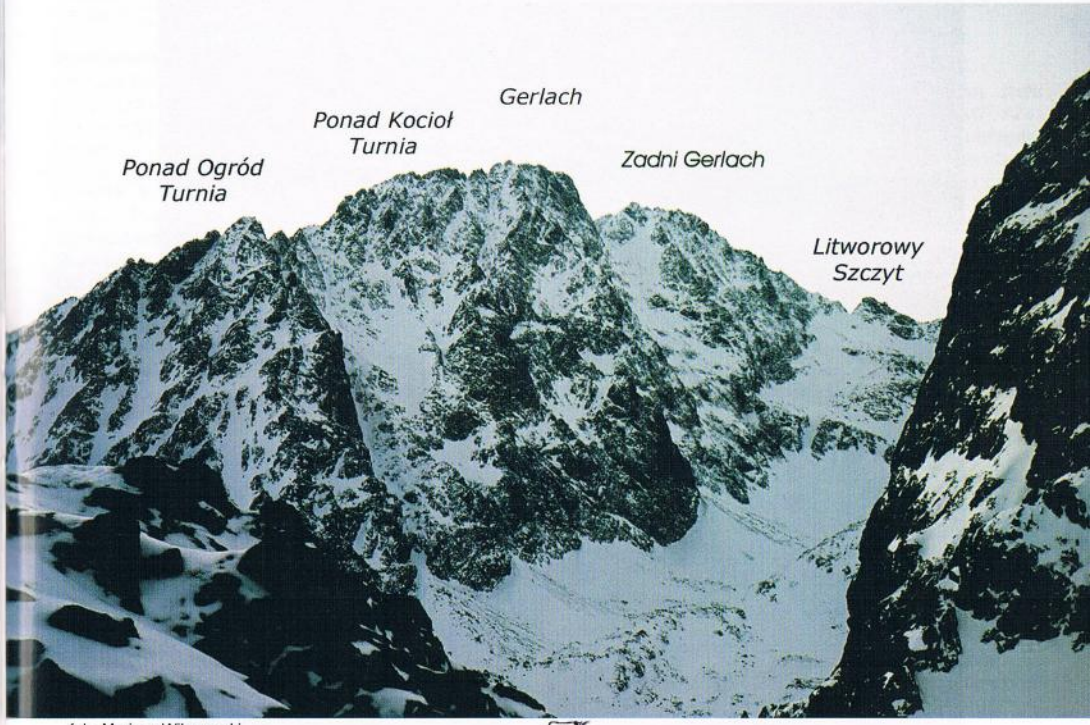

fot.: Mariusz Wilanowski
opracowanie: Artur Paszczak

Pośredni Gerlach
Ściana północno - wschodnia

Wielka, bo ok. 500-metrowa północno-wschodnia ściana Gerlacha ma profil zdecydowanie zimowy, co odróżnia ją od letniej w charakterze ściany zachodniej. Drogi nią wiodące nie przedstawiają natomiast wielkich trudności technicznych, a to z racji rozczłonkowanej „konstytucji" ściany, poprzecinanej wieloma tarasami, żlebami i zachodami. Wschodniej Gerlacha nie należy jednak lekceważyć ze względu na jej wysokość, która plasuje ją wśród największych urwisk Tatr, i z tego powodu drogi nią wiodące należą zimą do poważnych wypraw.
Topografia ściany jest dość klarowna, z lewej ogranicza ją Żleb Karczmarza, z prawej zaś żleb Darmstaedtera opadający z Przełęczy Tetmajera. W okolicach filara Stanisławskiego wschodnia Gerlacha przełamuje się, tworząc osobną ścianę wschodnią, której tu jednak nie omawiamy, choć wiedzie nią wiele ciekawych dróg. Ograniczamy się jedynie do właściwej ściany północno-wschodniej i jej najsłynniejszych linii, prezentujących bardzo zbliżoną klasę i trudności.
Zejście z Gerlacha odbywa się granią na Lawiniastą Przełączkę, z której w dół Żlebem Karczmarza, bez trudności, ale przy możliwym zagrożeniu lawinowym.

1. Lewym filarem, V, 5h
1p: M. Matras, Z. Studnicka, 21.03.1962.

2. Lewy filar wprost, V, 6h
1p: J. Klauznicer, A. Pietraszek, Z. Siermiński, A. Szemis, 8.08.1967.

3. Środkowa depresja, V, 5h.
1p: I. Galfy, I. Urbanovic marzec 1961.

4. Filar Stanisławskiego, V, 6h
1p: J. Gnojek, T. Pawłowski, W. Stanisławski, 7.07.1930.
1pz: I. Bajo, Z. Kysilka 27.02.1960.
Wielki klasyk doliny Wielickiej, jedna z obowiązkowych tur zimowych rejonu i całych Tatr.

5. Wyżnie Gelachowskie Wrótka wprost, V, 6h
1p: M. Jilek, M. Slama, 24.01.1967.

6. Żleb Darmstaedtera, I-II, 3h
1p: L. Darmstaedter, H. Stabeler, 23.07.1899.

7. Lewy filar Zadniego Gerlacha, II, 4h
1p: R. Szasz, P. Spitzkopf, 9.09.1919.
1pz: J. Cervinka, V. Zavrel, 23.03.1954.
Droga wyprowadza na pd. ząb Jurgowskich Czub.

fot. i opracowanie: Artur Paszczak

Drogi na ścianie Kotła Kazalnicy i WCK

To już druga edycja topo Kotła przygotowana przez naszą redakcję. W pierwszej nie ustrzegłem się kilku błędów, ale ponieważ na tej ścianie ciągle coś się dzieje, publikujemy dziś zestaw informacji aktualny na wiosnę 2005 i przy okazji dokonujemy korekty dostrzeżonych pomyłek i nieścisłości. Dziękuję wszystkim kolegom, którzy służyli mi pomocą i radą, szczególnie zaś, oczywiście, Grzegorzowi Głazkowi i Janowi Żurawskiemu, z których materiałów obszernie korzystałem.
Przy każdej drodze starałem się podać jej krótką charakterystykę, najważniejsze informacje dotyczące zimowych powtórzeń, klasycznych przejść zimowych, najszybszych przejść zimowych (NPZ) oraz standardowego czasu przejścia (CP). W przypadku nowych dróg podałem czas pierwszego przejścia. Gwoli pełności opracowania podałem też opisy dróg w skrajnie lewej i prawej części Kotła. W dalszym ciągu proszę Was o korygowanie dostrzeżonych błędów i nadsyłanie uwag pod adresem redakcji A/Zero.

Drogi nieoznaczone na topo (vide poprzednie wydanie A/Zero):

Rosyjska ruletka, lodospadem do WCK, Piotr Drzewiecki i Jarosław Woćko, A2e IV+ 90°.
Stary problem, na który spoglądało wiele pokoleń wspinaczy. Zastosowanie kilku spitów umożliwiło bezpieczne pokonanie głównych trudności. Droga choć krótka, to jednak treściwa.
1 powtórzenie zimą 2005 (Marcin Szczotka, Mariusz Nowak).
CP: 6h

Poziomki-truskawki, ograniczeniem lodospadu do WCK, Jarosław Caban i tow, IV+
Droga prawdopodobnie była powtarzana, brak jednak bliższych danych.
CP: 4h

Grzędą MSC, lewym ograniczeniem do WCK, Krystyna Sałyga i Maciej Popko 24.08.1957, IV miejsce V+, droga błędnie zwana Berbeka-Sałyga
Dużo powtórzeń, łatwy i popularny standard.
CP: 4h

Droga Skłodowskiego, grzędą MSC do Sanktuarium, IV, miejsce V+
Alternatywa dla drogi nr 3, oferująca wyjście do Sanktuarium. Kilka powtórzeń.
CP: 6h

Drogi oznaczone na topo:

1. Cień wielkiej góry, ścianą czołową grzędy, Jacek Fluder i Artur Paszczak, 29.12.2002, M6, oryginalnie M5+, 2xA0.
Łatwa, przyjemna droga z jednym trudniejszym „testowym" wyciągiem, od razu nad ziemią. Pozostała część „relaksowa". Asekuracja bardzo dobra. Stanowiska zjazdowe w linii drogi, lub wyjście przez WCK.
1 zimowe klas: Władysław Kaniowski, Wiesław Madejczyk i Marta Oleszczuk, 26.01.2003.
CP: 5h

2. Jan Długosz - Maciej Popko, lewym ograniczeniem ściany, lipiec 1958, M7-, oryg.VI-.
Droga typowo zimowa - sporo trawek i kruchej skały. Najbardziej popularna na ścianie, dość trudna.
a. wariant wprost, chodzony zimą, V+ A0.
b. wariant **Adam Szurek-Bogusław Zagajewski**, 7.09.1958, VI (V A0). Całość 9h.
1Z: Marek Staręga i Adam Szurek, kwiecień 1962.
Solo: Jacek Skrzypczyński, czerwiec 1983.
1 solo zimą: w Marek Raganowicz, grudzień 1984.
1 zimowe klas: Krzysztof Belczyński i Bogusław Kowalski, wariantem oryginalnym.
NPZ: 5.5h
CP: 8h

3. Orzeł z Epiru, lewym ograniczeniem załupy Popki, Artur Paszczak i Paweł Olek, 26.01.2003, M6+, oryg. M5+ 3xA0, A1.
Ładna droga o wyrównanych, nie ekstremalnych trudnościach i dość dobrej asekuracji.
1 zimowe klas: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski 16.02.2005
CP: 6h

4. Parada jedynek, przecinając załupę Popki, Grzegorz Cieślak i Krzysztof Wesołek 21-22.01.1987, M7+, oryg. V+A1.
Niedługa, ale wymagająca droga, słynąca z nienajlepszej asekuracji.
2Z: Bogdan Stefko i Leszek Wojteczek 24.01.1987.
1 zimowe klas. i NPZ: Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski 18.01.2005, 6.40h
CP: 8h

5. Innominata, lewą częścią, wiszącym filarem, Jacek Fluder i Artur Paszczak,18, 21 ma-rzec 2003, V+ A0, M7-, A2+.
Nowa linia pokonująca trudny i przewieszony filar pomiędzy najstarszymi drogami na ścianie. Spore nagromadzenie trudności, ale bez ekstremy. Przyzwoita asekuracja i dobre stanowiska. Bez powtórzenia, 2 próby.
a. wariant **Andrzej Lipka - Grzegorz Skorek**, styczeń 2004, M7, całość 10h.
Duży wariant omijający wiszący filar, przebieg przybliżony. 2 wyciągi.
CP: 16h

6. Uskok Laborantów, Stefan Czeczko i Krzysztof Łoziński, 27-28 sierpnia 1974, V+, A2.
Droga oryginalnie bardzo kluczy w poszukiwaniu najłatwiejszej możliwości przejścia, dołącza się w górze do wariantu Szurka.
a. wariant **Andrzej Łuczak - Władysław Janowski**, 7 września 1981, VI.
Obecnie popularny jest dolny z dwóch wariantów, górny (strzałka), wiodący Wielką Płytą, prawdopodobnie nie ma powtórzenia.
CP: 10h
NPZ: 10.5h
Uwaga: zasadnicza część drogi (bez wyjścia Szurkiem) została pokonana w lutym 2005 klasycznie przez Macieja Ciesielskiego i Jakuba Radziejowskiego, M8-, z małym obejściem kominka na 3-cim wyciągu.

7. Siwy Dym, Paweł Kopta i Robert Rokowski, 15, 17, 22 luty 2003, V A2.
Modernistyczna droga wiodąca cienkimi rysami i płytami, trudności hakowe mogą być nieco wyższe. Kluczowe jest zacięcie łączące drogę ze Sprężyną. Bez powtórzenia.
CP: 19h

8. Jan Hobrzański - Artur Sułowski, 15.07.1985, V+ A1.
Piękna droga i jeden z klasyków Kotła, nieekstremalne, ale wyrównane trudności. Przy połączeniu z wariantem startowym Stefki (8a) daje bardzo ładne połączenie klasyki i hakówki.
a. **Bogdan Stefko i Witold Szmeja**, 1, 18-19 marca 1988, A2, jednocześnie 1 zimo-we. Popularny i uznany wariant zimowy.
CP: 12h
NPZ: 8.5h, Artur Paszczak i Grzegorz Sokołowski, 23 luty 2002, wariantem Stefki.

9. Bogdan Stefko - Witold Szmeja, lewą częścią, marzec 1988, M6+, A2+/A0, oryg. IV+ A1, wytyczona tylko do połączenia z Hobrzańskim (5 wyciągów).
Bardzo trudna i wymagająca - trudności zarówno hakowe (płyta), jak i w trawkach. Mało przejść.
1 solowe i pierwsze przejście całości drogi do Sanktuarium: Bogusław Kowalski, wrzesień 2003.
1 solo zimą: Marcin Makowski, marzec 1997, do połączenia z Hobrzańskim.
1Z całości: Artur Paszczak i Paweł Olek, półtora dnia, efekt 13 h, luty 2004.
CP: 16h

10. Samba z blokami, lewą częścią, Artur Paszczak i Wiesław Madejczyk, 17-18 stycznia 2005, A2+/3, IV+
4 wyciągi, w tym dwa trudne (w charakterze podobne do Stefki-Szmei), do połączenia z Hobrzańskim, dalej tą drogą.
CP: 14h.

11. Polak w kosmosie, lewą częścią, Mariusz Koras i Jan Wolf, lipiec 1978, V+ A0, A2+.
Droga śmiała i piękna, popularna latem i zimą. Jeden fragment A2+ (5-ty wyciąg), poza tym A1/A1+, odcinki trudnej klasyki. Obecnie trudny klasyk ściany, ponad 10 powtórzeń.
Dogodne zjazdy w linii drogi.
1pz: Krzysztof Czarnecki i Władysław Janowski, grudzień 1979.
1 solowe: Lech Kiedrowski, 1982.
1 solowe zimą: Marek Raganowicz, styczeń 1986.
solo zimą: Janusz Gołąb, 12h
NPZ: Andrzej Lipka i Grzegorz Skorek, 9h.
CP: 12h

12. Sprężyna, środkową częścią, Ryszard Berbeka i Maciej Gryczyński, lipiec 1961, VI A0/A1.
Klasyk zimowy całego otoczenia Morskiego Oka. Efektowna i umiarkowanie trudna.
Sporo terenu trawiastego w środkowej części.
1PZ: Henryk Bednarek i Andrzej Tarnawski, grudzień 1968.
1 solowe: Zbigniew Czyżewski, lipiec 1977.
1 solowe zimą: Witold Szmeja, luty 1989.
NPZ: Andrzej Lipka i Grzegorz Skorek, 7.15h.
CP: 10h

13. Alfabet, środkową częścią, Andrzej Szczepański i Waldemar Żmurko, 4,6,22,23 luty 1991, V A1, 2e.
Droga należąca do niełatwych, zapewne trudniejsza niż podano. 1 próba powtórzenia, wykonana do połączenia ze Sprężyną: Ryszard Pawłowski i Aleksandra Tomkowicz, 18-19 marca 1991.
CP: 37h

UWAGA: rejon dróg 14-16 jest niebezpieczny w przypadku załamania pogody (możliwe lawiny z Sanktuarium)

14. Superściek, lodospadem do Sanktuarium, Piotr Jasiński, Wojciech Kurtyka, Krzysztof Pankiewicz i Zbigniew Wach, grudzień 1973, V A3, 90°.
Jedyna droga dużej klasy w okolicy prowadząca w większości lodem.
Duże trudności lodowe i hakowe, do bezpiecznego przejścia tylko przy dobrym zalodze-niu, szczególnie pomiędzy Portalem i Dzwonem.
a. wariant **Kazimierz Jacek Rusiecki i Maciej Włodek**, 6 lipca 1967, podczas przejścia Ścieku.
1L: Ryszard Malczyk i Jan Muskat, październik 1985.
1 solowe: Ryszard Pawłowski, luty 1980.
NPZ: Jacek Fluder i Stanisław Piecuch, 5.02.1993, 13h.
CP: 15h

Drogi nie zaznaczone na topo:

Wojciech Kurtyka i Andrzej Marcisz, lodospadem do Sanktuarium, luty 1987, IV, A2, 90°,
Poprowadzona tuż obok poprzedniej, więcej skały. Tylko jedno powtórzenie.
2Z: Jacek Fluder i Ryszard Pawłowski, 13-14 marca 1991.
CP: 17h

Ściek, prawym ograniczeniem lodospadu, Janusz Kurczab, Samuel Skierski i Andrzej Skłodowski, lipiec 1967, VI, A3.
Duże trudności w skale i wielka klasa drogi. Sporo kruszyzny. Rzadko powtarzana.
1Z: Michał Gabryel, Marek Kęsicki, Janusz Kurczab, Wojciech Kurtyka, Andrzej Mierze-jewski i Janusz Skorek, grudzień1971.
1 solowe w Ryszard Pawłowski, marzec1983.
NPZ: Jacek Fluder, Janusz Gołąb i Stanisław Piecuch, 25 grudnia 1992, 18h.
CP: 20h

Piotr Czok - Jan Kiełkowski, prawą częścią ściany, sierpień 1972, V, A3.
Bardzo duże trudności, krucho. Nie jest to droga do nauki hakówki! Kilka przejść w zimie - dużo więcej nieudanych prób. Droga najwyższej klasy na Kotle, mimo skromnej wyce-ny.
1Z: Zoltan Demjan i Peter Valovic, luty 1976.
NPZ: Jacek Fluder i Monika Niedbalska, 8-9 marca 1992, 39h non-stop.
CP: 30h (?)

opracowanie: Artur Paszczak

fot: Jan Żurawski, MASTER TOPO 2003

Czoła Jaworzyńskie

fot. i opracowanie: Radek Kołodziński
wstęp: redakcja A/Zero

Opisywany poniżej rejon Czół Jaworzyńskich to lesisty grzbiet oddzielający dolną i środkową część Doliny Jaworzynki od Doliny Bystrej i dolnej części Kasprowej Doliny. Grzbiet ten od strony Doliny Jaworzynki podcięty jest w kilku miejscach urwistymi skałami. Trudno jednoznacznie określić początki działalności taternickiej w tym rejonie. Zarówno prawa, jak i lewa (rozróżnienie przyjęte na potrzeby niniejszego opracowania) ściana Czół Jaworzyńskich mogła być przechodzona już w latach osiemdziesiątych. Pierwsza udokumentowana wspinaczka w tym rejonie, to powstała w 1996 roku droga Złap Mnie zespołu Muskat-Kapitańczyk. Największy boom wspinaczkowy w rejonie Czół nastąpił w 2003 roku, kiedy to powstały trzy nowe drogi i wariant. Na obu ścianach jest jeszcze sporo miejsca na nowe projekty. Czujemy się jednak w obowiązku uprzedzić wszystkich wspinaczy z eksploratorską żyłką, że opisywany rejon znajduje się na terenie rezerwatu Tatrzańskiego Parku Narodowego i wspinanie w nim wymaga każdorazowo uzyskania zgody Dyrekcji TPN !!!

1. **Wujek Dobra Rada** IV+; Radek Kołodziński i Jacek Stawarz; marzec 2003
2. **Ostatki** VI-; Jacek Stawarz i Arkadiusz Worobiak; marzec 2003
3. **Projekt**
4. **Inicjacja** VI+ R/X; Jan Muskat, Szymon Szaluś i tow.; grudzień 2001
5. **Prawy filar** V+; Jan Muskat i tow.; grudzień 2003
6.
A) Złap mnie V; Jan Muskat i P. Kapitańczyk; 1996
B) Prostowanie-komin; Zofia Bachleda i Jacek Stawarz; marzec 2003
7. **W niebo wzięci** IV+; Tomasz Bender i Zbigniew Skierski, styczeń 2002

Bula pod Bandziochem

fot. i opracowanie: Mariusz Wilanowski

1. Defekt Mózgu V A2, 3h; Paweł Kopta i Adam Pieprzycki 31.01.2003r.,

2. Bladym Świtem M6+/M7- (pierwotnie IV 4xA0), 3h; Ania Boniewicz, Jarosław Caban, Agnieszka Cudna, Maciej Kubera i Grzegorz Kudas 17.03.2002r., pierwsze przejście klasyczne - Jan Muskat, Krzysztof Stańczyk, Zbyszek Zając i tow. 17.12.2004r.

3. Bez Znaczenia I-II, kilka miejsc IV i wyjściowy kominek V, 2h; Sławomir Czajkowski i Grzegorz Sokołowski 04.02.2003r.,

4. Się nie robi V A2, 4 1/2h; Adam Pieprzycki i Robert Rokowski 16.01.2005r.,

5. W samo południe M5; 3h; Jacek Fluder i Artur Paszczak 15.01.2000r.,

6. Globalne Ocieplenie M6+ (pierwotnie V A0), 3h; Paweł Kopta i Adam Pieprzycki 02.02.2003r., pierwsze przejście klasyczne - Jan Muskat, Krzysztof Stańczyk, Zbyszek Zając i tow. 17.12.2004r.

7. Droga Malczyka VI; Ryszard Malczyk i Ryszard Papaj 02.04.1983r.,

8. Żleb II-III, 1 1/2h; Dariusz Moryl i tow. na początku lat 80-tych,

9. Droga Blondyna III, 2h; Jarosław Caban i tow.

10. Żebro V; Krzysztof Łoziński 11.03.1989r., Przebieg tej drogi jest niepewny, a trudności podane przez autora nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości. Być może droga ma inny przebieg. Zobacz Taternik Biuletyn 1/1990, Góry Nr 71 oraz WC tom 10, opis drogi nr 136. Dół żebra opisany na IV, przeszedł Jarosław Caban oceniając trudności na II.

11. Światło w Tunelu IV (?), 3h; Krzysztof Łoziński 11.03.1989r.,

12. Się Ściemnia IV+, 6h; Marek Kaliciński i Andrzej Piotrowski 28.02.2002r.

SEZON ZIMOWY 2004/2005 W TATRACH

tekst: Mariusz Wilanowski

Polskie Tatry Wysokie

Już drugi rok z rzędu pogoda panująca w Polskich Tatrach sprawiła, że można uznać mijający sezon za stracony. Podobnie jak w ubiegłym, duże opady śniegu sparaliżowały działalność taternicką w styczniu i lutym, czyli w miesiącach, których każdy wspinający się zimą wyczekuje z niecierpliwością. I podobnie jak to było w ubiegłym sezonie, część osób, mając w pamięci dobre warunki panujące w grudniu 2003, rozpoczęła, wykorzystując sprzyjające warunki panujące na początku sezonu 2004/2005, działalność w Tatrach właściwie jeszcze przed nadejściem kalendarzowej zimy.

Pierwsze dni grudnia, to piękna pogoda w całych Tatrach, która zaowocowała kilkoma przejściami solowymi. Rozpoczął Marcin Księżak, przechodząc samotnie w odstępie paru dni najpierw *Paradę Jedynek* na Kotle a następnie *Czarne Zacięcie* V A1 na Czołówce MSW. Natomiast ze *Stanisławskim* V A0 na Mnichu uporał się samotnie w 10 godzin Marcin Malka. Jeszcze przed rozpoczęciem „oficjalnego sezonu" przejścia za sprawą zespołu Marcin Szczotka - Mariusz Nowak doczekał się *Filar z Ostrogą* V A1 na głównym spiętrzeniu Zerwy. Jak się okazuje podczas kalendarzowej zimy Zerwa nie doczekała się ani jednego przejścia, przyjmując oczywiście, że jej prawym ograniczeniem jest *Łapiński-Paszucha*. Mniej więcej w tym samym czasie zakopiańczycy pod przewodnictwem Jasia Muskata dokonali uklasycznienia dwóch dróg na Buli pod Bandziochem. I tak dla drogi *Bladym Świtem* (dotychczasowe IV 4x A0) zaproponowano wycenę M6+/M7-, natomiast dla klasycznej wersji *Globalnego Ocieplenia* (dotychczasowe V A0) wspinacze zaproponowali wycenę M6+, dodając jednocześnie własne warianty prostujące.

W regularnym sezonie w basenie Morskiego Oka powstały dwie nowe drogi i jeden duży wariant, który prawdopodobnie w przyszłym sezonie doczeka się przedłużenia o kolejne długości liny. Pierwsza nowość, powstała tuż przez Sylwestrem to *Tsunami* IV+ A0 na Kazalnicy Liliowej autorstwa Adama Pieprzyckiego i Marcina Szczotki. Trzy tygodnie później Adam, tym razem w towarzystwie Roberta Rokowskiego, dodał kolejną nową linię na Buli pod Bandziochem. Przebieg nowej drogi - *Się nie robi* V A2 - można obejrzeć na monografii Buli pod Bandziochem w bieżącym numerze A/Zero. Ostatnim, ale zdecydowaniem najtrudniejszym projektem, była próba rozwiązania jednej z ostatnich wolnych połaci ściany Kotła Kazalnicy. Chrapkę na wytyczenie nowej drogi w tym miejscu miało kilka zespołów. Nieformalna umowa mówiła o rezerwacji do 15 lutego.

Kocioł Kazalnicy
"Samba z blokami"
A2+/A3, IV+.
Wiesław Madejczyk i Artur Paszczak
17,18 stycznia 2005, efekt.16h

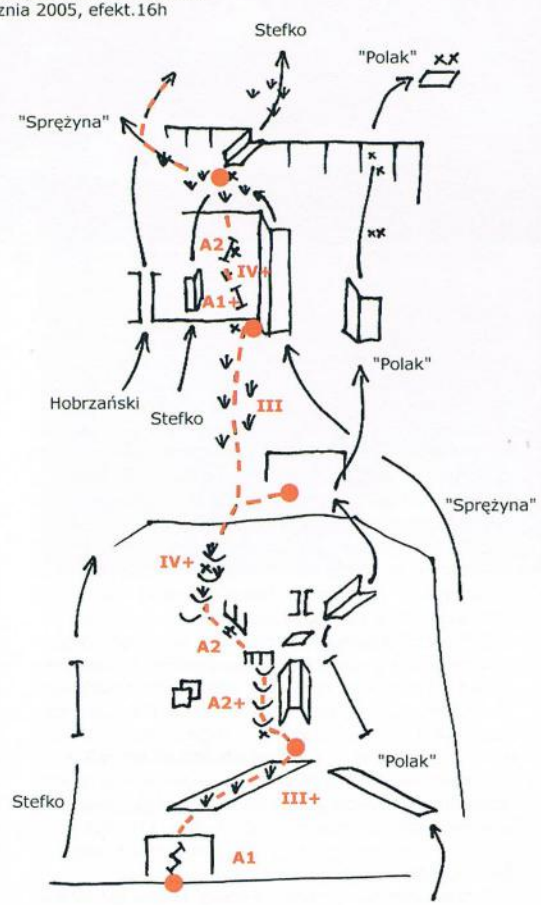

rys. Artur Paszczak

Wytężające wspinanie w trawkach. Marcin Poznański na nowej drodze Kokot M5+/M6 fot. Paweł Ochman

Przed upływem tego terminu pod ścianą pojawili się Artur Paszczak i Wiesław Madejczyk. Po dwóch dniach wspinania zostały wytyczone cztery nowe wyciągi. Dalszą drogę do góry zagrodził lity pas okapów, który przy zastosowaniu wyłącznie „uczciwych środków" wydał się nieforsowalny. Ponieważ zespół nie zakładał wiercenia w ścianie, wytrawersowano do *Hobrzańskiego* i nim dokończono wspinaczkę. Tak więc na razie *Samba z blokami* A2+/A3 to duży wariant do drogi Hobrzańskiego. Niewkaszalny teren został rozpoznany, a do realizacji całości zabrakło kilku dni dobrej pogody. Trzeba jeszcze wspomnieć o próbie poprowadzenia nowej drogi na Grzędzie MSC na lewo od *Rosyjskiej Ruletki*, zakończonej niestety kontuzją jednego ze wspinaczy.

Po ubiegłorocznym sezonie, kiedy to zaczęto zwracać uwagę na styl przejścia i klasycznie pokonywać tatrzańskie pasaże, także i w tym roku trend ten zyskał wielu zwolenników. Rozpoczęli jeszcze w grudniu Krzysztof Sadlej i Wojtek Ryczer, dokonując drugiego potwierdzonego przejścia klasycznego *Długosza-Popki* M6 na Kotle Kazalnicy. Ten sam zespół próbował swoich sił klasycznie na *Schodach do Nieba* jednak po dwóch dniach wspinania przy wycenie przejścia widniało 1xAF, 1xA0. Na pełne przejście klasyczne tej drogi będziemy musieli zdaje się poczekać do następnego sezonu.

Najaktywniejsi na polu zimowej klasyki byli Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski. Za sprawą tej dwójki uklasycznione zostały trzy kolejne drogi na ścianie Kotła Kazalnicy. Jako pierwsza została uklasyczniona *Parada Jedynek* teraz M7-, a czas przejścia 6.40h jest prawdopodobnie najlepszym czasem na tej drodze. Droga oferuje estetyczne wspinanie w trawach z krótkimi skalnymi odcinkami. Drugą z zaatakowanych dróg jest *Uskok Laborantów* (dotychczasowa zimowa wycena V A2), który został uklasyczniony bez ostatnich dwóch wyciągów (war. Szurek-Zagajewski, którym Uskok oryginalnie się kończy). Trudny pierwszy wyciąg padł dopiero w drugiej próbie po zmianie prowadzącego i zyskał wycenę M8- (po raz pierwszy w Mokuł). Drugi wyciąg drogi zespół przeszedł prawym wariantem (Łuczak-Janowski) na czwartym Kuba po przejściu skośnej rampy wyszedł do śnieżnego kociołka (wariant letni, prawd. powtórzony przez Skorka i Lipkę), skąd zespół „skręcił" do Długosza-Popki. Dla tego odcinka zespół zaproponował wycenę M7+ przy słabej asekuracji w kruszyźnie (R/X). Ten sam zespół dokończył następnie uklasycznianie *Orła z Epiru*. Pierwszy wyciąg tej drogi został odhaczony (M6+/M7-) w ubiegłym sezonie przez zespół Porożyński-Przybysz. Wycena Kuby i Maćka zabrzmiała jednak M6+. Teraz przyszła kolej na wyciąg drugi, który po przejściu Maćka i Kuby zyskał wycenę M6 i wysokie noty za urodę. Do zestawu swoich wspinaczek na Kotle chłopcy dorzucili jeszcze wcześniejsze (14 grudnia) przejście *Polaka w Kosmosie* w dobrym czasie 8.50h.

Świecznik Raptawicki
KOKOT M5+/6
Paweł Ochman i Marcin Poznański
24-01-2005r. OS

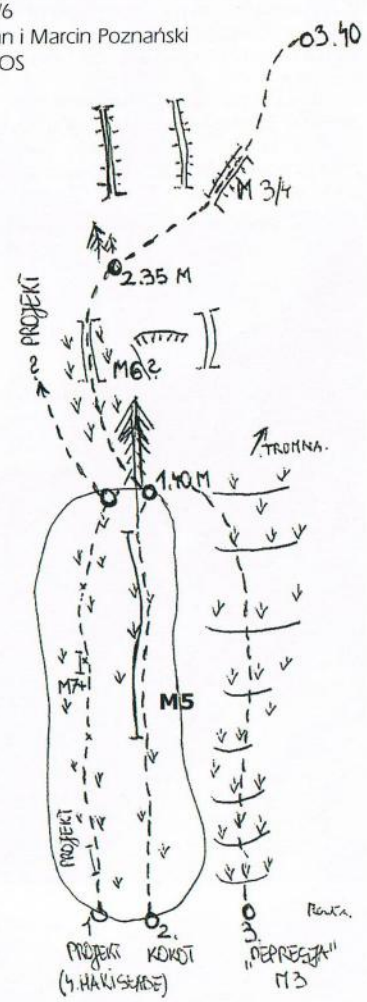

rys. Marcin Poznański

Marcin Poznański na nowej drodze Kokot M5+/M6 fot. Paweł Ochman

Bardzo dobrym przejściem, kto wie czy nie najlepszym w sezonie, jest przejście przez zespół Paweł Kopta - Robert Rokowski *Momy* V A2 na Kazalnicy Cubryńskiej. Już sam czas przejścia w granicach 10 godzin zasługuje na uznanie i jest drugim osiągniętym na drodze. O ciężarze gatunkowym tego przejścia świadczy styl przejścia wyjściowego okapu, wycenianego dotychczas na A2. Paweł najwyraźniej czuł się mocno, bo przy użyciu technik dry-toolowych udało mu się prawie odhaczyć cały okap. Drugiego powtórzenia doczekał się *Fijał* V+ A2+ na Czołówce MSW. Przejścia dokonali w warunkach oblężniczych w fatalnej pogodzie Tomasz Kohler i Marcin Księżak. Choć warunki pogodowe w tym okresie dalekie były od idealnych, doczekaliśmy się w basenie Morskiego Oka jeszcze jednego wartościowego przejścia. Mariusz Nowak i Marcin Szczotka dokonali pierwszego powtórzenia osławionej *Rosyjskiej Ruletki* A2 90o na Progu WCK. Formacja lodowa, którą prowadzi droga, tworzy się bardzo rzadko i trzeba mieć dużo szczęścia, żeby trafić na warunki umożliwiające przejście drogi.

Tatry Zachodnie

Informacje ze wspinaczek z zachodniej części Tatr jak zwykle są skąpe i mocno niekompletne. Warto jednak przedstawić te, o których nasza redakcja uzyskała informacje.

Jedyną nowością, o której nam wiadomo, jest droga zespołu Paweł Ochman i Marcin Poznański w masywie Raptawicy w okolicach Okapu Muskata.

Licząca 3 wyciągi droga *Kokoł* V+/VI, została poprowadzona od razu OS, a najlepiej charakteryzuje ją opis Marcina:
Droga startuje kilka metrów na lewo od charakterystycznej depresji z trawami (T3), początkowo w gęstych trawach prowadzących do zarośniętej rysy (T5, friendly) skąd dalej po pionowych trawach do drzewa (od startu 45 m.). Dalej do drzewa pionowo do góry przez komin (T6) do pola śnieżnego (ów komin był pokonany w lecie !!!) i dalej skrajnie prawym kominkiem do góry aż do szczytu Świecznika.

Natomiast na Giewoncie, na ścianie czołowej ograniczonej z prawej strony Kirkorem, Paweł Strzelecki i niżej podpisany poprowadzili 5 nowych wyciągów (IV), które w założeniu mają być częścią nowej drogi. Kontynuacja w najbliższym sezonie. Wariant biegnie fragmentem ściany ograniczonym z lewej drogą *No Brewka* z prawej drogą *Ciaptak-Znamięcki*.

Z ciekawych przejść, o których dostaliśmy info, trzeba wspomnieć przejście przez zespół Marcin Michałek - Marcin Tomaszewski *Komina Malczyka* M6 na Wielkiej Turni i *Grass Opery* M5+ na Giewoncie. Zdaniem Marcina *Grass Opera* jest bardzo ładną drogą, oferującą naprawdę piękne trawkowe wspinanie, no i kończy się na samym szczycie. Także na Giewoncie przejścia doczekała się droga *Ostatnie Tango*. Autorzy przejścia, Jan Kuczera i Piotr Sztaba, proponują podniesienie wyceny z M6+ na trudne M7. Droga oferuje siłowe wspinanie w przewieszeniu z dobrymi „plejsmentami" na dziaby, ale bez stopni.

Na czoło powtórzeń w Zachodnich wysuwa się pierwsze klasyczne przejście drogi *Lewy Zając* na Świeczniku Raptawickim. Michał Dziedzina, Jan Muskat i Zbyszek Zając zaproponowali dla klasycznej wersji drogi wycenę M7+. Droga ma wybitnie trawiasty charakter z dwoma tylko odcinkami skalnymi. Zrobiona w kwietniu, wciąż czeka na pierwsze zimowe przejście klasyczne. Na Wielkiej Turni powtórzeń doczekały się takie drogi jak: *Lewy Mróz* M5+/M6 (Rafał Mikler - Bartek Stoch) i *Droga Muskata* M6 (Artur Paszczak i Stanisław Piecuch). Natomiast na rzadko odwiedzanej ścianie Ratusza Litworowego Mariusz Nowak i Marcin Szczotka powtórzyli *Drogę Preyznera* V, dodając dwa nowe wyciągi u góry w pionowych trawach w stopniu V. Zdaniem autorów droga nie jest specjalnie porywająca, ale może być wzorcową wspinaczką oferującą to, co charakterystyczne dla Tatr Zachodnich, czyli trawy, kruszyznę i słabą asekurację.

Warunki panujące w tym sezonie w Tatrach paradoksalnie przyczyniły się do boomu dry-toolowego na „małych formach" w dolinkach zakopiańskich. Ilość otwartych tam projektów zapewni materiał do podsumowań sezonów na najbliższe lata.

Paweł Strzelecki na projekcie w prawej części Giewontu
fot. Mariusz Wilanowski

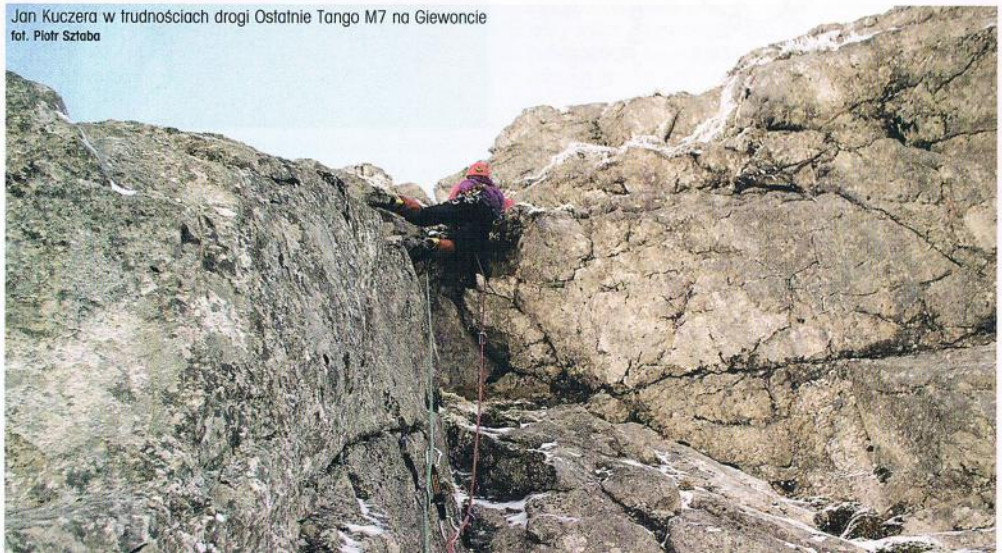
Jan Kuczera w trudnościach drogi Ostatnie Tango M7 na Giewoncie
fot. Piotr Sztaba

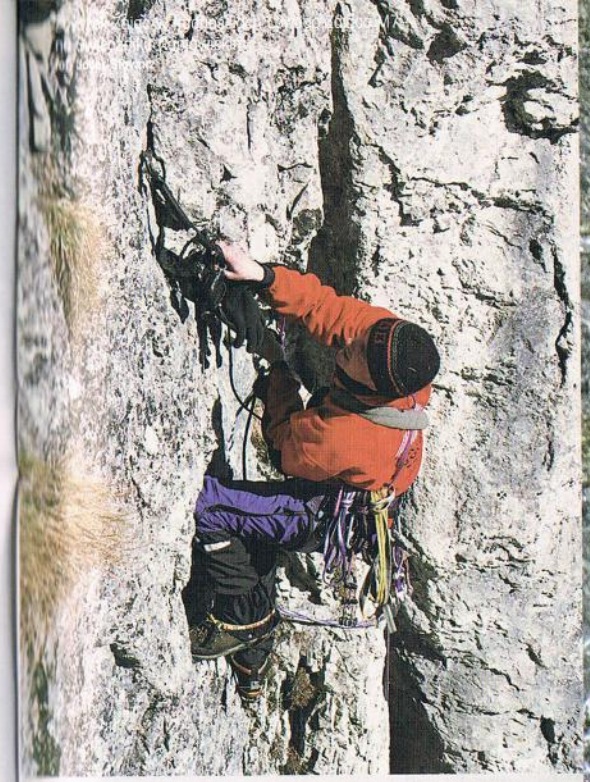
Siodłowa Turnia, Nasze wejście VIII+, wspinają się Radek Kobrzyński i Wojtek Łukąszczyk
fot. Jacek Brzegorzewski (Montana)

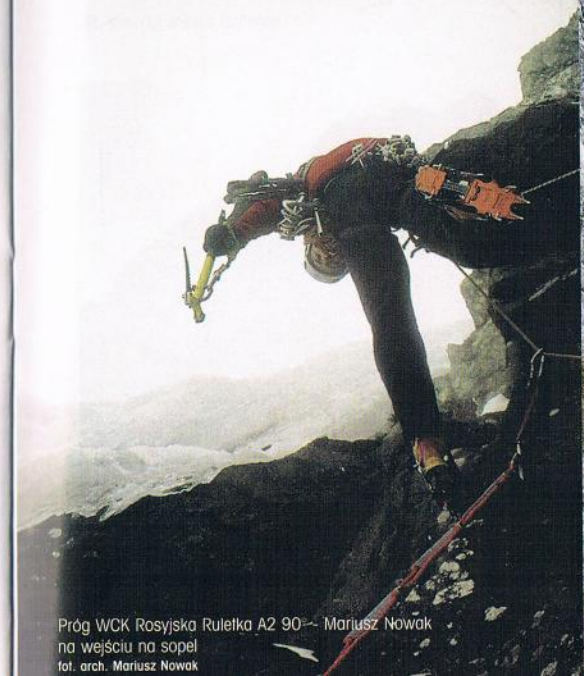
Próg WCK Rosyjska Ruletka A2 90°– Mariusz Nowak na wejściu na sopel
fot. arch. Mariusz Nowak

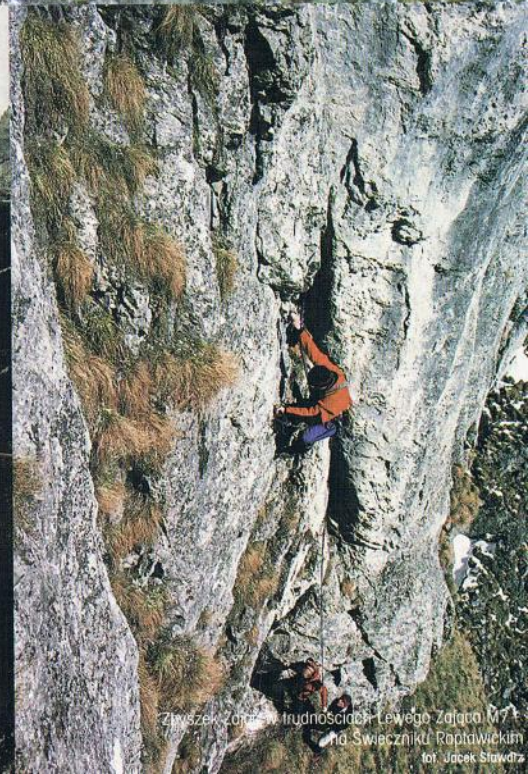
Zbyszek Zając w trudnościach Lewego Zająca M7+ na Świeczniku Raptawickim
fot. Jacek Stawdrz

Słowacja

Z informacjami ze Słowacji jest chyba jeszcze gorzej niż z niusami z Zachodnich, ale taka tendencja utrzymuje się już od paru lat.

Już w pierwszej połowie grudnia za sprawą Arkadiusza Kornasa i Piotra Michalskiego otrzymaliśmy nową drogę na pd.-wsch. ścianie Nawiesistej Turni w Dolinie Białej Wody. *Zima Leśnych Ludzi* VI A1 pokonuje stromy komin ograniczający od prawej ścianę pd.-wsch. na prawo od *Filara Brodzkiego*. Wytyczona droga oferuje na 12 długościach liny piękne wspinanie w trawach i mikście. W lutym powiało chłodem tj. lodem, a wszystko za sprawą ważnego wydarzenia, jakim było pierwsze polskie przejście przez zespół Michał Król - Marek Żołądek spektakularnej wiszącej lodowej kurtyny. *Ufok na špicu hiparady* II/5 M7+ to 50 metrowa ospitowana przez Słowaków w 2002 roku droga w Dolinie Białej Wody. Składa się ona z siłowej sekcji biegnącej stropem jaskini (M7+), po czym następuje wyjście na wiszącą lodową kurtynę. Więcej o tym przejściu możecie przeczytać w tym numerze A/Zero w relacji Michała Króla.

Na przełomie lutego i marca w Dolinie Wielickiej odbył się obóz KW Warszawa, podczas którego dokonano kilku ciekawych przejść - wykaz wszystkich przejść znajdziecie w omówieniu obozu KWW. W tym miejscu warto tylko wspomnieć o nowej drodze wytyczonej przez zespół Jacek Fluder i Katarzyna Kontny na ścianie Wielkiej Wielickiej Strażnicy. Nowość to *Sprkova cesta*, a jej trudności to V A0. Podczas obozu KW Bielsko-Biała w ciężkich warunkach została pokonana *Klasyczna* IV na Galerii Gankowej, a dokonali tego Marcin Szczotka i Sebastian Wolny. Już po zakończeniu kalendarzowej zimy, ale wciąż w zimowych warunkach, przejścia doczekały się dwie honorne drogi. Mowa o *Prawym Filarze* Rumanowego Szczytu V, pokonanym w dwa dni przez zespół Stanisław Będkowski i Marcin Michałek. Druga z dróg pokonana w ten sam pierwszy weekend kwietnia to *Filar Ganku*. Ta prawdziwie alpejska tura nie oparła się siłom zespołu Alicja Paszczak, Zbigniew Skierski i Ludwik Wilczyński.

Informacje z południowej części Tatr, choć nie imponujące, świadczą o tym, że spora grupa wspinaczy nie ogranicza się tylko do wspinania w rejonie Morskiego Oka i Tatr Zachodnich. Wszystkim wspinającym się zimą życzę, aby następny sezon zimowy nie był podobny do dwóch ostatnich, a wykazy przejść w tego typu podsumowaniach liczyły po kilka stron.

Cisowa Czuba

Utok na špicu hitparady II/5 M7+

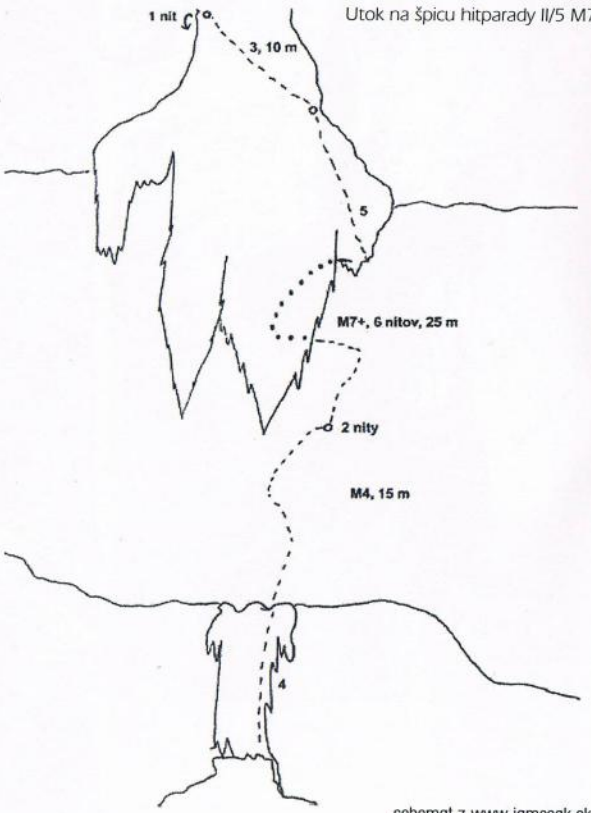

schemat z www.jamesak.sk

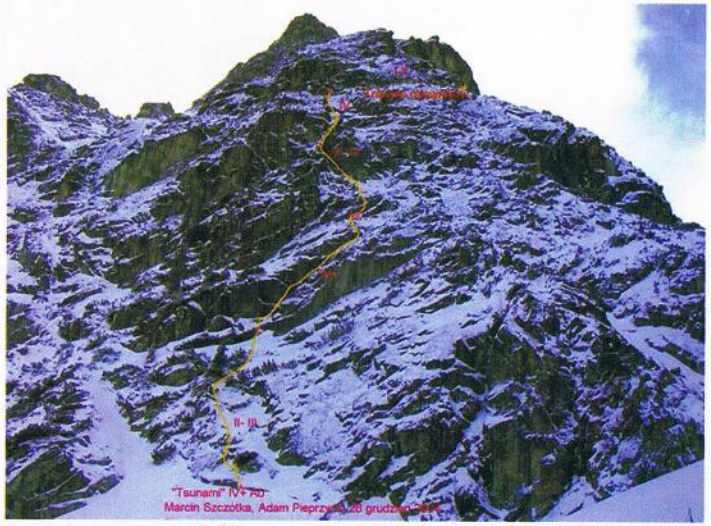

fot. i opracowanie: Adam Pieprzycki

Nawiesista Turnia

Zima Leśnych Ludzi VI A1 W

Arkadiusz Kornas i Piotr Michalski, 13-14.12.2004r.

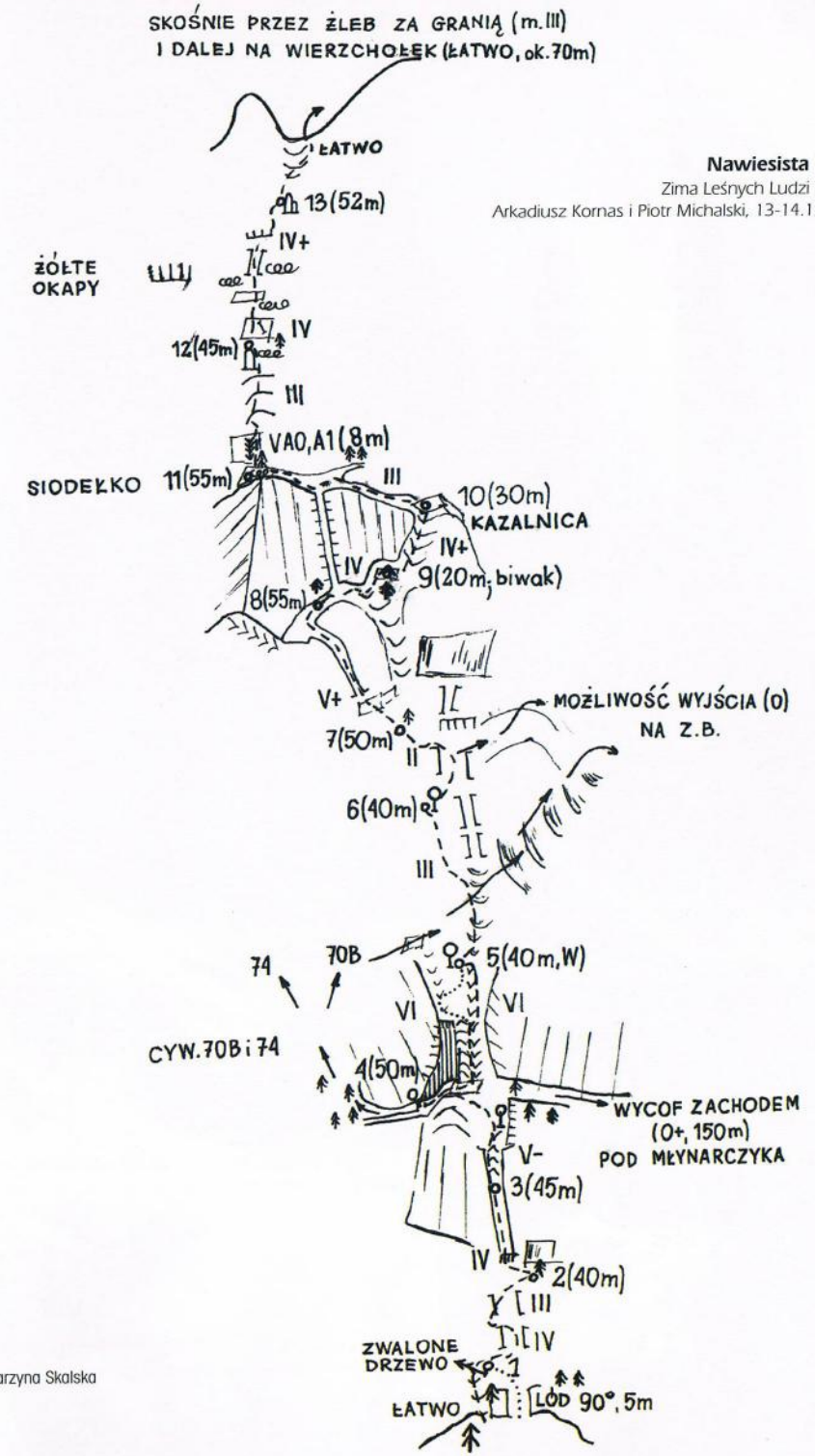

rys. Katarzyna Skalska

Cisowa Czuba, projekt na lewo od Vzdusnego ladu, orientacyjne trudności M9 WI5
fot. arch. Marcin Poznański

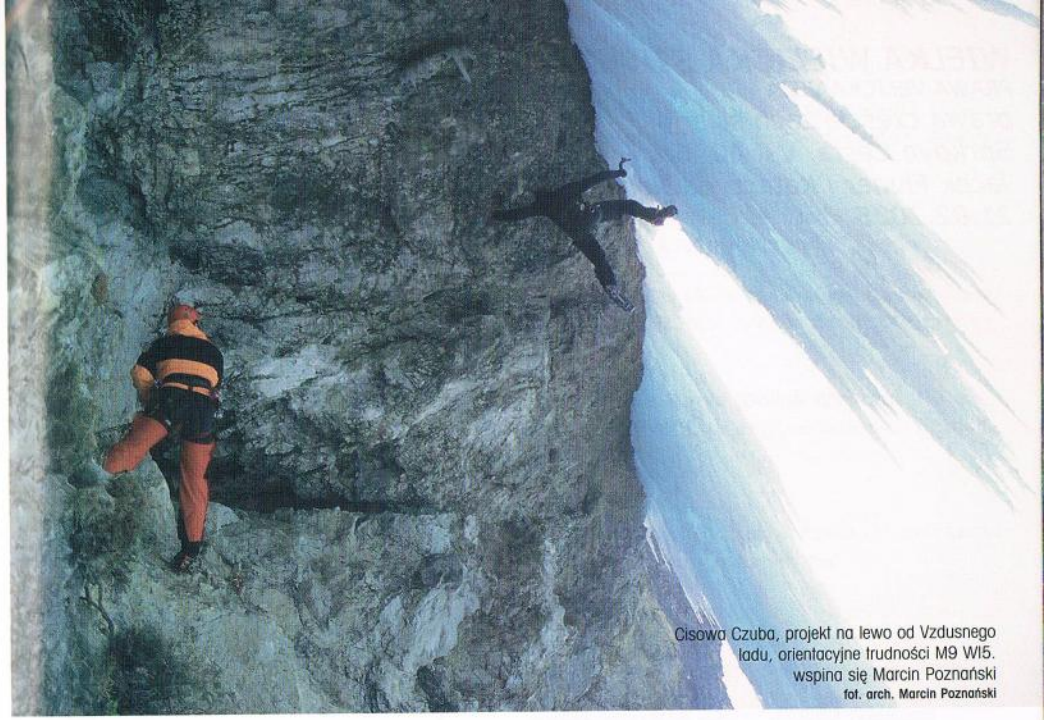

Cisowa Czuba, projekt na lewo od Vzdusnego ladu, orientacyjne trudności M9 WI5. wspina się Marcin Poznański
fot. arch. Marcin Poznański

Wykaz ciekawszych przejść sezonu zimowego 2004/2005

* - przejścia dokonane poza sezonem zimowym

Nowe drogi

Bula pod Bandziochem
Się nie robi V A2; Adam Pieprzycki i Robert Rokowski 16.01.2005r.

Kazalnica Liliowa
Tsunami IV+ A0; Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka 28.12.2004r.

Kocioł Kazalnicy
Samba z blokami IV A2+/A3; Wiesław Madejczyk i Artur Paszczak 17-18.01.2005r., wariant do Hobrzańskiego (będzie kontynuacja)

Nawiesista Turnia (Dolina Białej Wody)
Zima Leśnych Ludzi VI A1 W; Arkadiusz Kornas i Piotr Michalski 13-14.12.2004r.*

Świecznik Raptawicki
Kokot V+/VI; Paweł Ochman i Marcin Poznański 24.01.2005r. OS

Wielka Wielicka Strażnica (Dolina Wielicka)
Sprkova Cesta V A0; Jacek Fluder i Katarzyna Kontny 21.02.2005r.

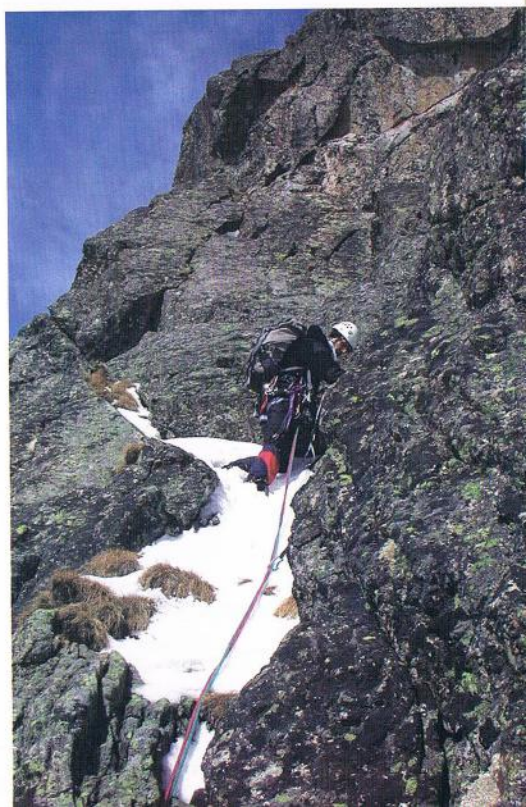

Janusz Porożyński na drodze Biely Vylom V, Wielicka Baszta
fot. Paweł Przybysz

WIELKA WIELICKA STRAŻNICA

PRAWA VELICKA VEZA

prawą częścią zach ściany
Sprkova Cesta, V+ A0, 6h
Jacek Fluder i Katarzyna Kontny
21.02.2005

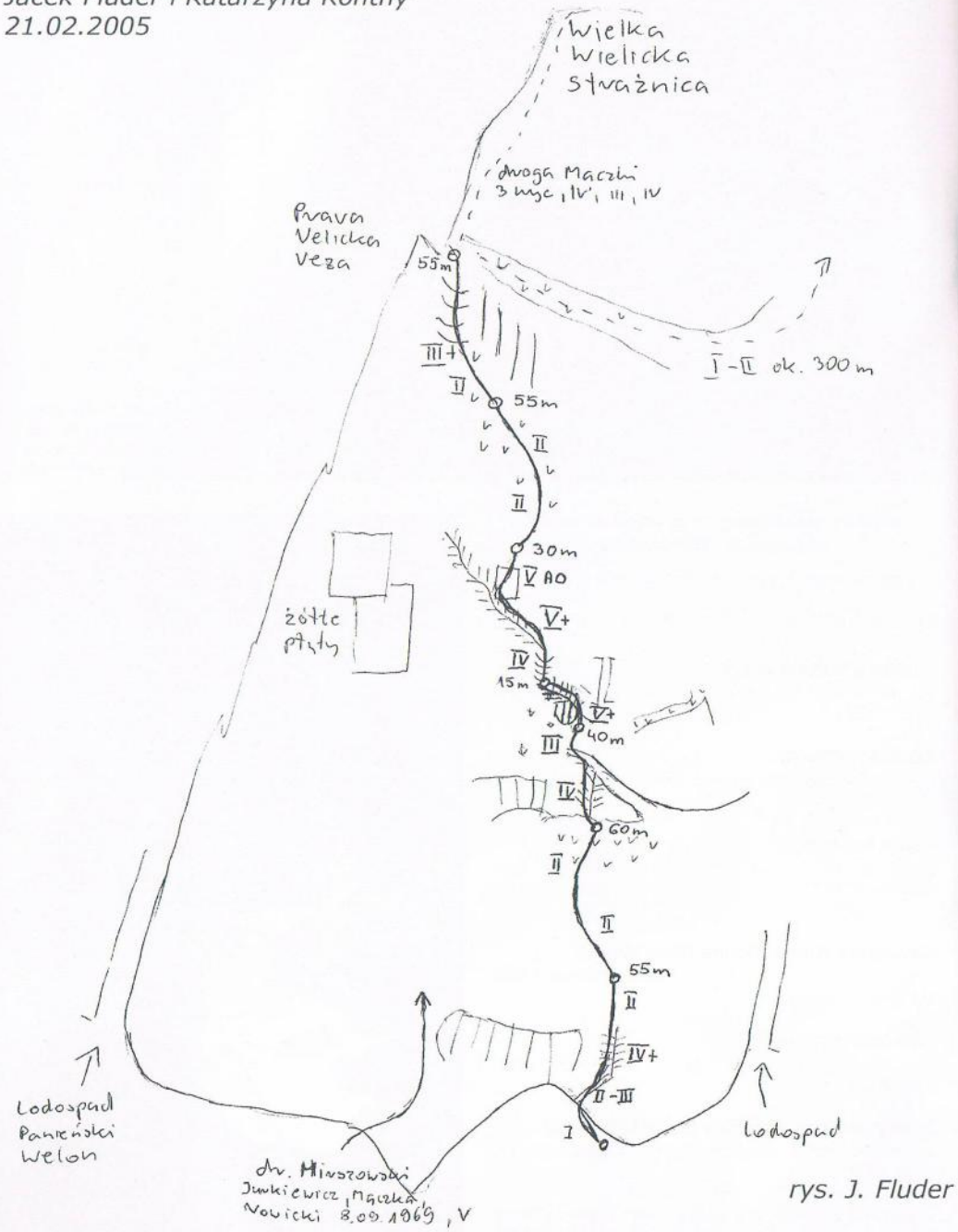

rys. J. Fluder

Ciekawsze powtórzenia

Bula pod Bandziochem
Bladym Świtem M6+/M7-; Jan Muskat, Krzysztof Stańczyk, Zbyszek Zając, Michał Dziedzina i Malinowski, 17.12.2004r - pierwsze klasyczne przejście*

Globalne Ocieplenie M6+; Jan Muskat, Krzysztof Stańczyk, Zbyszek Zając, Michał Dziedzina i Malinowski, 17.12.2004r. - pierwsze przejście klasyczne*

Cisowa Czuba (Dolina Białej Wody)
Ulok na śpicu hitparady II/5 M7+; Michał Król i Marek Żołądek 12.02.2005r., pierwsze powtórzenie drogi

Czołówka MSW
Fijał V+ A2+; Tomasz Kohler i Marcin Księżak styczeń 2005r.

Galeria Gankowa (Dolina Ciężka)
Klasyczna IV; Marcin Szczotka i Sebastian Wolny

Ganek (Dolina Kacza)
Filar Ganku V; Alicja Paszczak, Zbigniew Skierski i Ludwik Wilczyński 03.04.2005r.*

Giewont
Grass Opera M5+; Marcin Michałek i Marcin Tomaszewski 18.01.2005r.

Ostatnie Tango M7; Jan Kuczera i Piotr Sztaba 20.03.2005r., propozycja podniesienia wyceny z M6+ na M7

Kazalnica Cubryńska
Moma V A2; Paweł Kopta i Robert Rokowski styczeń 2005r., 10h, uklasycznienie okapu A2

Kazalnica Mięguszowiecka
Filar z Ostrogą V+ A1; Mariusz Nowak i Marcin Szczotka 11.12.2004r. 19h non-stop*

Kocioł Kazalnicy
Długosz M6; Wojtek Ryczer i Krzysztof Sadlej 13.12.2004r., drugie przejście klasyczne*

Orzeł z Epiru M6+; Maciek Ciesielski i Jakub Radziejowski 10.02.2005r., pierwsze klasyczne przejście drogi

Parada Jedynek M7 W; Maciek Ciesielski i Jakub Radziejowski 04.12.2004r. w 6h 40min., pierwsze klasyczne przejście drogi*

Polak w kosmosie V+ A2+; Maciek Ciesielski i Jakub Radziejowski 11.12.2004r w 8h 50min.*

Uskok Laborantów M8- W (V A2); Maciek Ciesielski i Jakub Radziejowski 09.02.2005r, pierwsze zimowe przejście klasyczne

Ponad Ogród Turnia (Dolina Wielicka)
Wschodni Filar IV 500m; Zbigniew Krośkiewicz i Zbigniew Skierski 26.02.2005r.

Próg WCK
Rosyjska Ruletka A2 90o; Mariusz Nowak i Marcin Szczotka luty 2005r., pierwsze powtórzenie drogi

Świecznik Raptawicki
Lewy Zając M7+; Michał Dziedzina, Jan Muskat i Zbyszek Zając kwiecień 2005r., pierwsze klasyczne przejście drogi*

Wielka Granacka Baszta (Dolina Wielicka)
Środkowa depresja IV+ A0 500m; Artur Paszczak i Mariusz Wilanowski 21.02.2005r.

Wielka Turnia
Droga Muskata M6; Artur Paszczak i Stanisław Piecuch marzec 2005r.

Komin Malczyka M6+/M7-; Marcin Michałek i Marcin Tomaszewski 16.01.2005r., OS

Lewy Mróz M5+/M6; Rafał Mikler i Bartek Stoch styczeń 2005r. (wariantem oryginalnym)

Wielka Wielicka Strażnica (Dolina Wielicka)
Droga Mączki (z obejściem) V A0; Jacek Fluder i Katarzyna Kontny 02.03.2005r.,
Alicja Paszczak i Artur Paszczak 02.03.2005r.

Przejścia samotne

Czołówka MSW
Czarne Zacięcie V A1; Marcin Księżak 02.12.2004r., solo*

Kocioł Kazalnicy
Długosz-Popko V+ A0; Jan Kuczera styczeń 2005r, solo

Parada Jedynek V+ A1; Marcin Księżak 04.12.2004r., solo*

Mnich
Stanisławski V+ A1; Marcin Malka 16.12.2004r., solo 10h*

Się nie robi

tekst: Adam Pieprzycki

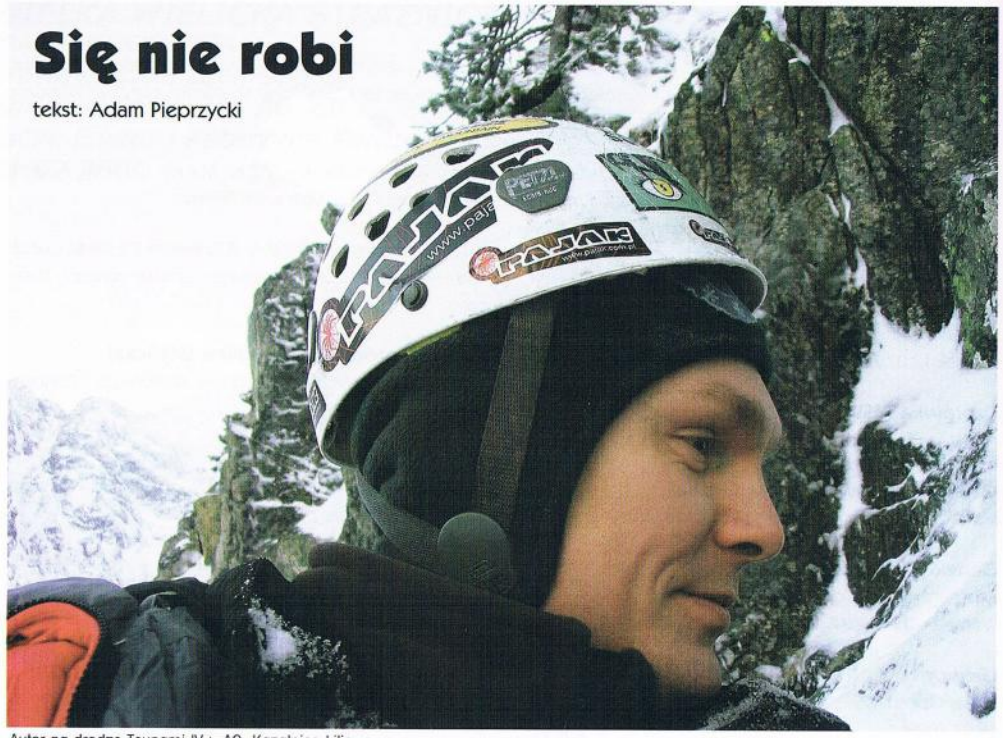

Autor na drodze Tsunami IV+ A0, Kazalnica Liliowa fot. arch. Adam Pieprzycki

No cóż, nie ma co pisać... drogi takie sobie - takie jak ten sezon.

Inna sprawa, że napisać lub powiedzieć o wspinaniu jest trudno, ba, nawet bardzo trudno. Bo albo wychodzi: pojechali, zrobili lub nie i wrócili - oby. Na drugim biegunie są pseudometafizyczne wynurzenia.

***

A miało być tak pięknie: Słowacja, kilka dni w wielkiej ścianie na nowej drodze, namiocik, biwaczek pod ścianą. A co zastaliśmy? Deszcz w Zakopcu. Siedząc w legendarnym barze dworcowym, wiedziałem, że nici z planu. W barze zawsze coś dziwnego się dzieje, dziwni ludzie i ich zachowanie - ogólnie jest tam jakoś dziwnie, a zarazem śmiesznie. FIS po drugiej stronie to nie to samo.

Wreszcie przyjechał Marcin. Marcin to jest ktoś. Co by nie powiedzieć, góral z Węgierskiej Górki - bardzo lubię się z nim wspinać...

Jeszcze szybkie spotkanie z Roko stażującym na Gubałówce i do Moka...

Tak naprawdę zauważyłem, że wspinam się raczej z tymi samymi kompanami: Roko, Szczota, Killer, Mirua i Maćko. Pewnie, że czasami pojadę z kimś innym, ale wypróbowany zespół to jest to - ważne, że chce się im napierać.

Moko z tym samym, wciąż przyciągającym wzrok widokiem, jak hipnoza: Mnich, Cubryna, Mięgusze, Zerwa, Rysy, Żabie i znów Mnich... Hipnoza? Może swoista mantra? Podobnie jak przeglądanie książki wyjść. Dobrze Blondyn zauważył, że można ten widok oglądać jak telewizję, długo i pomimo tego, że pozornie nic się nie zmienia, jest tak fajnie...

Co dziwi, to generalnie mała pokrywa śnieżna z dużą ilością świeżego śniegu, warunki raczej ciężkie, na żadną poważną drogę, a ja tak chciałem się w coś wdupić z dziabami i jedynami...

Idziemy na Cubrynę, a dokładniej na Kazalnicę Liliową jak to Włodek zowie. Idziemy ot tak, wbić się gdzieś, normalnie stanąć pod ścianą i iść, gdzie wola tam droga. Mimo że w tamtym terenie powstała jakaś nowa droga rok temu, specjalnie nas to nie rusza. Dużo śniegu, na starcie w łatwym terenie specjalnie łapię się przelotu i pokazuję Marcinowi: idziemy na A0 styl normalny, czyli nasz zimowy - wszystkie chwyty dozwolone, a nie jakiś drajciuling - no way. Ergo i tak jest do dupy do podpierania się na łatwych grańkach lub polach śnieżnych.

Po kilku wyciągach dochodzimy do Trawersu Ratowników - trochę wspinania i jesteśmy w Mnichowym Żlebie. A na kominie Stanisławskiego też niezbyt szybko chłopakom idzie. Nie ma co, warunki są syfne.

Dlaczego „Tsunami"? Bo wielka fala w tych dniach zalała kawałek świata. Drogę można by skończyć już łatwo na wierzchołku Kazalnicy Liliowej (prawym filarem) i dwoma zjazdami wylądować w żlebie. Pierwszy stan jest na prawym skraju turnicy, drugi na polu śnieżnym przy kamieniu. My wolimy schodzić. Trawers Ratowników jest dobrym patentem na wejście w ścianę lub wycof. Robiony po nocy, bez znajomości (kilka lat temu tak mi się zdarzyło), może być zajmujący.

Gdzie biegnie droga i czy się pokrywa z innymi? Pewnie tak, ale nas wtedy to niezbyt obchodziło...

Sylwester w Moku - najlepszy, jaki miałem, ale który to już z kolei? No i bez chatki...

***

Ponownie wyrywamy się na jeden dzień w góry. Trzeci stopień zagrożenia lawinowego, wszyscy odradzają wspinu gdzieś dalej. Ktoś pod Kocioł podszedł z wielkimi oczami. Już nigdy miałem tam nie iść... Ściana, a właściwie ścianka Buli, jest najbliżej... oraz jest najbezpieczniejsza. Pod ścianą nie tak strasznie, chyba ta trójka to taka dolna - wcale nie jest groźnie.

I sama droga: start spionowanym lodem 80 - 90°, później hakówka i mikst na drugim wyciągu, trzeci po trawkach i hakóweczka z mikstem na końcowym czwartym wyciągu.

Roko i ja, zadowolenie ze wspinania, znów razem w ścianie jak dawniej. A droga? Cóż, SIĘ NIE ROBI pewnych rzeczy kumplom... Kto ma wiedzieć, ten wie, o co biega.

Na obie drogi należy wziąć komplet zimowy, na tę na Buli dodatkowo 1-2 rury do lodu i kilka cienkich haków.

Drogi te są jak miniona zima: słabe, nie to jednak jest istotne. Kilkanaście dni ładnej pogody w całym sezonie, wliczając te po opadach śniegu, to nie dużo. Jak jeszcze ładny okres spędza się w Alpkach to nie ma się co dziwić, że wspinu jak na lekarstwo... Pocieszeniem jest fakt, że za kolejną... oby do zimy. Chyba jest to już druga taka słaba zima - co rok to gorzej. Ciekawe, ciekawe...

***

No i coś na koniec. Po co się wspinam? Po to aby wdupić się z dziabami w ścianę, w dupówie wesoło podyndać na słabych jedynkach, dostać w kość, ale już w syfnym (żeby nie powiedzieć dosadniej) zejściu planować nowe wspinaczki. A także, żeby doceniać smak zwykłej herbaty za 1,5 zł za 100 sztuk z Biedronki.

Najważniejsze chyba z tego wszystkiego jest to, że mogłem się powpinać w doborowym towarzystwie. Czy nie jest to najfajniejsze w tym wszystkim?!!

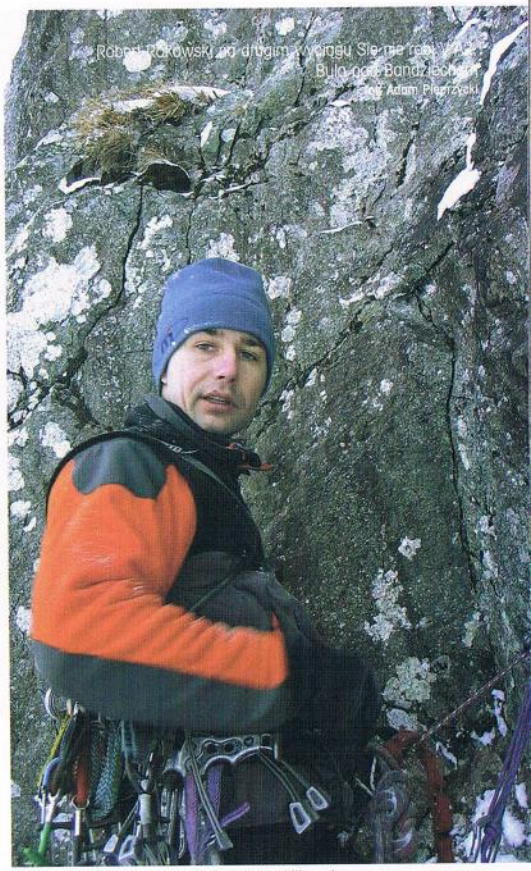

Robert Rokowski na drugim wyciągu Się nie robi, Buli-gora Bandziochowa fot. Adam Pieprzycki

Marcin Szczotka w ścianie Kazalnicy Liliowej fot. arch. Adam Pieprzycki

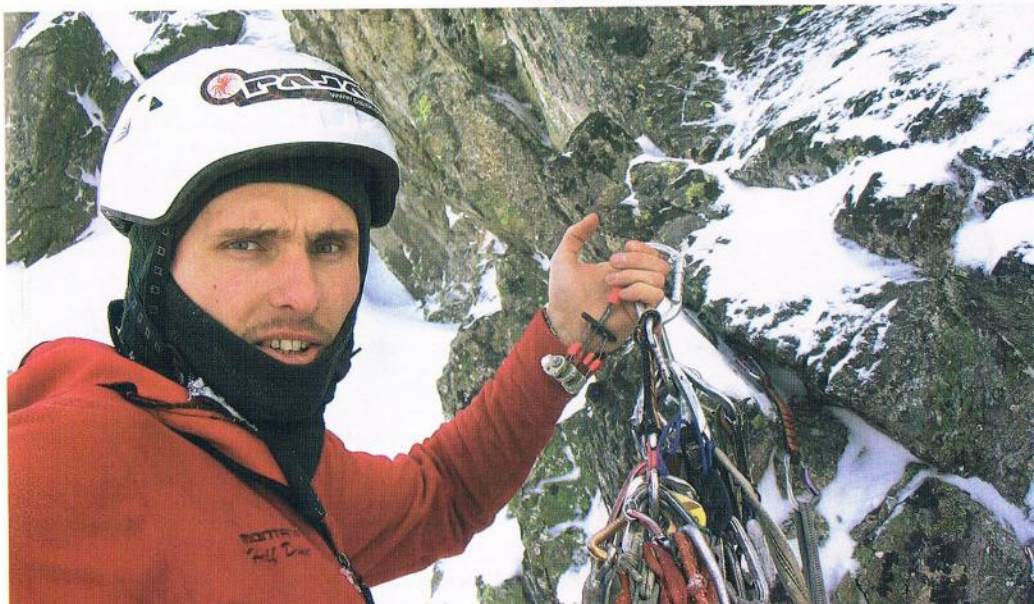

Trzy plus, czyli sześć minus...

tekst i zdjęcia: Zbigniew Skierski

Podejście Doliną Białej Wody

Nienajlepsza pogoda tej zimy i na ogół słabe warunki oraz brak sukcesów sprawiły, że po powrocie z obozu klubowego w Wielickiej zdecydowanie wyniosłem cały sprzęt zimowy na strych. Niepotrzebnie. Nie podejrzewałem bowiem, że w miesiąc po powrocie znowu będę podążał stromym, lodowym stokiem, oszpejony w dziaby i w raki.

Zadzwonił Ludwik i zaproponował udział w „wyprawie" na Filar Ganku. W pierwszej chwili odmówiłem. Był koniec marca i planowałem co najwyżej krótki wyjazd na narty. Jednak po przeanalizowaniu sytuacji i zasięgnięciu informacji o warunkach doszedłem do wniosku, że pomysł nie jest pozbawiony sensu. Pierwszego kwietnia (piątek) wsiadłem w samochód i pojechałem do podkrakowskiego Zbika, gdzie mieszka Ludwik. Spakowaliśmy sprzęt i rano wyruszyliśmy w kierunku Zakopanego. Tego dnia Prezes (Paszczu) osobiście testował warunki wspinaczkowe w Białej Wodzie, zamierzając samotnie przejść koryto Żłobistego.

Biwak na Polanie pod Wysoką

Nie zrobił tego, ale mieliśmy za to informacje o warunkach panujących w ścianach. W międzyczasie swój akces do wzięcia udziału w wyprawie zgłosiła Alicja (Prezesowa). W efekcie ok. godz. 15-tej w sobotę całą trójką rozpoczęliśmy marsz z worami w kierunku Polany pod Wysoką. Alicja optowała za akcją non-stop, jednak my z Ludwikiem byliśmy przeciwni tej koncepcji. Po ok. 4 godzinach osiągnęliśmy taborisko. Pogoda dopisywała. Niebo było bezchmurne i chwytał solidniejszy mróz. Pierwotny plan zakładał nocleg w Dolinie Kaczej, jednak lepiej się stało, że zatrzymaliśmy się na Polanie. Mieliśmy odsłonięty jeden podest, co poprawiało warunki noclegu, a ponadto bez problemu rozpaliliśmy pod wiatą ognisko, co umożliwiło dłuższe posiedzenie w cieple i przygotowanie odpowiedniej ilości płynów na dzień następny. Gdy szliśmy spać, odebrałem wiadomość o śmierci Papieża. Nie nastroiło mnie to optymistycznie, ale też pomyślałem, że w naszej sytuacji to chyba dobry znak...

Rano, po krótkim błądzeniu po lesie, wydostaliśmy się nad próg Kaczej i spojrzeliśmy w górę. Nad nami, nieco po prawej stronie, widniał niebotyczny Filar. Alicja,dzięki żelaznej kondycji, pierwsza stanęła u wylotu rynny Birkenmayera. Po dobrej chwili, sapiąc, doczłapaliśmy do niej z Ludwikiem. Rynna zaoferowała wspaniałą wspinaczkę lodową na wzór alpejski bez zbędnej asekuracji. Dalej poszliśmy w lewo, żlebem Stanisławskiego i po ok. 100 m. wtrawersowaliśmy wyraźną rampą w prawo na ostrze filara. Stąd stosunkowo łatwym terenem w górę na pierwszą turnicę. Warunki śniegowe, na dole bardzo dobre, w miarę wznoszenia się, ulegały pogorszeniu. Miejscami występował nawet cukier.

Kolejne wyciągi doprowadziły nas w końcu na drugą turnię, gdzie filar wyraźnie stawał dęba, a wspinaczka stała się bardziej skalna. Przed nami były cztery trudne wyciągi do grani, które kosztowały nas trochę wysiłku. Zgodnie ze wskazówkami poszliśmy wprost w górę w nieprzystępne skały, chociaż teren na początku oferował łatwiejsze możliwości obejścia. Napotykane tu i ówdzie stare haki utwierdzały mnie w przekonaniu, że nie błądzimy. Niełatwa orientacja w tej olbrzymiej ścianie jest jedną z jej trudności i niejeden stracił w tym miejscu wiele czasu na odnalezienie właściwego rozwiązania. Gdy idzie się optymalnie, trudności nie przekraczają III - IV, lecz wystarczy nieopatrzny krok w lewo lub w prawo, a napotkamy trudności o dwa stopnie wyższe. Zmienia to radykalnie tempo poruszania się i natychmiast odbiera nadzieję na szybkie osiągnięcie wierzchołka. Po jednym z ostatnich wyciągów umęczona Alicja, dochodząc do stanowiska, zadała mi pytanie odnośnie dopiero co pokonanych trudności. „Trzy plus, czyli sześć minus" - odpowiedziałem ze śmiechem. Czyżby zwyciężczyni zeszłorocznych drytoolów miała jakieś kłopoty? Tak czy inaczej, trudności trzymały do ostatniego metra...

Po trzynastu godzinach wspinaczki, tuż przed zmrokiem, stanęliśmy na przełączce, skąd kilka łatwych kroków dzieliło nas od wierzchołka. Droga została pokonana. Czekało nas zejście. Plan zakładał powrót przez Wschodnie Żelazne Wrota do Doliny Kaczej i na Polanę pod Wysoką. Zmęczenie i zapadające ciemności podsunęły jednak inne rozwiązanie - Popradzkie Pleso. Dotarliśmy do niego ok. północy. Na szczęście dzwonek przy wejściu do schroniska zadziałał i po chwili zaspana recepcjonistka pracowicie wypisywała nam jakieś kwity. Za jej plecami w szklanej gablocie widać było oczekujące na konsumpcję liczne puszki ze złocistym napojem... Pomimo późnej pory, dokonaliśmy upragnionego zakupu.

Następnego dnia zeszliśmy do szosy i taksówką (dość kosztowne rozwiązanie) udaliśmy się na Łysą Polanę. Stąd po trzygodzinnym marszu osiągnęliśmy nasz namiot i resztę pozostawionego sprzętu. Z tym wszystkim na grzbiecie, po dwóch kolejnych godzinach byliśmy w punkcie wyjścia.

Sprzęt
Lina podwójna - 100 m
7 haków (3 rynny i 4 cienkie)
6 kostek małych i średnich
3 tricamy - 1,2,3
3 friendy - śr.wielkości
7 taśm - warto mieć długie
3 expresy
14 luźnych karabinków
1 śruba do traw - nie użyta
1 - jedynka w rezerwie
Pomimo licznych traw nie użyliśmy śruby, gdyż pod ręką zawsze była skała ze szczelinami.

Alicja na stanowisku w środkowej części Filara

Wyjście na ostrze Filara

ROZMOWY NIEKONTROLOWANE Część II

MARK SYNNOTT

zdjęcia z arch.: Mark Synnott

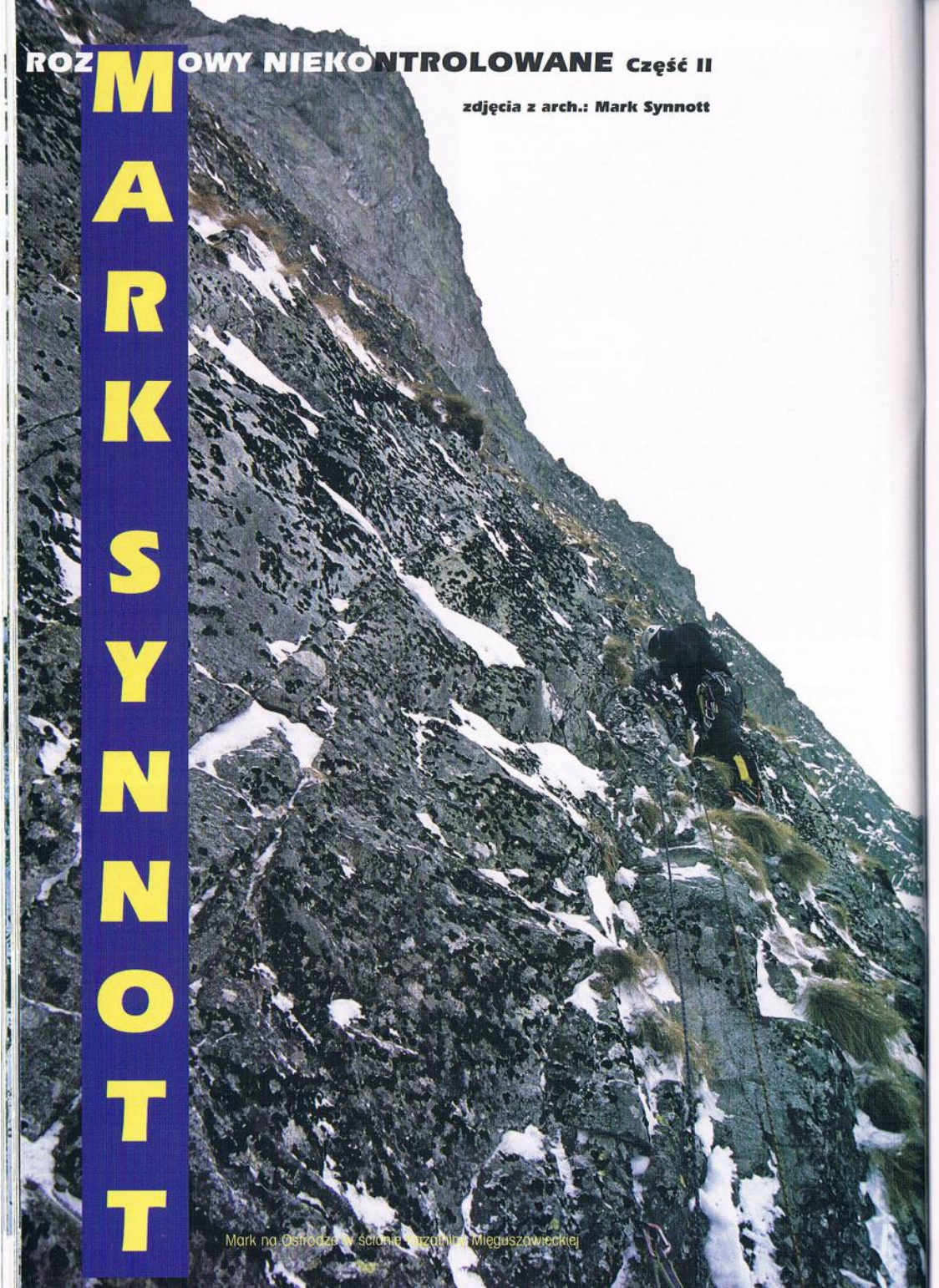

Mark na Ostrodze w ścianie Carzahina Mięguszowieckiej

Kontynuacja wywiadu, którego pierwsza część ukazała się w A/Zero nr 8.

Wywiadowcy AO:
Artur Paszczak
Alicja Paszczak
Mariusz Wilanowski
Opracowanie wywiadu:
Artur Paszczak
Zbyszek Warakomski

AO: Ok., więc to byli młodsi goście?
MS: Tak, młodsi, bardzo dobrzy.
AO: Chris McNamara był wtedy młodszy?
MS: On nadal jest młodszy ode mnie. Więc poszli i to zrobili. Potem przyszli do nas i mówią: „Wiecie co? Tam jest jakby wywiercona dziura na hooka". I o tym właśnie cały czas gadaliśmy w samochodzie.
AO: Więc kiedy Sylwia i Pepe wrócili i powiedzieli, że to zrobili, musiałeś podejrzewać, że coś było nie tak.
MS: Tak, byliśmy bardzo ciekawi, jak im się to udało. To po prostu jest tak, że tam byłem i myślę, że nie ma takiej opcji, żeby to było możliwe. Wiem, że Kevin szukał tam bardzo dokładnie jakiejś możliwości ruchu na hookach, tak samo Steve Gerberding. I niczego tam nie było. A teraz jest. Jak pójdziesz na Reticent i dojdziesz do spotu, który zwykle był uznawany za jeden z najtrudniejszych pojedynczych ruchów na hakówce w ogóle, teraz jest tam hook.
AO: Więc to już nie jest A5?
MS: Nie, nie jest. I to wstyd.
AO: Wiec tak naprawdę to A4?
MS: Tak.
AO: Więc co teraz jest uznawane za najtrudniejszy pojedynczy ruch hakowy?
MS: Hmm, tak naprawdę nie wiem, bo w ostatnich latach się tym nie zajmowałem. Nie kręciłem się tam za dużo, więc nie mogę ci powiedzieć, ale na pewno nie jest to na „Highway to Hell"...
AO: Jeszcze do tego dojdziemy. Na razie jesteśmy w 1999. Było Polar Sun Spire, Reticent Wall, a potem pojechałeś na Shipton Spire. Opowiedz coś o tym.
MS: To, jak dotąd, moja najlepsza wspinaczka w życiu. To piękna góra i naprawdę ładna droga, zrobiłem ją z Jaredem Ogdenem.
AO: Pierwszy raz się z nim wtedy wspinałeś?
MS: Tak, do tego prawie się nie znaliśmy. Ale udało nam się nieźle zgrać. I wiesz, byliśmy sami, mieliśmy tylko kucharza, który poszedł sobie do swojej wioski, więc zostaliśmy tylko my dwaj. Wspinaliśmy się w stylu kapsułowym, nie wbiliśmy zbyt wielu spitów. Na niektórych stanowiskach po jednym, ale na wyciągach, w czasie wspinania - nie. Ani jednego nita, ani spita, nie wierciliśmy czy cokolwiek w tym rodzaju. Kosztowało nas dużo pracy, żeby tak było.
AO: Mieliście wiertło?
MS: W niektórych miejscach, żeby mieć jeden dobry punkt na stanowisku trzeba było połączyć na przykład osiem słabych. To wymaga użycia strasznej ilości sprzętu i potem zostajesz bez niczego, co mógłbyś osadzić gdzieś dalej na wyciągu. W takich miejscach osadziliśmy spita - tak, mieliśmy wiertło.
AO: Ręczne?
MS: Tak, tak, ręczne. Patrząc na to teraz myślę, że mogliśmy wszystko zrobić bez nitów. Ale trzeba mieć bardzo duże doświadczenie i dojść do pewnego, dość wysokiego, poziomu, na którym masz odpowiednią wprawę, żeby pójść na wielkie drogi, jak ta właśnie, nie mając ze sobą wiertła. To jest o wiele bardziej niebezpieczne i wymagające zaangażowania. Powiedzenie, że nikt nie powinien wiercić, czy że trzeba wspinać się całkowicie czysto, jest nieuczciwe, bo zwodzi ludzi. Tak naprawdę tylko najlepsi są w stanie wspinać się bez jakiegokolwiek wiercenia, bo to po prostu jest bardzo niebezpieczne. Wydaje mi się, że bardzo wielu ludzi zakłada złe stanowiska. Jeżeli ktoś na takim czymś zaliczy poważny dwójkowy lot, po prostu może je wyrwać. W każdym razie od czasu wyprawy na Trango Tower nawet nie biorę ze sobą zestawu do spitowania. Musiałem zrobić naprawdę dużo dróg, zanim do tego doszedłem i czułem się z tym okay, ale nawet teraz trochę się z tego powodu denerwuję.
AO: Dlaczego uważasz właśnie Shipton za tak wspaniałą wspinaczkę?
MS: Piękne wspinanie, w osiemdziesięciu procentach klasyczne, trudności do 5.11. Wspaniałe rysy - takie w yosemickim stylu, idealnie pionowe, na palce i dłonie. Wszystko dość trudne, biorąc pod uwagę wysokość. Zjeżdżaliśmy, patentowaliśmy ruchy i próbowaliśmy robić kolejne wyciągi klasycznie. W efekcie drogę zrobiliśmy tak klasycznie, jak tylko mogliśmy, nie wspinaliśmy się zbyt dużo hakowo. Były naprawdę przyjemne półki. I gdy byliśmy tuż przed wierzchołkiem, zatrzymała nas burza. Tak mniej więcej na tydzień... Równo tydzień. Siedzieliśmy w małym namiocie, czekaliśmy i czekaliśmy, nasze zapasy...
AO: Mieliście namiot czy portaledge?
MS: Mieliśmy namiot. Portaledge'a używaliśmy w dolnej części, ale go zostawiliśmy i poszliśmy wyżej tylko z namiotem. Czekaliśmy i czekaliśmy, aż praktycznie skończyło nam się paliwo i jedzenie. I wtedy zrobiło się ładnie. Myśleliśmy, że do końca jest już niedaleko. Wstaliśmy wcześnie rano, ruszyliśmy w kierunku szczytu, oczywiście skończyło się tak, że musieliśmy wspinać się w nocy, końcowe wyciągi robiliśmy już w całkowitej ciemności. To był jeden z tych momentów, kiedy czujesz, że jesteś w tym cały, że to jest to, o czym zawsze marzyłeś. Takie prawdziwe alpejskie wspinanie. Na końcu było trzynaście wyciągów lodu i mikstu, trudności mniej więcej do M6 z odcinkami pionowego lodu. Wszystko puściło on sight. Zrobiło się ciemno. Zaczęliśmy myśleć, że powinniśmy zjeżdżać, ale to był jeden z tych momentów, kiedy nikt tego głośno nie chce powiedzieć.

Wspinaliśmy się więc dalej, aż doszliśmy do szczytu. I tak się złożyło, że byliśmy pierwszymi ludźmi na Shipton...

AO: Naprawdę?

MS: Tak, bo podczas pierwszej próby oni nie weszli na sam wierzchołek. Zabrakło im mniej więcej sto pięćdziesiąt metrów. Ogłosili to jako pierwsze wejście, bo uważali, że byli wystarczająco blisko. To był Greg Child i ci inni goście. Ale Jared i ja zrobiliśmy to do samiutkiego czubka tej góry. To była naprawdę mocna rzecz. Wierzchołek był taki... taki... no właściwie to był punkt.

AO: Więc jak stamtąd zeszliście?

MS: Zjeżdżaliśmy.

AO: Przez cały ten cały lód i to wszystko?

MS: Tak, zjeżdżaliśmy w nocy, w ciemności, przy czołówkach, bardzo ostrożnie ściągaliśmy linę, bo mieliśmy tylko dwie, rozumiesz...

AO: No tak, ale z czego zjeżdżaliście?

MS: No wiesz, z haków, kostek, uch lodowych...

AO: Z uch lodowych?

MS: Tak... Był też odcinek ostrej jak brzytwa grani, bardzo wymagający, bo był środek nocy, cholernie zimno. Byliśmy bardzo zmęczeni. Nie mieliśmy wody i musieliśmy wspiąć się z powrotem tą granią, bo nie dało się nią zjechać, odchodziła w bok. To było trudne techniczne wspinanie. Ale udało się. Wróciliśmy do naszego obozu z samego rana, więc cała akcja trwała równo dwadzieścia cztery godziny. Wtedy poczuliśmy smak sukcesu, że udało nam się to zrobić. A tak w ogóle, to bardzo piękna góra.

AO: Jak oceniasz całkowite trudności waszej drogi?

MS: Wydaje mi się, że było tam 5.11, mniej więcej A2, WI6 - tak to chyba wyceniliśmy.

AO: A długość drogi?

MS: Hmm, tak około tysiąca dwustu metrów.

AO: Tak dużo?

MS: To bardzo poważna droga, znacznie dłuższa niż na Mustagh Tower.

AO: Naprawdę? Więc takie były twoje początki wspinania w Karakorum?

MS: Tak... Gdy podchodziliśmy pod Shipton Spire, przechodziliśmy pod północno-zachodnią ścianą Trango Tower. I nigdy o niej tak naprawdę nie słyszeliśmy. Wiedzieliśmy tylko o „Grand Voyage" na jej wschodniej ścianie, czyli po drugiej stronie. Spojrzeliśmy na nią i powiedzieliśmy: „Kurde, co to jest, do cholery?". To jest największe urwisko, jakie jesteś w stanie sobie wyobrazić. Robi niesamowite wrażenie.

AO: Jak duża ona jest?

Północno-zachodnia ściana?

AO: Tak... Prawie 3000 metrów?

MS: Hmm, tak, chyba około 2000 metrów, po prostu sama skała. Zobaczyliśmy ją, i wiesz, stwierdziliśmy, że powinniśmy się tamtędy wspiąć. To jest najbardziej chora rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem... Ale nie mieliśmy pozwolenia. Jak jest się na Shipton, gapi się cały czas na Trango... Rozmawialiśmy o niej bardzo dużo i stwierdziliśmy, że tam się naprawdę można nieźle wkopać. Wrócimy i to zrobimy. Planowaliśmy to od razu na następny rok, ale zostaliśmy zaproszeni na Wyspę Baffina przez Grega (Childe'a) i Alexa (Lowe'a), oni mieli układ z „National Geographic", mieli nakręcić dokument o pierwszym przejściu bigwallowym na tej wyspie. W efekcie przesunęliśmy Trango, żeby móc wspiąć się na Baffinie. To było latem, a zimą pojechałem do Patagonii z Kevinem.

AO: I co zrobiliście?

MS: Drogę przez Kompresor, próbowaliśmy Drogę Słowacką na zachodniej ścianie Fitz Roya.

AO: O tym akurat czytałem, to było w „High Magazine"...

MS: Próbowaliśmy w stylu alpejskim, ale nie udało się. Doszliśmy dość wysoko...

AO: Czy to było wtedy, gdy nie byliście pewni, czy uda się zjechać?

MS: Tak, bo ta droga bardzo trawersuje, trzeba dużo postawić na jedną kartę, we wszystko oczywiście wmieszała się pogoda i...

AO: ...odkryliście, że jednak da się tamtędy zjechać (śmiech)?

MS: Tak...Udało się. To była ciężka sprawa się stamtąd wycofać. Potem zrobiliśmy Drogę przez Kompresor. Zaczęliśmy w obozie norweskim, chcieliśmy zdążyć w jeden dzień... Nie do końca się udało. Doszliśmy pod Ice Towers, które są pod końcowym headwallem. Wymyśliliśmy taki plan, że skoro jesteśmy już tak blisko, będziemy się wspinali również w nocy. Ale zupełnie nie wiedzieliśmy, w którą stronę mamy iść. Szukanie drogi było za trudne, więc wisieliśmy w uprzężach, w lodzie...

AO: Musiało być wam zimno...

MS: Tak, to była ciężka i zimna noc... Taka noc dla twardych facetów. Rano poszliśmy dalej. Doszliśmy do szczytu, ale nie weszliśmy na grzyba, byliśmy jakieś 10 metrów od jego wierzchołka. Ale w tamtym roku to był taki przewieszony śnieg... Potem próbowaliśmy wejść na (Torre) Stendhardt. Zrobiliśmy nową drogę tak gdzieś do połowy wysokości. Kevin był naprawdę napalony, mnie totalnie siadła psycha, więc odpuściliśmy.

AO: A co powiesz o Great Sail Peak?

MS: To był mój pierwszy tak medialny wyjazd, sponsorował nas „National Geographic", robiliśmy program dla telewizji i artykuł do gazety. To było wyjątkowe doświadczenie. To nie byłem tylko ja, moje ciało i wspinanie dla zabawy. To praca, musieliśmy to zrobić. W zasadzie tak nam powiedzieli: „Hej, chłopaki, lepiej niech wam się uda".

AO: Naprawdę tak powiedzieli?

MS: Tak... Więc przywieźliśmy naprawdę duuuużo sprzętu. (śmiech) To trochę żenujące, mieliśmy około dwudziestu worów.

AO: Wiertarkę?

MS: Tak, mieliśmy wiertarkę... i mieliśmy...

AO: Bo musiało wam się udać?

MS: Tak się czuliśmy, nie wiem, czy dosłownie tak powiedzieli, ale Greg, on był swego rodzaju liderem, stwierdził, że musimy wykonać tę robotę, musimy tam wejść. Wzięliśmy okropnie dużo rzeczy. Mieliśmy fotografa, byłem ja, Jared, Alex, Greg, kamerzysta... Jeden robił zdjęcia, a drugi kręcił film. Sześciu gości w ścianie! I jeszcze te 20 worów... Fotograf przeczytał chyba wszystkie książki o wspinaniu w Arktyce i był bardzo nerwowy, wydawało mu się, że na pewno umrzemy z głodu (śmiech). Dotarliśmy do bazy i zobaczyłem te 20 worów... A na Polar Sun Spire zrobiliśmy naprawdę poważną drogę i mieliśmy ich ledwie pięć. Pomyślałem sobie wtedy: 20 worów? Co my, do cholery, robimy? Zacząłem je przeglądać, otworzyłem jeden z mniejszych i zobaczyłem w środku wielkie kawały masła... jednofuntowe kawałki masła.

AO: Co?

MS: Masło, worek był pełen kawałków masła... Był też drugi, podobnego rozmiaru - cały wypełniony kiełbaskami. Rozumiesz? Cały wór pełen kiełbasy... Więc właśnie tak dużo rzeczy mieliśmy... (śmiech) ale...

AO: Ale nie wzięliście tego całego masła?

MS: ...ale zrobiliśmy naprawdę mocną drogę. Siedem wyciągów pod rząd, które miały A4 do A4+. A Greg zrobił jeden wyciąg, cały jeden wyciąg tylko na copperheadach i innych małych zabawkach, cieniutką rysą idącą przez idealnie gładką ścianę, to było niesamowite, naprawdę.

AO: Więc nie było tak źle?

MS: Nie, nie było. To była nowa rzecz, te całe media...

AO: A jak się czułeś w zespole z Gregiem Childem i sławnym Alexem Lowe'em? Czułeś się tam jak rekrut albo asystent?

MS: Trochę tak. To znaczy nie czułem się tak, ale wydawało mi się, że taka właśnie przypada mi rola. Zajmowałem się worami, razem z Jaredem holowaliśmy je dość często. Doszliśmy do obozu, mieliśmy jedną linę, 300 metrów. Wyciągaliśmy na niej wory do obozu, potem opuszczaliśmy ją z powrotem i oni podczepiali nam następne i znowu...

Goście od zdjęć coś tam sobie pstrykali... Patrzymy na nich i mówimy: „Spójrzcie na nas, kutasy! Może byście nam pomogli?" My odwalaliśmy całą robotę, a oni robili zdjęcia jakichś pierdół. Udawali, że zajmują się czymś konstruktywnym, żeby tylko nie musieć wyciągać tych worów. Robiliśmy to cały dzień, ja byłem kompletnie wyprany. To już nie było zabawne. Dociągnęliśmy ostatni ładunek prawie do samej góry, był mniej więcej trzy metry pod stanowiskiem, jeden z fotografów wtedy spytał: „To co, może wam pomóc?"

AO: Tak...

MS: Jared wtedy wybuchł, zaczął krzyczeć: „Ty pierdolony chuju! Czekasz do ostatniego wora i teraz chcesz pomagać?"

AO: A co myślisz o Gregu i Aleksie, o ich wspinaniu? Wtedy wspinałeś się z nimi po raz pierwszy, tak?

MS: Tak... bardzo mi się podobało to doświadczenie....

AO: Mówiłeś, że zaprzyjaźniłeś się Gregiem?

MS: Z nimi obydwoma. Obu ich podziwiałem. To, co chciałem robić, to podążać ich śladem. To był pierwszy raz, kiedy ktoś mi zapłacił, żebym się wspinał. Pokryło wszystkie moje wydatki i jeszcze mi zapłacono. Ktoś, „National Geographic". Pomyślałem sobie, że to jest całkiem fajne, płacą mi, żebym robił to, co lubię. Są oczywiście pewne kompromisy. Puryści mogliby mieć z tym jakiś problem, ale nic mnie to nie obchodziło, bo płacili mi za to, co sprawia mi frajdę. Byłem szczęśliwy. Próbowałem uczyć się od Grega i Aleksa, bo chciałem być taki jak oni. Robić to, co oni, żeby płacili mi za wspinanie. Pracowałem wtedy jako stolarz. To dobry, szanowany zawód, ale to praca. Praca - praca. A wspinanie to nie jest praca, to zabawa. I mogę to robić, bo to lubię, mogę bawić się w to jeszcze częściej. Więc uczyłem się od tych gości: co zrobili, jak przebiegała ich kariera, jak to sobie wykombinowali.

AO: Więc to wszystko nieźle zagrało? Bo potem stworzyliście z Aleksem zespół i pojechaliście na Trango. I tak, jak powiedziałeś, Alex pomógł ci zorganizować cały wyjazd, znaleźć na niego pieniądze.

MS: Tak, kiedy Jared i ja wzięliśmy Alexa na pokład, nagle przestaliśmy mieć problemy ze znalezieniem sponsorów.

AO: A wcześniej mieliście?

MS: Tak, wcześniej zdecydowanie mieliśmy. On wtedy zaczynał być gwiazdą amerykańskiego wspinania. Gdy tylko przyłączył się do naszego zespołu, wszyscy ustawiali się w kolejce, żeby nas zasponsorować.

AO: Naprawdę?

MS: Tak, po prostu była kolejka, walczyli między sobą. Wcześniej mieliśmy problem, żeby dostać jakiekolwiek pieniądze, a w końcu zapłacili nam za cały wyjazd i jeszcze do tego każdy z nas dostał 10 tysięcy dolarów do kieszeni. To było niespodziewanie dużo...

AO: Więc sytuacja chyba trochę was zaskoczyła?

MS: Tak, ale problem polegał na tym, że potrzebowaliśmy jednego sponsora... Ale mieliśmy inne duże rzeczy, które się ciągnęły...

MARK SYNNOTT

AO: Więc zamiast jednego dużego mieliście...
MS: Mieliśmy stronę internetową, można to wszystko zobaczyć. Wejdź na moją stronę internetową, kliknij „Trango", zobaczysz takie małe coś w rogu, tam jest całe archiwum. To jest porażające. Nigdy nie widziałeś takiej strony. Tam jest wszystko. Mieliśmy podłączone czujniki, mierzyli nam tętno, VO2max, ciśnienie krwi, to było wariactwo...

AO: VO_{2max}*?
MS: To jest jakby twoja zdolność przyswajania tlenu. Badali nas, robili takie różne dziwne rzeczy. W końcu tego było za dużo.

AO: Ale to wszystko robili wam w ścianie?
MS: Tak... To znaczy robili nam badania wcześniej, ale także w ścianie. Ale my chcieliśmy dostać kasę na wyjazd i... ludzie powinni zrozumieć, że muszę być sponsorowany. Ja nie mam żadnych pieniędzy. Mam rodzinę, w tej chwili też dziecko i nie mam zupełnie kasy. Więc jeśli mam jeździć na takie wyprawy, ktoś musi za to zapłacić. Wolałbym nie musieć iść na te wszystkie kompromisy. Ale jeśli się nie zgodzę, to nie ma żadnego wyjazdu. Musiałem to zrobić i były elementy, które mi się nie podobały... Ale lubię pieniądze.... i lubię wspinanie. Nie podchodzę do tego zbyt nerwowo, jak niektórzy, że wszystko musi być idealnie czyste i stylowe. Uważam, że to chodzi raczej o stan umysłu. Jeżeli się dobrze bawisz i przy tym nikomu nie szkodzisz, to nie widzę problemu.

AO: Więc przyjechaliście do bazy i Rosjanie już tam byli?**
MS: Rosjanie przyjechali później. Powiesiliśmy poręczówki i dopiero wtedy oni się pojawili...

AO: Byli zaskoczeni?
MS: Tym, że tam byliśmy? Nie... wiedzieli, że będziemy. To my byliśmy zaskoczeni, bo jeden z tych gości, Iwan, mówił, że planowali wspinanie od drugiej strony. Ja powiedziałem mu o tym, co zamierzamy na targach outdoorowych w Salt Lake City. On wtedy się zainteresował. „O! Naprawdę? To jest niezłe!", chyba tak zareagował. Więc oni tam przyjechali, ale byliśmy sporo przed nimi. Myśleliśmy, że nie ma dobrej pogody i nie wspinaliśmy się...

AO: A oni tak?
MS: Tak...oni tak... Stwierdziliśmy, że w takich warunkach po prostu nie da się wspinać. Siedzieliśmy w portaledge'u, nie myśleliśmy, że ich w ogóle zobaczymy. Kilka dni później usłyszeliśmy głosy i jedyne, co mogliśmy powiedzieć, to: „Oh shit!... Rosjanie tu są!"

AO: A co powiedział Alex?
Tak naprawdę, to był podniecony, bo lubi dzielić się przeżyciami z innymi wspinaczami. Rosjanie bardzo go szanowali. Atmosfera była koleżeńska. Ludzie myśleli, że między nami była jakaś rywalizacja, ale nie było jej zupełnie. Nawet w którymś momencie stwierdziliśmy: „Wiecie co, może połączymy siły, zróbmy to razem". Ale potem spojrzeliśmy po sobie i się trochę zreflektowaliśmy. Siedem osób? To trochę dużo...

AO: Było ich czterech?
MS: Tak, czterech Rosjan i nas trzech. Rozmawialiśmy o stworzeniu jednego zespołu, ale zdecydowaliśmy, że nie da rady, bo będzie nas po prostu za dużo. Ale bardzo nam odpowiadało ich towarzystwo... porównywaliśmy sprzęt. Wiem, że gdy oni patrzyli na nasz, to musieli sobie myśleć: Rany, macie trochę nieztych zabawek... Myśmy mieli wszystko, ładne ciuszki, niezłe portaledge, ogromne, napakowane szpejary...

AO: A co oni mieli?
MS: Gówno mieli...

AO: Nie mieli portaledge'a?
MS: Mieli, ale taki, w którym jeden kawałek się nie składał i był jakby cały czas otwarty. Jeden gość przyszedł na półkę i miał na sobie pas ciesielski jako uprząż. Nie mogłem w to uwierzyć. Popatrzyłem na niego... Pas ciesielski??? Jako uprząż???

AO: Może tylko jakąś jego część?
MS: Myślałem, że ma uprząż pod spodniami, czy coś w tym rodzaju. Ale nie miał. Nie wiem, czy on tego używał normalnie jako głównej uprzęży, czy tylko zakładał na łatwe wyciągi... Mieli te wszystkie haki, woreczki na sprzęt, wyciągali to i mówili coś takiego: „Widzisz to, Mark, sam to zrobiłem w mojej domowej kuźni, w piwnicy. Widzisz to wiertło? Używam go od piętnastu lat, sam je zrobiłem..." Nie mieli dużo sprzętu, więc podczas prowadzenia często wsadzali coś dobrego, schodzili i wyciągali punkty spod siebie... My nigdy tego nie robiliśmy. To było bardzo interesujące, zobaczyć inny styl... Inna sprawa, że oni mieli bardzo dużo alkoholu, a my nie... (śmiech) Mieli po prostu spirytus. Szedłeś prowadzić wyciąg, zjeżdżałeś i oni już na ciebie czekali...„O! dobra robota!"

AO: Jak to było, spaliście na tych samych półkach?
MS: Tak...

AO: Więc cały czas byliście blisko siebie?
MS: Tak, naprawdę blisko. W końcu się rozdzieliliśmy, wystartowaliśmy do góry. To znaczy cały czas byliśmy przed nimi, mimo tego, że praktycznie wciąż byliśmy razem. Wbiliśmy się w dalszą część ściany w tym całym stylu kapsułowym, rozwieszaliśmy poręczówki.

* Maksymalny minutowy pobór tlenu, inaczej: ilość tlenu, jaką organizm jest w stanie pobrać w trakcie wysiłku o skrajnej intensywności w ciągu minuty. Jest to parametr, który wskazuje potencjalne możliwości osiągania dobrych rezultatów sportowych. Jest to również podstawowa miara wydolności fizycznej.

Byliśmy przed nimi. Zmierzaliśmy w kierunku spiętrzenia przed szczytem. Na szczyt dotarliśmy tydzień czy dziesięć dni przed nimi.

AO: Ale generalnie bardzo ci odpowiadało ich towarzystwo?
MS: Tak, bardzo. Cały czas mam z nimi kontakt. To znaczy z tym gościem o imieniu Iwan. Na nazwisko miał Samoilenko***. On tam nie był liderem, Rosjanie zawsze muszą mieć „głównego wspinacza", lidera. Taką funkcję pełnił Jurij Koszelenko. Z nim ani z pozostałymi nie utrzymuję kontaktu, tylko z Iwanem. To chyba chodzi o to, że nie ma zbyt wielu ludzi, którzy zajmują się takimi rzeczami, więc gdy spotykasz kogoś, szczególnie w środku ściany, kto robi dokładnie to, co ty, to jest to jakaś pokrewna dusza, łatwo znajduje się płaszczyznę porozumienia, opowiada się różne historie i takie tam... Podziwiam sposób, w jaki się wspinali, bo robili to w znacznie lepszym stylu niż my, bardziej po alpejsku, tak, jak my chcielibyśmy to zrobić, ale ponieważ kręciliśmy film dla telewizji, mieliśmy tę stronę w Internecie, musieliśmy pójść na ustępstwa, których nie chcieliśmy, ale byliśmy zmuszeni na nie pójść. W zamian za pieniądze musi być jakiś kompromis.

AO: Na przykład?
MS: Wieszanie znacznie większej ilości poręczówek, niż robilibyśmy to normalnie, wysyłanie sprawozdań na stronę internetową. Codziennie musieliśmy wszystko dokumentować, kręcić film, pozować kamerzystom, którzy przychodzili w dolnej części drogi kręcić, musieliśmy wieszać im poręczówki, żeby mogli do nas dojść i zjechać na sam dół. Robiliśmy zwykłe i cyfrowe zdjęcia, kręciliśmy wideo i jeszcze pisaliśmy maile. Zasadniczo każdej nocy trzeba było napisać krótką historyjkę na stronę internetową.

AO: Mieliście połączenie satelitarne?
MS: Wysyłaliśmy to do bazy przez modem radiowy, a oni to wrzucali na stronę, aktualizowali ją mniej więcej co dwanaście godzin.

AO: Ale wyżej, na drodze, nie musieliście już niczego wysyłać?
MS: Musieliśmy, całą drogę...

AO: Jak to? Mieliście poręczówki aż do samego dołu?
MS: Nie, nie. Wysyłaliśmy to przez modem.

AO: Ale nie wysyłaliście taśm czy czegoś takiego?
MS: Nie, kamerzyści zjechali na dół, gdy byliśmy mniej więcej w połowie ściany. Wtedy zaczęliśmy sami wszystko filmować, ale i tak musieliśmy wysyłać te teksty każdego wieczoru. Goście, którzy prowadzili stronę internetową, to byli tacy biznesmeni z San Francisco. Pisałem te maile i próbowałem opowiedzieć, jak naprawdę było, mówiłem to, co czułem, czyli w skrócie: „To wszystko jest gówno warte". Ci goście z San Francisco wywołali mnie przez radio, w stylu: „Hej, szef z tej strony, lepiej wygładź trochę te teksty, co? Twój stosunek do tego wszystkiego śmierdzi. Obijasz się tam na górze, lepiej weź się porządnie do roboty..." Naprawdę mnie wkurzyli..

AO: Siedziałeś sobie w swoim portaledge'u i...
MS: ... i myślałem: Czy wy macie w ogóle jakiekolwiek pojęcie o tym, co ja robię tutaj na górze? Tu jest cholernie ciężko..., a on mi mówi, że nie pracuję wystarczająco ciężko. Skopałbym mu tyłek, gdybym mógł. Naprawdę byłem z tego powodu wściekły.

AO: Tak.... więc potem był wasz ostatni biwak w portaledge'u i poszliście w kierunku szczytu?
MS: Tak, zaczęliśmy się wspinać do wierzchołka. Byliśmy od niego jakieś sto pięćdziesiąt metrów. To, co chcieliśmy zrobić, ponieważ nasz styl nie był najlepszy z powodu tego wszystkiego, o czym mówiłem wcześniej, to zostawić to wszystko, nie iść dalej w ten sam sposób, tylko pójść już do szczytu w stylu alpejskim. Ale w przeddzień ataku Alex strasznie się rozchorował. Był tak chory, że uznaliśmy, iż nie ma takiej szansy, żeby dał radę następnego dnia. Ale poprawiła się pogoda i zdaliśmy sobie sprawę, że to jest ta chwila, musimy iść. Obudziliśmy się rano i on jakimś cudem czuł się dobrze.

AO: Chyba ku waszemu sporemu zaskoczeniu?
MS: Tak, on jest niesamowicie twardym facetem. Kiedyś wspinałem się z nim na Alasce, i poszliśmy na lekko. Alex na super-lekko, w windstopperze. Po pół dnia zsiniał z zimna. Pytam go: „Alex, OK?" A on na to - „w porzo". Ja na to „ale jesteś fioletowy". A on: „zamknij się i rób swoje". Taki on był. Więc zaczęliśmy pakować plecaki. Wzięliśmy śpiwory, płachty biwakowe, palnik, mały zestaw sprzętu. Nie wzięliśmy natomiast zestawu do spitowania. Myśleliśmy, że zajmie to jakieś dwa czy trzy dni, ale doszliśmy na szczyt tego samego dnia. Zjeżdżaliśmy w nocy wzdłuż ostrej grani...

AO: To wtedy Alex poleciał?
MS: Nie, spadł prowadząc na przedostatnim wyciągu... coś koło 50 stóp.

AO: Coś mu się stało?
MS: Tak...

AO: Ale mógł iść dalej?
MS: Tak, to było zadziwiające, nic nam nie powiedział, że coś sobie zrobił. Jest typem gościa, który nie okazuje słabości. Rozwalił sobie łokieć i biodro, bo walnął w ścianę bokiem. Ale nic nie powiedział, ani Jaredowi, ani mnie.

AO: Jak to się stało?
MS: Napierał pomiędzy jakby dwoma turniami, które były śliskie i mokre. Wszedł w rozpieraczkę, i nie mógł nic założyć. Patrzyliśmy z Jaredem jak urzeczeni. Byliśmy pewni, że się wycofa. Ale gdzie tam, strzelając raz za razem parł w górę w coraz większym rozkroku. W końcu przerzucił się dynamicznie na coś w rodzaju differa na obłej krawędzi. Horror! I jeszcze raz strzelił i wtedy walnął. Zniknął za krawędzią, a lina aż strzeliła. Byliśmy pewni, że już po nim. I nagle, po jakichś 20 minutach wyłania się i wrzeszczy „Dobra chłopaki, łoimy dalej!"

**W ramach nieustającego rosyjskiego projektu 'Big Walls - Russian routes'; http://www.risk.ru/eng/projects/bigwall/index.html
***Był kamerzystą wysokościowym na Great Trango i na Great Sail Peak w 2002.

AO: Mocarz...

MS: On nigdy nie wymiękał. Kiedyś władował się w wielki okap, zero protekcji, a on ładuje się do góry. Widać, że jest na limesie, telegrafuje. Normalny gość by zaczął schodzić, ale Alex - o nie! Ostatnim wysiłkiem zarzuca nogę nad głowę, nad okap i oczywiście „łaaaaa", wali się z 15 metrów, a potem jak gdyby nigdy nic napiera dalej.

AO: Niesamowite (śmiech). Ale co dalej na Trango?

MS: Doszliśmy do szczytu, montowaliśmy pierwszy zjazd, on to robił. W pewnym momencie przestał cokolwiek kojarzyć. Zaczął się jąkać, miał problemy z mówieniem. Prosił, żeby mu coś dać. Patrząc na mnie, mówił: „Daj mi, e... e... e....". Ja trzymałem przed nim cały szpej i spytałem: „Co chcesz? Camalota, kostkę, czy co?". On nie był w stanie odpowiedzieć, cały czas tylko: „e... e....". Ludzie mają tak czasem, że zapomną słowa, ale u niego to trwało i trwało, i trwało... Zupełnie odpłynął. Jared spojrzał na niego i stwierdził: „O Boże, zupełnie mu odwaliło!". Powiedzieliśmy mu tylko: „Ok., kolego, nie czujesz się najlepiej, idziesz na tyły. My przejmujemy stery". To było duże wyzwanie, bo mieliśmy przed sobą ostrą grań, którą trzeba było wspiąć się w środku nocy. Mieliśmy mały biwak na grani. Wtedy zobaczyłem, gdzie sobie coś zrobił, bo usiłował zdjąć kurtkę, i nie mógł, bo miał tak spuchnięte ramię. Wszystko było we krwi, sączyła się przez kurtkę i to wszystko się posklejało z jego ręką. Zdaliśmy sobie wtedy sprawę, że jest poważnie ranny. Ale nic nam nie mówił, co uważam za dość wyjątkowe, nie znam drugiej takiej osoby.

AO: A jak było na szczycie? Czy zrealizowałeś marzenie, czy zajęło to za dużo czasu?

MS: Sam wiesz, że często nie czujesz się na szczycie tak, jak się tego spodziewałeś. Nie ma tego fantastycznego uczucia spełnienia. Wszedłem na szczyt i jedyne, na co miałem ochotę, to natychmiast zrobić w tył zwrot, tak się martwiłem o drogę w dół. Nie lubię biwaków, zawsze boję się, że zatnie się lina czy coś...

AO: To jesteś całkiem normalny...

MS: Wiesz, czasem zdarzają się takie sytuacje, że jesteś na szczycie, w środku nocy, masz przed sobą zejście, trudne zejście, nie masz śpiwora, zaczynasz się robić nerwowy. Tak właśnie się czułem. Oczywiście gdy zjechaliśmy na dół, czułem się już dobrze.

AO: Zejście było trudne? Musieliście pościągać te wszystkie liny...

MS: Tak, bardzo trudne. Między innymi dlatego, że myśleliśmy, iż uda się zjechać drogą. Ale ona była tak poprzewieszana i do tego trawersowała, że nie mogliśmy trafić w stanowiska. Musieliśmy zjeżdżać inaczej. Było bardzo stromo, do tego stopnia, że trzeba było odpychać się od ściany, żeby potem się do niej z powrotem dobujać. Było ciemno, zaczęła się burza i to najgorsza, jaką widzieliśmy. Ścianą lały się całe wodospady. Sytuacja zrobiła się dość beznadziejna. Wszędzie płynęła woda, ściany pełne błota i śniegu, byliśmy cali mokrzy. Czołówki zaczęły siadać. Wisieliśmy w połowie tej ogromnej ściany, denerwując się zdrowo i dostając powoli hipotermii. Najlepiej pamiętam moment, gdy zjeżdżałem jako pierwszy. Bujałem się, żeby znaleźć jakąś płetwę, wrzucić coś za nią i drzeć się do chłopaków, żeby zaczęli opuszczać mi wory, było mi tak zimno, trząsłem się, straciłem czucie w rękach, miałem całkiem zamarznięte rękawiczki. Zupełnie nie czułem palców. Z trudem mogłem cokolwiek osadzić. Jak już mi się udało, pomyślałem, że dobrze byłoby się odsikać. Opuszczanie tych plecaków zajmie tyle czasu, że zdążę. Zacząłem sikać i zobaczyłem unoszącą się parę, pomyślałem: O! To jest ciepłe!!! Wsadziłem ręce prosto w siki i od razu zrobiło mi się mi lepiej.

AO: To niezłe!

MS: Tak, i naprawdę to zrobiłem. Było mi wszystko jedno, myślałem sobie, że to wspaniałe, fantastyczne uczucie. Zadziałało, potem było mi już ciepło.

AO: Powiedziałeś, że używaliście wiertarki, że ciężko jest przestać, jak raz się zacznie. Ale jednak udało się nie używać jej podczas prowadzenia?

MS: Tak, zdecydowaliśmy się używać wiertarki na stanowiskach. Uznaliśmy, że oszczędzi nam to czasu i wydawało nam się, że nasza etyka wspinania jest na tyle silna, że nie będziemy wiercili więcej niż normalnie, tylko dlatego że mamy wiertarkę. Zostawialiśmy ją na stanowiskach, na prowadzeniu nosiliśmy tylko ręczne wiertło. Taka była zasada. Ale od tamtego czasu zmieniłem zdanie i nie używam wiertarki, a w zasadzie nie używam nawet bolców. Na żaden wyjazd od tamtego czasu nawet nie wziąłem zestawu do spitowania. Zdałem sobie sprawę, że nie aspiruję już do takich dróg jak kiedyś. Był czas, kiedy chciałem wspinać się na największych ścianach, jakie uda mi się znaleźć.

AO: I zrobiłeś je...

MS: Ale po Trango doszedłem do wniosku, że trzeba się rozwijać. Jako młody wspinacz marzyłem o prawdziwym alpinizmie, o Himalajach, jak Reinhold Messner. To było to, co naprawdę chciałem robić.

Ale wyszło tak, że pojechałem w Yosemity. Zobaczyłem te wielkie ściany i jedyne, co mogłem powiedzieć, to: „Kurde, to jest naprawdę fajne". Zostałem jakby w to wessany. No i stałem się wspinaczem bigwallowym. Ale nigdy nie uważałem, że to jest szczyt kariery, tylko jej etap. Bardzo mi się to podobało i wiele nauczyłem się o linach, systemach, stanowiskach, flejkach, o wszystkim...

AO: O technice haczenia?

MS: Tak, o wszystkim. Ale teraz uważam, że nadszedł czas, by pójść dalej.

AO: A dlaczego uważasz, że używanie bolców jest nie w porządku? Spytam inaczej: dlaczego ty nie chcesz już tak często ich używać?

MS: Może to jest trochę tak, jak napisał Messner w swoim słynnym artykule „Morderstwo niemożliwego". Stwierdził, że z użyciem nitów można się wspiąć na wszystko. Wydaje mi się, że to w dużym stopniu prawda, szczególnie jeśli chodzi o wspinanie na dużych ścianach.

AO: Używałeś ich swego czasu bardzo dużo...

MS: Tak, bardzo dużo i wiem, że jeśli jesteś zdeterminowany i czegoś nie pochrzanisz, możesz się wspiąć jakąkolwiek ścianą. To nie jest takie łatwe, jak ludzie to przedstawiają. Niektórzy mówią, że po prostu otwierasz sobie drogę i idziesz na szczyt. To nie takie proste. Trzeba mieć naprawdę spory hart ducha, dużo determinacji, trzeba być twardym. Ale powód, dla którego się wspinam, to wyzwania. Teraz, z tym doświadczeniem, które mam, więcej wymaga ode mnie wspinanie bez użycia nitów. Oprócz tego odpowiednio dobieram drogi. Jak na przykład na Trango Tower, zamiast pójść środkiem ściany, poszedłbym teraz gdzieś bokiem. Nie dałbym rady środkiem bez spitów, ale może gdzieś indziej owszem. Masz mniejsze szanse coś zrobić, ale to większe wyzwanie, większa niewiadoma. Wspinam się dla przygody i definiuję ją jako coś, czego rezultat jest zupełnie nieznany. Innymi słowy, nie wiesz, czy wejdziesz na szczyt, czy nie. Wspinanie w górach gwarantuje ci przygodę, bo za każdym razem, gdy idziesz się na coś wspiąć, nie wiesz, czy dasz radę. Im jest trudniej, im większe wyzwanie, tym większa przygoda, bo jesteś mniej pewien rezultatu. Udowodniłem sobie, że umiem wspinać się na wielkich ścianach, to niesamowite doświadczenie, jestem z niego dumny. Teraz chcę je wykorzystywać, wzbogacać je i posuwać się naprzód.

AO: W kierunku klasycznego alpinizmu?

MS: W kierunku tego, co próbowałem zrobić na Kedar Dome. Kilka lat temu poszedłbym środkiem ściany, z portaledge'em, poręczówkami, spitownicą i całym sprzętem. Ale tym razem poszliśmy bez tego wszystkiego, mieliśmy tylko dwie liny. Próbowaliśmy tę polską drogę z 1986 roku jako coś, co wyglądało, że da się zrobić w stylu alpejskim, bez nitów... To było dla nas bardzo poważne wyzwanie i nie daliśmy rady. Ale podobało mi się i wolę iść na coś takiego i żeby mi się nie udało, niż wrócić do tego, co robiłem wcześniej. Ale nie przeszkadza mi, że ludzie robią inaczej, tak jak im się podoba. Wspinanie to sport, w którym wszystko kręci się wokół wolności. Każdy ma wybór, może wspinać się w taki sposób, jak mu się podoba. Nie lubię słuchać ludzi głoszących kazania na temat, jak niektóre rzeczy powinno się robić. To zależy od każdego z nas, każdy musi i może zdecydować, jak postępować. To jest nasza wolność jako wspinaczy. Chcesz spitować, wiercić wiertarką, twoje prawo, twój wybór. A gdy zechcesz pójść dalej....

AO: W każdym razie nie podoba Ci się gdy ludzie ingerują w istniejące drogi?

MS: Kiedy droga zostaje ustanowiona i chyba każdy się z tym zgadza, powinna zostać w takim stanie, w jakim odbyło się pierwsze przejście.

AO: I zgodzisz się, że są lepsze i gorsze style?

MS: Dokładnie. Nie lubię słuchać, gdy ludzie głoszą kazania o swoim stylu, gdy mówią, że jest lepszy niż czyjś inny. Budzi to we mnie jakiś sprzeciw. Myślę, że to, co należy robić, jeśli chcesz coś takiego wyrazić, to tyko poprzez przykład. Idź i rób cokolwiek, w co wierzysz, po prostu rób i trzymaj gębę na kłódkę.

AO: Ale chyba też się zgodzisz, że bardziej należy doceniać tych, którzy mieli lepszy styl podczas swoich przejść? Bez wiercenia i tak dalej...?

MS: Ale chyba nie widzisz, żeby Wojtek (Kurtyka - przyp. red.) głosił na prawo i lewo, jaki to jego styl jest wspaniały etc... on działa właśnie przez przykład. Robi coś i to jest znacznie silniejsze świadectwo, niż gdy ktoś stanie na swoim pudle od telewizora i zacznie gadać, jaki to jest wspaniały...

AO: O co mi chodziło, to raczej, że „my, jako publiczność" powinniśmy bardziej cenić taki styl a nie inny, ale nie do tego stopnia, żeby mówić: „To jest od początku do końca źle".

MS: Ale jeżeli powiesz, że tylko najczystszy styl ma jakąkolwiek wartość, to w zasadzie zamykasz góry dla wszystkich, oprócz naprawdę najlepszych wspinaczy na świecie. Bo wiesz, Jaś Czteropak, tak nazywamy takiego zwykłego Jasia, przeciętnego wspinacza, nie pojedzie w Himalaje i nie wespnie się na poważną drogę w stylu alpejskim, do tego bez użycia nitów. On po prostu nie ma wyboru.

A jeśli powiesz, że tylko taki a taki styl jest dopuszczalny, to jednocześnie mówisz: „Przykro mi Jasiu, nie jedziesz, to nie dla ciebie, nie jesteś wystarczająco dobry."

AO: Ja bym nigdy nie powiedział, że to jest jedyny dopuszczalny styl, ale można powiedzieć, że jeden jest lepszy a drugi gorszy.

MS: Na pewno jedne są lepsze a drugie gorsze, ale tego nie trzeba mówić, to oczywiste. Jeżeli będziesz wspinał się w lepszym stylu, każdy to zobaczy i doceni. Myślę, że cała debata o stylu, nie wiem jak to jest tu w Polsce, ale w Ameryce wymyka się trochę spod kontroli. Ludzie skaczą sobie do gardeł, to ich dzieli zamiast łączyć. Wszyscy krytykują się nawzajem. Jesteśmy małą grupą, może nawet wspólnotą. Wolałbym widzieć nas razem, wspierających się nawzajem i troszczących o siebie.

MARKSYNNOT

Bez sensu jest krytykować i mieć negatywne uczucia w stosunku do innych.

AO: Ok., zanim przejdziemy dalej do tematu, który jest nieunikniony, to znaczy „Trango Afterstory", powiedz coś na temat Jannu, co tam zrobiłeś?

MS: Jannu to było coś, o czym zawsze marzyłem, to jest taki... ostateczny, ostatni wielki problem Himalajów. Śnił mi się od momentu, gdy zacząłem się wspinać. Wszystkie wcześniejsze wyprawy były jakby przygotowaniem do czegoś takiego. Pojechaliśmy na Jannu i znowu - nie wzięliśmy sprzętu do nitowania, nie planowaliśmy wieszania poręczówek, nie mieliśmy portala. Przyjechaliśmy tam po monsunie, zastaliśmy kiepskie warunki. Gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy ścianę, była całkiem biała, zaprana śniegiem. Końcówka sezonu, to jest północna ściana, zupełnie nie dochodziło do niej słońce. Zdaliśmy sobie sprawę, że skończył się nasz zapas szczęścia, że śnieg już nie zejdzie i że naprawdę nie jest dobrze. Jednak podeszliśmy do podstawy górnej części ściany. Strasznie dużo śniegu. Szliśmy takim śnieżnym zboczem, które prowadzi do właściwej ściany. Tam jest tak, że pokonujesz najpierw taką ściankę, która ma jakiś tysiąc stóp i trudności do 5.9 i dochodzisz do wielkiego plateau, które musisz przeciąć. Wisi tam taki wielki serak... naprawdę przerażające miejsce. Widzisz leżące wszędzie kamienie... Śnieg był bardzo głęboki, mniej więcej do pasa. Podeszliśmy z Jaredem pod ścianę, chcieliśmy wejść w kuluar i wtedy cały stok zrobił „uuummmmm"... Tak się złożyło, że to było dzień przed rocznicą śmierci Alexa****. Zatrzymaliśmy się z Jaredem, spojrzeliśmy na siebie i stwierdziliśmy, że coś jest zdecydowanie nie w porządku, że zginiemy. Więc wyjechaliśmy. I tyle. Zdaliśmy sobie sprawę, że to się nie zdarzy, że nie miało nam się udać.

AO: Ale mieliście szansę rzucić okiem na drogę, którą Tomo... się wspinał, zrobił...

MS: Tak, widzieliśmy ją. To co nas uderzyło, to patrząc z bliska na ścianę i na linię którą zrobił, dwie rzeczy wydały nam się dziwne. Pierwsza, to taka, że nie przeszedł na wprost przez pierwszą skalną ścianę na dole, tylko poszedł przez ogromny lodospad. Gdy tam byliśmy, on ciągle się walił, przez cały dzień. To chyba najbardziej niebezpieczne miejsce, jakie kiedykolwiek widziałem. Nigdy w życiu i za żadne pieniądze bym się do niego nie zbliżył. Skalna ścianka była bezpieczna, w części po prawej stronie od lodospadu. Technicznie trudniejsza, miała 5.9, ale tylko w kilku miejscach, taki gość jak Tomo mógł to spokojnie przejść. A była bezpieczna, żadnych zagrożeń obiektywnych. Popatrzyliśmy na zdjęcie i doszliśmy do wniosku, że to dość dziwne. Nikt, kto idzie na Jannu nie pcha się przez ten lodospad, to nie ma sensu. Wydało nam się to dziwne. Druga rzecz, to taka, że w górnej części szedł drogą, którą wytyczył Pierre Béghin. Ona podąża skośnymi lodowymi rampami, wychodzi na grań i prowadzi nią dalej aż do szczytu. To logiczna linia, będzie w końcu przez kogoś zrobiona. A co zrobił Tomo? Poszedł rampami prawie do grani, aż do miejsca, z którego już było widać koniec trudności i co? Wbił się bezpośrednio, na wprost w skalną ścianę kopuły szczytowej. To wszystko w ciągu, prosto z bazy. Tego po prostu nie rozumiem. Jak można być tak wysoko, na 24 tysiącach stóp, w Himalajach, solo, po alpejsku, prosto z bazy, tam, gdzie nikt jeszcze wcześniej nie był, widząc koniec trudności, ale wiedząc, że jeszcze kawał drogi do szczytu, wejść w trudności skalne za 5.11? Nie wyobrażam sobie tego. Coś takiego w tym jest, że nie brzmi to prawdziwie.

AO: Czyli uważasz, że tego nie zrobił? Czy uważasz, że trudno w to uwierzyć?

MS: Tak bym to ujął. Trudno mi uwierzyć, i naprawdę się zastanawiam, co on sobie myślał - w kontekście drogi, którą sobie wybrał. Ona wygląda bardzo dobrze na papierze, gdy się ją narysuje, „tu trochę skały, tu trochę tego..." ale w rzeczywistości nie wiem, jak można wybrać...

AO: Porzucić bezpieczny teren i pójść prosto w skalną barierę...

MS: Może nie bezpieczny teren, bo nie był robiony wcześniej, więc ciężko stwierdzić, ale Tomo na pewno dałby radę i to by była bułka z masłem w porównaniu ze skalną ścianą...

AO: Więc jesteś za tym, że powinniśmy się jednoczyć i być mili i przyjaźni, ale przejdźmy do tematu, który nie ma w sobie aż tyle ze zjednoczenia i przyjaźni... gdy zszedłeś z Great Trango - przyjechali Niemcy z Tivadarem jako liderem. Jakie były ich plany i co się stało?

MS: Planowali to, co nam udało się już zrobić.

AO: Dokładnie to samo?

MS: W każdym razie północno-zachodnią ścianę, Rosjanie i my... to śmieszne, ta ściana stała tam od zawsze i nikt nigdy jej nie spróbował. A w tamtym sezonie trzy różne zespoły? Tivadar pojawił się, ale był spóźniony. Nie pamiętam dokładnie, kiedy przyjechał, ale gdy to się stało, my skończyliśmy już naszą

AO: Siedzieliście w bazie?

MS: Hmm... wydaje mi się, że w momencie, gdy przyjechali, byliśmy w ścianie, dość wysoko. Zeszliśmy na dół i już tam byli. Tak chyba było.

****Alex Lowe zginął 10/05/1999 w lawinie na Shishapangma.

W każdym razie wszyscy Niemcy przychodzili i gratulowali nam, ale Tivadar nie wyszedł nawet z namiotu. Zrobiliśmy imprezę, wszyscy przyszli, Niemcy dali nam piwo i inne rzeczy, ale on się nie pojawił. Najwyraźniej już wtedy miał teorię, że ukradliśmy mu pomysł. Wiem, że opublikował ją w wielu miejscach, wielu osobom o tym powiedział.

AO: Miał ten grant od „Polarteca"...

MS: Tak, dostał go. Jego teoria opierała się na tym, że Greg Child był w komisji, że jest naszym przyjacielem i że na pewno zadzwonił i powiedział nam o całym pomyśle. Problem z historią Tivadar'a polega na tym, że ja pierwszy raz widziałem tą ścianę w 1997, gdy pojechałem na Shipton Spire. Jak już mówiłem, zainspirowała mnie od pierwszej chwili, gdy tylko ją ujrzałem. Więc jego teoria spiskowa jest całkowicie bezpodstawna. Planowaliśmy ten wyjazd przez dwa lata. W zasadzie Jared i ja chcieliśmy jechać w 1998, ale zaprosili nas na Baffina więc przesunęliśmy to o rok.

AO: Ale co powiedział, gdy przyjechał do bazy? Że ukradliście mu pomysł?

MS: Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek wtedy nam powiedział....

AO: Ale później?

MS: To jest to, co usłyszeliśmy później...

AO: I wbił się w waszą drogę? I o ile wiadomo, to jej nie zrobił***?**

MS: Tak i co lepsze, potem ją krytykował. Że nie była tak trudna jak mówiliśmy...

AO: Więc nie skończył jej, ale mimo to, wspiąwszy się nią tylko kawałek, twierdził, że obijaliście rysy, że wspaniali chłopcy z Ameryki w zasadzie to dali dupy...

MS: Tak, dokładnie tak. Myślę, że tak mówił, bo to my mieliśmy pierwsze wejście, na którym jemu tak zależało, że go wyprzedziliśmy. Dużo w to zainwestował. Był bardzo zawiedziony, gdy przyjechał, a my już to zrobiliśmy.

AO: Ale mógł przecież nadal zrobić własną drogę...

MS: Ale chodzi o to, i to ważne - są jeszcze setki nowych dróg do zrobienia na północno-zachodniej Trango. On stwierdził, że nie zostało tam już nic, żadnych możliwości, więc dlatego postanowił spróbować naszą drogę. Co szczerze mówiąc jest trochę podejrzane. I wydaje mi się, że jeśli spytać Rosjan, kogokolwiek, kto postudiował trochę tą ścianę, czy chociażby pokazać mi zdjęcie, to nie będzie problemu ze wskazaniem możliwości nowych dróg. Tak w zasadzie, to nowa droga została zrobiona tam w zeszłym roku. Na tej samej ścianie, na lewo od naszej Parallel Worlds... ale nie pamiętam, kto to zrobił ...****** Czyli stwierdzenie, że nie było co robić, więc poszedł naszą drogą, jest całkiem nieuzasadnione z jego strony. To podejrzane, że poszedł nią, i mówi, że nie jest tam tak trudno, jak my to wyceniliśmy i że wierciliśmy tuż obok ewidentnych rys...

AO: Co zatem powiesz na to: twierdzi, że niektóre wyciągi nie miały A4 tylko A3 i że wierciliście tuż obok rys.

MS: Co powiem, to to, że słyszeliście historie o tym co zrobiliśmy na dużych ścianach...

AO: A co z wycenami wyciągów?

MS: Jeśli chodzi o wyceny, to Tivadar kwestionował wyciągi A4, a były tylko dwa na całej drodze i oba robił Alex. On nie może siebie bronić, ale mogę powiedzieć z całą pewnością, że facet wiedział, co robił. No a wyceny są jednak subiektywne...

AO: ...szczególnie, że Tivadar powiedział, że to nie A4 tylko A3+!

MS: No właśnie, nic trudnego, żeby inna osoba odczuła trudności inaczej, ale znowu - Alexa nie ma tu żeby się bronić, więc... Na żadnym moim wyciągu nie dałem A4, prowadziłem tylko do A3+.

AO: No tak, ale dawałeś z siebie wszystko, i były na tej drodze wyciągi wysokiej klasy. To nie było po prostu wiercenie dziur.

MS: Nie, absolutnie nie, to nie było wiercenie obok rys. Myślę, że on powiedział, że wierciliśmy drabiny nitowe wzdłuż rys. To nie jest coś, co bym zrobił, albo kiedykolwiek zrobiłem. Mam swoją etykę, o której już mówiłem, że jeśli możesz coś włożyć, to musisz na tym polegać.

AO: No ale jednak dużo ludzi w Europie myśli, że nie wykonaliście najlepszej roboty na Trango. Czy miałeś szansę napisać artykuł do jakiegoś europejskiego magazynu?

MS: Nie...

AO: ...albo czy ktokolwiek poza Lindsayem Griffinem zapytał Cię o twój pogląd na tę sprawę?

MS: Nikt się z nami nie skontaktował, tylko wzięli historię Tivadara, i wydaje mi się, że to nie jest fair. Jakikolwiek redaktor naczelny to drukował, powinien się wstydzić, że puścił coś takiego bez dania nam szansy na odpowiedź. Chcesz wysuwać pod czyimś adresem poważne oskarżenia? - OK. Ale daj oskarżonym przedstawić ich wersję historii. I wiem, że Tivadar dawał pokazy slajdów, na których pokazywał tę stertę śmieci i mówił, że to nasze. A wiedział przecież, że nie! Ale robił to specjalnie, żeby nas oczernić.

AO: No tak...

MS: A jest inna sprawą, że skoro jest takim wspaniałym wspinaczem, to dlaczego nie zrobił swojej własnej drogi, tylko powtarzał naszą i nie mógł jej ukończyć? Przecież myśmy właśnie ją zrobili, spity były, stany były? O co więc chodziło? Skoro był taka łatwa, to jakim sposobem jej nie zrobił?

AO: Czy powiedział, dlaczego jej nie zrobił?

MS: Nie jestem pewny, ale na pewno była to długa lista wymówek.

AO: (śmiech), No dobra, pewnie nie wiesz, ale tutaj, w Europie, jest powszechnie uznawane, że Tivadar zrobił jedną z najtrudniejszych dróg na El Capie - Highway to Hell, a wy, Amerykanie, byliście tak małostkowi i zazdrośni, że obcięliście mu poręczówki, żeby nie mógł dokończyć drogi, ale on i tak ją skończył. I to tak rozzłościło Amerykanów, że odmówili uznania tej tak trudnej przecież drogi.

MS: Powodem, dla którego obcięto mu poręczówki było to, że miejscowi wspinacze oglądali go w akcji.

*****Lost Butterfly (VII 5.10 A4+, Berecz-Nadaski-Tivadar, 1999); startuje samodzielnie i łączy sie z "Parallel Worlds" Synotta, Ogdena i Lowe'a na 10 wyciągów, ale nie osiąga nią szczytu. Alpinist 5, Zima 2003-2004

******The Ukrainian Route (VI 5.11 A4, 1950m, Lavrinenko-Mogila-Yarechevsky-Zhilin, 2003) do szczytu zabrakło im ok 2.5 wyciągu (100m), wycofali się z powodu braku jedzenia

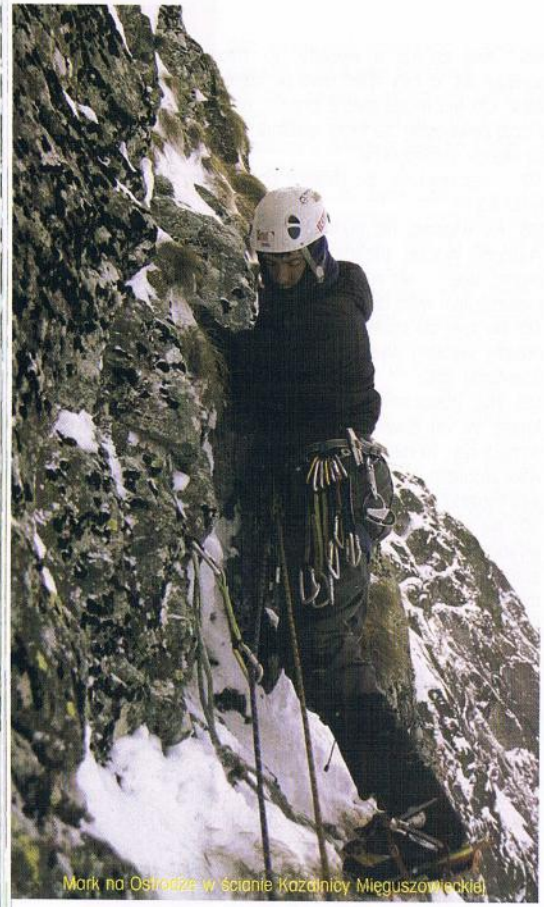
Mark na Ostrożce w ścianie Kazalnicy Mięguszowieckiej

A tym, co zobaczyli, był Tivadar dosłownie wiercący swoją drogę na ścianie El Capa. Tak powstała Highway to Hell - stworzona przez niego przy użyciu wiertła. Bathooki, wiercone copperheady i wiercone krawądki pod skyhooki na gładkiej płycie. Taka jest Highway to Hell - „wyprodukowana" przy użyciu wiertła. Trudności są sztucznie stworzone. Bo etyka w Yosemitach jest taka, że jeśli twoje wiertło dotyka skały - to dajesz riveta. Jest bez sensu zmieniać skałę, wiercić, i nie dać bolta. Droga jest taka, że właściwie nie uznane jest nawet jej istnienie. Yosemiccy wspinacze są przeciwni zbyt intensywnemu wierceniu, a niektórzy z nich, jak Streve Gerberding, znają El Capa 10 razy lepiej od Tivadara - Steve był na El Capie ponad 100 razy 75 różnymi drogami - i on twierdzi, że tej drogi nie ma. Nie ma tam nic. Jedyną możliwością poprowadzenia tej drogi było użycie wiertła. A Tivadar reklamuje ją jako najtrudniejszą drogę na El Capie, ale ma tam ona zero respektu.

AO: A co ze swobodą wyboru, o której mówiłeś chwilę wcześniej? Każdy ma prawo robić to, co uważa za słuszne...

MS: To prawda, uznaję to, ale mam prawo krytykować! Niemniej przypadek Tivadara jest dość szczególny...

AO: (śmiech)

MS: No tak (śmiech), nie jest to moja ulubiona persona.

AO: Tak czy owak, w Stanach krytykowali go niemal wszyscy.

MS: Fakty są takie, że oglądano go w czasie wspinania i stwierdzono, że używał wiertła o wiele za dużo, niż jest to przyjęte. Nie podobało się to, więc obcięto mu poręczówki, żeby zaprzestał. A to, że on przedstawił całą rzecz jako atak na niego z powodu, że jest tak dużo lepszy od innych - jest żenujące. To obciach, bo było dokładnie odwrotnie. Zresztą - zapytajcie innych wspinaczy z Yosemite, zapytajcie Steva Gerberdinga, oni potwierdzą moje słowa. Wyrażam tutaj ogólne przekonanie i pewną irytację wspinaczy z Doliny, jaka towarzyszy tej sprawie. Nasz pogląd jest taki, że jeśli ktoś wierci całą drogę pod hooki, to jest to w zasadzie nieuznawalne, jest nieważne. A jeśli Tivadar twierdzi, że jego droga taka nie jest, to żyje w świecie fantazji.

AO: OK, to nas sprowadza do naszego podwórka. Słyszałeś o koncepcji stref. Co o tym sądzisz, do jakiego stopnia Twoim zdaniem możemy dopuścić użycie spitów w Tatrach. Widziałeś Tatry i myślę, że teraz rozumiesz i dyskusję, i problemy, z którymi się stykamy. Jesteś, co prawda outsiderem, ale na pewno masz jakieś przemyślenia na ten temat. Szczególnie o koncepcji stref i nie używaniu mechanicznych wiertarek.

MS: Myślę, że to świetny pomysł.

AO: Świetna odpowiedź! (śmiech) Ale dlaczego?

MS: Wiesz co, byłem tam, widziałem, i myślę, że jest naprawdę ważne, aby istniały rejony o których można powiedzieć, że są „tradycyjne". Bo prawda jest taka, że za każdym razem, gdy umieszczasz spita, umieszczasz go na stałe, na trwałe coś zmieniasz. Z czasem, gdy pojawia się coraz więcej spitów, gdy ścianę pokrywają linie boltów, tracimy coś z tej tradycji i z tego dziedzictwa. Z tego, co było ważne w przeszłości, a polegało na pokonywaniu skały w jej naturalnym stanie. Jasne, świetnie jest mieć spity w niektórych miejscach, ale w innych odpowiednim jest powiedzenie „tutaj to zminimalizujmy", albo nawet wykluczenie w ogóle, jak w gritstonach w Wielkiej Brytanii. To wspaniała, unikalna tradycja, jaką tam mają i jest ona ogólnie poważana przez wspinaczy z całego świata, a Brytowie mogą być z niej dumni. I to, że wy chcecie zrobić coś takiego na Kazalnicy, powinno być popierane. Przecież, jestem pewny, macie mnóstwo innych ścian w Polsce gdzie są spity i tam uprawiacie wspinaczkę sportową, ale to Kazalnica jest waszym przykładem tradycyjnej Ściany, i chcecie ją utrzymać w naturalnym stanie. A prawda jest taka, że jest dobrze urzeźbiona, nie jest gładka, nie jest jak te wapienne wygłady, których nie da się ruszyć bez spitów. Można pokonać Kazalnicę bez spitów! I ja was do tego zdecydowanie zachęcam.

MARK SYNNOTT

AO: Niektórzy mówią, że jest to jedyna duża ściana w Polsce, na której można poprowadzić duże, trudne klasyczne drogi - a do tego potrzeba spitów. Pozbawiając ich tego narzędzia, pozbawiamy ich jedynej szansy do tworzenia ekstremalnych, klasycznych, długich sportowych dróg.

MS: Wiesz, w mojej okolicy, Cathedral Ledge, myśmy zaadoptowali patentowanie dróg, styl headpoint. Chcesz się wspiąć klasycznie, ale protekcja jest słaba - wieszasz wędkę, patentujesz ruchy i asekurację, a potem prowadzisz, często z zawieszonym szpejem. Tak robią w gritstonach i tak robimy w New Hampshire. W ten sposób możesz robić trudne drogi bez użycia spitów. Moglibyście zrobić to samo. To jest jedna z możliwości do zastosowania na Kazalnicy.

AO: A jakie było twoje generalne wrażenie wyniesione z Kazalnicy?

MS: Nie jest bardzo wielka, prawda?

AO: Ma tylko około 400 metrów.

MS: No więc jak na 400 metrową ścianę to znajduję ją całkiem onieśmielającą. Ma naprawdę alpejski feeling. A widząc ją pokrytą tym całym śniegiem i trawą pomyślałem sobie, że jest to groźne miejsce. Pokryta spitami nie sprawiałaby takiego wrażenia. W ogóle. Bardzo bym chciał, aby pozostała niezmieniona, ale to jest wasza sprawa. To wy musicie usiąść razem i zdecydować.

AO: Ciągle trwa dyskusja, ale nie wojna. Jest nadzieja na porozumienie, na znalezienie „złotego środka". I wydaje mi się, że koncepcja stref jest najlepszym rozwiązaniem.

MS: Myślę, że gdybyście to zrobili, uzyskalibyście za to mnóstwo szacunku, także od ludzi z całego świata, którzy by przyjechali was odwiedzić. Bo nie ma wielu takich miejsc. Jest kilka, i są to godne miejsca. Macie szansę stworzyć takie tutaj - a jeśli po prostu zaspitujecie wszystko będziecie tacy sami jak cała reszta. I nie będzie to nic specjalnego.

AO: Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Myślisz, że wrócisz na Kazalnicę?

MS: Bardzo bym chciał, zwłaszcza, że nie wykonałem roboty jak należy (śmiech).

AO: No to bierz Jareda (Ogdena) albo Kewina (Thawa) i przyjeżdżajcie.

MS: Postaram się, tylko upewnij się, że warunki będą odpowiednie!

AO: Jasne. Mark, dzięki za rozmowę, nie mamy więcej pytań.

MS: (śmiech) Robota wykonana! Dzięki. A co do mnie i Kazalnicy - byłoby miło załatwić kiedyś tą sprawę!

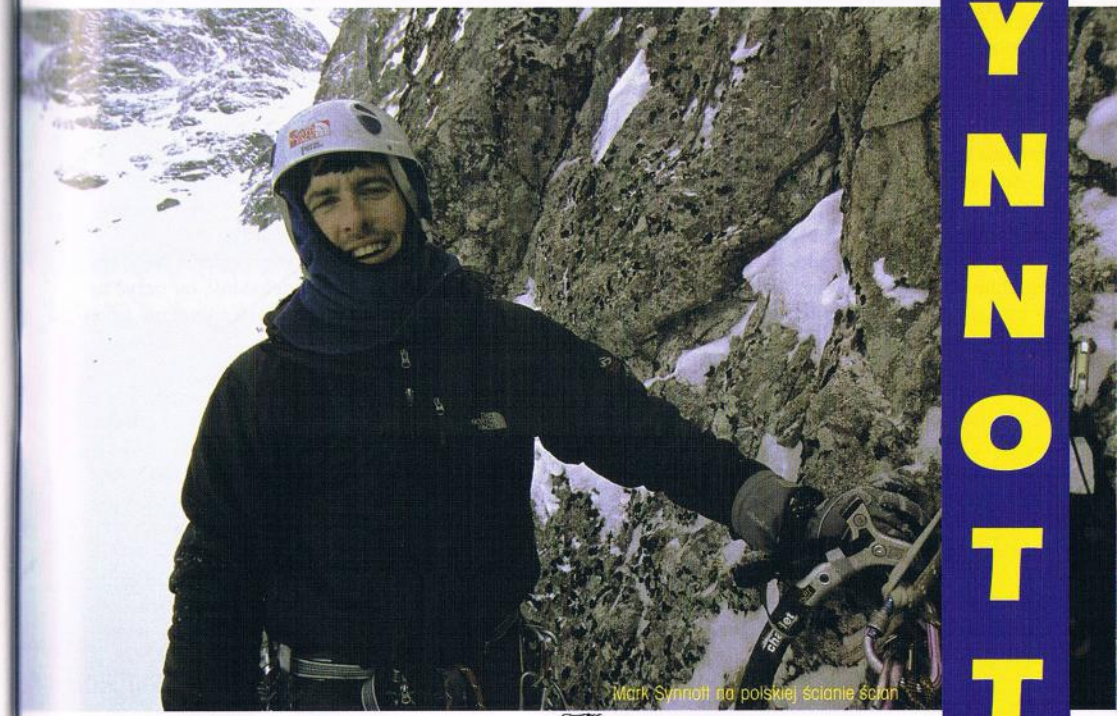
Mark Synnott na polskiej ścianie ścian

Łgórstwo

Jan Gondowicz

Łgórstwo to podstawowy sposób przekazywania przeżyć wysokogórskich, wynikły z faktu, że człowiek ma w oczach pomniejszające soczewki. Dlatego opowiadana historia robi się barwna i trójwymiarowa dopiero wtedy, gdy ją powiększyć. Najlepsze efekty mają ci z astygmatyzmem, i tak powstaje literatura łgórska. Uniknąć łgórstwa mogą tylko zupełne milczki i gbury. Ale wysokogburstwo to temat osobny.

Zjawisko łgórstwa odkryłem, podsłuchując sam siebie. Ale nie będę utrzymywał, że poniższe uwagi to moje własne dzieło. Złożyło się na nie doświadczenie pokoleń.

„Robiłem tę drogę"

Gdy mowa o godnej drodze, łgarz tępy zaraz wtrąca: „A, Sroga Draka, znam, napierało się zimą z Zipowieckim". Co za prymityw! Mistrz łgórstwa, gdy mowa o takiej drodze, długo milczy, potem uśmiecha się męczeńsko i zmienia demonstracyjnie temat. Indagowany, daje wreszcie do zrozumienia, że jeszcze w trzeciorzędzie z nieboszczykiem Stolczakiem zniesmaczony nadał jej nazwę niewartą wciągnięcia do kronik.

Sukcesy

Łgarz tępy powie zawsze: „Pod El Comandorem nie mogłem się dosłownie opędzić od czikitek, wykupiono wszystkie lornetki, a w ścianie helikoptery wkręcały mi się we włosy".

Rzecz jasna łgarz tępy tkwił na parkingu z kolanem owiniętym mokrym ręcznikiem, doił piwo i próbował naciągnąć przechodzących na parę dajm. Wytrawny łgórca zaczyna od faktu, że konał z nudów. Jako że od pewnego poziomu wszystko nudzi. Potem cedzi niedbale: „Oni się tam kompletnie nie umieją wspinać. Wyobraźcie sobie, że wciąż jeszcze używają rąk na przemian. A ściana jest cała w popkornie. Leży dosłownie wszędzie, jak śnieg."

Nieźle też dodać: „Po Mokrym Nosie zadzwonił mój prawnik, żebym się tak nie pospolitował publicznie, bo to psuje imidż." Fakt, że procesem za psucie imidżu groził producent chusteczek higienicznych, dyskretnie przemilczamy.

Metoda ujemna

Sukces jest zawsze względny, więc dość przebić poziom towarzystwa. Mając pewność, że nikt ze słuchaczy nigdy tego nie sprawdzi, mruczymy: „Taa, Siny Okap... prułem coś sześć razy". A najsroższy opis punktujemy puentą: „I stąd nazwałem tę drogę Pełne Gacie ...".

Ale co zrobić, gdy jakiś naiwny dupek wyrwie się z propozycją: „Stary, jadę pojutrze w Góry Szpachlowe, mamy dofinansowanie i jedno miejsce wolne". Zbyt cenię intelekt czytelników, by uczyć tu spraw elementarnych. Najlepiej zapłonąć entuzjazmem, umówić się dokładnie na dzień i godzinę i nie przyjść.

Piernikarstwo

Największym atutem łgórcy jest wiek. Dobrze spierniczały łgórca może hulać na całego. Bujdę rozpoznajemy po pierwszym zdaniu: „Szkoda, żeście... (nie byli, nie znali, nie widzieli, itd.)". Czasy dawnej świetności cechują zawsze anomalie meteorologiczne, wybryki geologii, zniewagi dla teorii prawdopodobieństwa i bujne życie towarzyskie. „Ech! Ilekroć się wyszło z „Omackiem", zawsze były jaja!". I już ci znosi to chińskie jajo. Gdyż wszystko psuje się z czasem, zwłaszcza forma. Wystarczy poniuchać oldskulowca w marszu. Choć to niełatwe, bo zawsze ciągną się z tyłu.

Łgórca wiekowy opowiada ze smakiem sędziwe anegdotki o postaciach legendarnych i nikogo nie obchodzących, jak „Kaligar", Myszkowiakówna, „Żyrant"-Rozwielicki i bracia Bolusowie. Ma to osłonić fakt, że akcja toczy się na drogach, których używa się dziś tylko w zejściu, a i to przez pomyłkę. Potem łgórca dodaje nieodzownie: „To były czasy!". I co gorsza ma rację.

(c. d. n.)

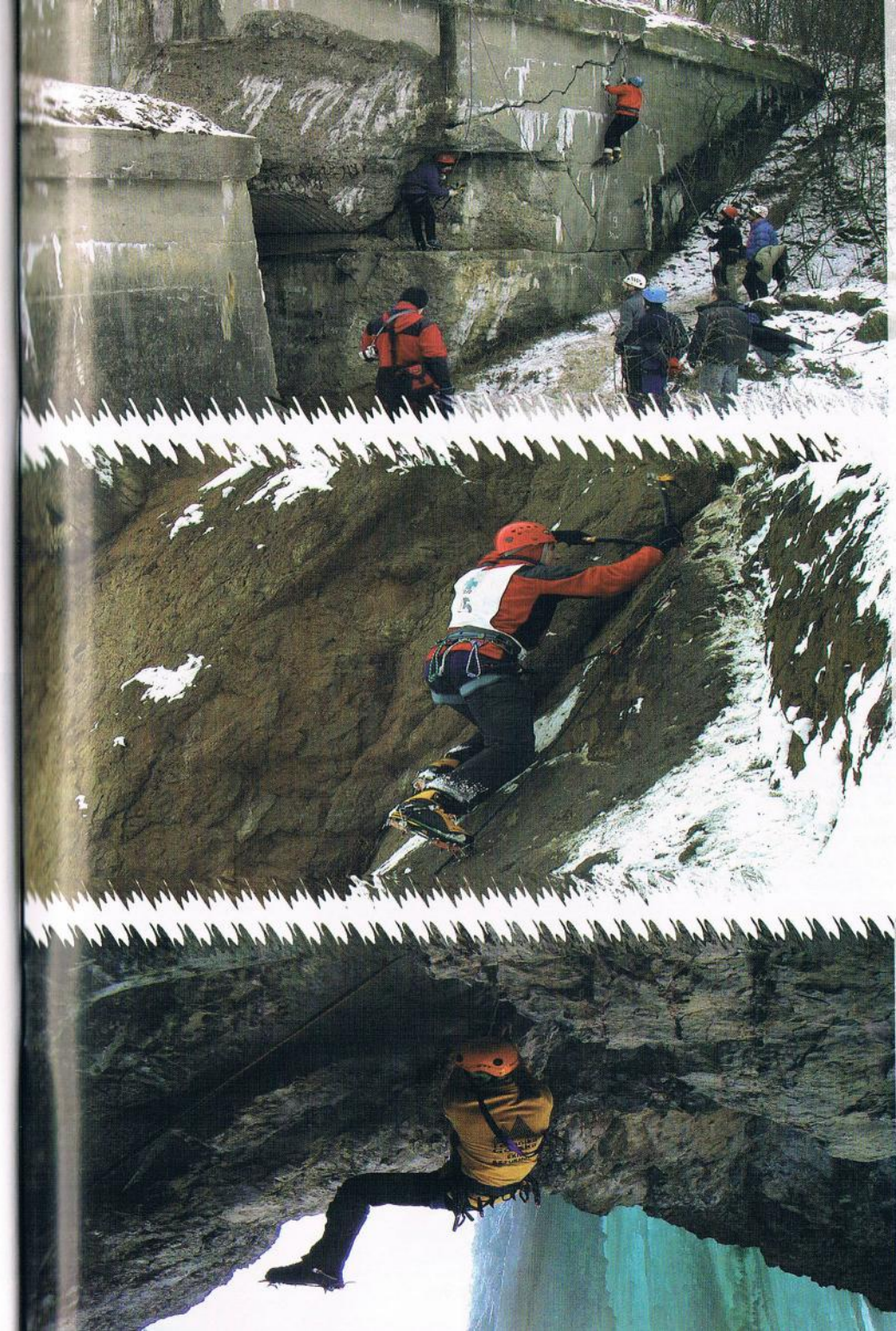

DRYTOOLING

DRY TOOL, HOT DOG & WET DRINK CARNIVAL PICNIC

Janówek 2005

tekst: Paweł Przybysz, Marek Czyżewski, Janusz Porożyński

zdjęcia: Paweł Przybysz

Już wczesną jesienią zaczęliśmy zastanawiać się nad wyborem miejsca na coroczny piknik dry toolowy. I od razu pojawiły się problemy, bo wokół Warszawy możliwości wspinania na świeżym powietrzu są ograniczone. Z początku odrzuciliśmy miejsca wcześniejszych pikników, tj. Janówek i Czosnów, i zaczęliśmy mozolnie szukać nowych. Jesienne wyjazdy w poszukiwaniu odpowiednich bunkrów zakończyły się fiaskiem. Te, które znaleźliśmy, miały przeróżne wady - zbudowane były ze słabego betonu, kruszącego się przy zaczepieniu dziabek, otaczał je szczelny kordon działek, albo też rozmiar obiektu uniemożliwiał wytyczenie 8-10 ciekawych dróg wspinaczkowych.

Po tych kilku nieudanych wyjazdach poszukiwawczych byliśmy mocno podłamani i myśleliśmy już o zrezygnowaniu z pikniku. Wszystko zmieniło się w pewien grudniowy weekend, kiedy wybraliśmy się z dziabkami do Janówka. Patrząc na Duże Bunkry, zdaliśmy sobie sprawę z drzemiącego w nich potencjału. Decyzja została podjęta - w roku 2005 piknik znów zagości w Janówku. Podczas wspinania w grudniowe weekendy, udało nam się przygotować do zawodów aż pięć nowych (prawdopodobnie) nigdy niechodzonych dry toolowo dróg.

Na trzecią edycję pikniku stawiło się aż 50 uczestników. Rywalizacja obywała się na 9 drogach o szacowanych trudnościach od M4 do M7. Drogi miały zróżnicowany charakter, były to i płyty z dziurkami na delikatne zahaczanie samej końcówki ostrza, i rysy wymagające klinowania całego styliska oraz techniczne przewieszenia, na których najlepiej sprawdzić można było „lewą i prawą technikę". Oczywiście oprócz wspinania były też kiełbaski i boczek z grilla oraz grzaniec. Pogoda dopisała - akurat na piknik zrobiła się prawdziwa zima ze śniegiem i mrozem.

Paweł „Bakteria" Olek nie zawiódł i zwyciężył w piknikowych zawodach, przechodząc wszystkie przygotowane drogi. W kategorii pań zwyciężyła, po zaciętej walce, **Stasia Ferko**. Zwycięzcy otrzymali cenne nagrody - specjalne modele „raków".

Widać, że piknik zachęcił kolegów do odwiedzania bunkrów nie tylko latem, ale i zimą. Od stycznia na Dużych Bunkrach powstało już kilka zupełnie nowych dróg o znacznych trudnościach, które wiodą niechodzonymi jeszcze połaciami betonu.

Do zobaczenia w przyszłym roku na kolejnym Dry Tool, Hot Dogs, Wet Drinks Carnival Picnic.

Zwycięzcy Ci sami, co przed rokiem - Stasia i Bakteria, tylko nagrody inne ... raki zamiast cegły

Panie:

1. Stasia Ferko 250
2. Paulina Szymaniuk 135
3. Małgorzata Laskowska 100
4. Dorota Piasecka 100
5. Kasia Barcz 80
6. Bogumiła Wiśniewska 70
7. Agnieszka Małecka 45
8. Marta Wawro 45
9. Marta Borzyńska
10. Anna Krac
11. Milana Krzemień
12. Patrycja Wlazło
13. Irena Wągrodzka
14. Kinga Baranowska
15. Ola Pucek

Panowie:

1. Paweł Olek 345
2. Marcin Chmieliński 300
3. Kuba Ziółkowski 300
4. Michał Dziedzic 295
5. Radek Kołodziński 225
6. Tomasz Piasecki 205
7. Paweł Fidryk 200
8. Rafał Burczyński 175
9. Zyga Stankiewicz 175
10. Piotr Bucki 145
11. Krzysztof Dziedzic 145
12. Janusz Porożyński 140
13. Paweł Przybysz 140
14. Maciek Olinkiewicz 135
15. Paweł Olendzki 130
16. Michał Kasprowicz 120
17. Marcin Nowogródzki 115
18. Antoni Pieszkow 100
19. Zbigniew Warakomski 100
20. Tomasz Schulz 90
21. Piotr Walkowski 85
22. Janek Appelt 70
23. Michał Hajdamian 70
24. Marcin Miotk 65
25. Igor Kowalewski 55
26. Marek Czyżewski 45
27. Grzegorz Graczyk 45
28. Adam Kołakowski 45
29. Piotr Śpiewak 20
30. Przemysław Goraj
31. Kacper Gradoń
32. Łukasz Jankowski
33. Mateusz Mioduszewski
34. Robert Nowakowski
35. Piotr Stobiński

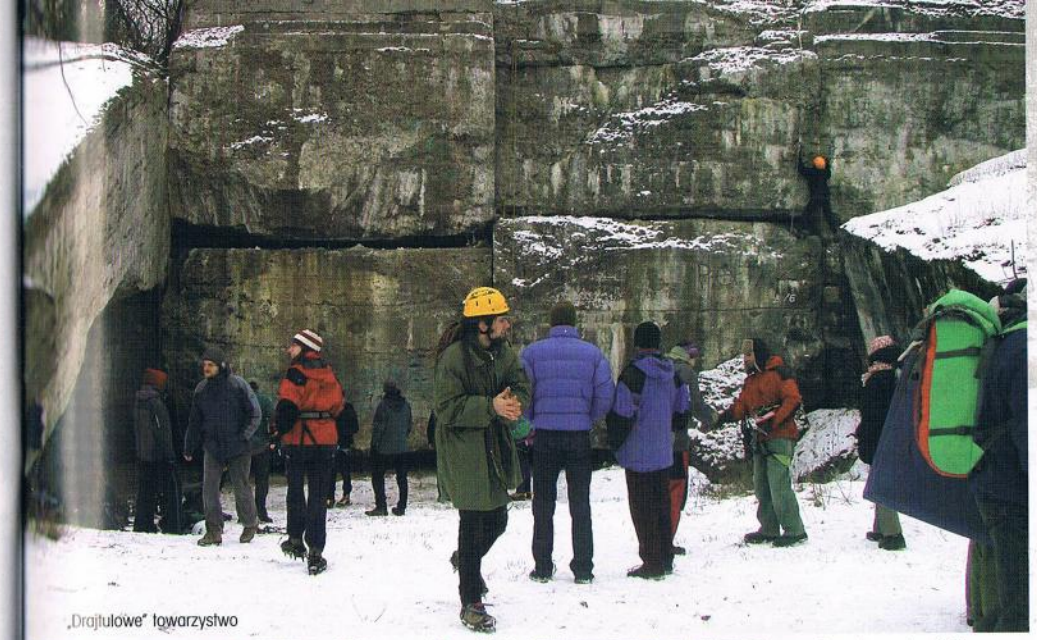

„Drajtulowe" towarzystwo

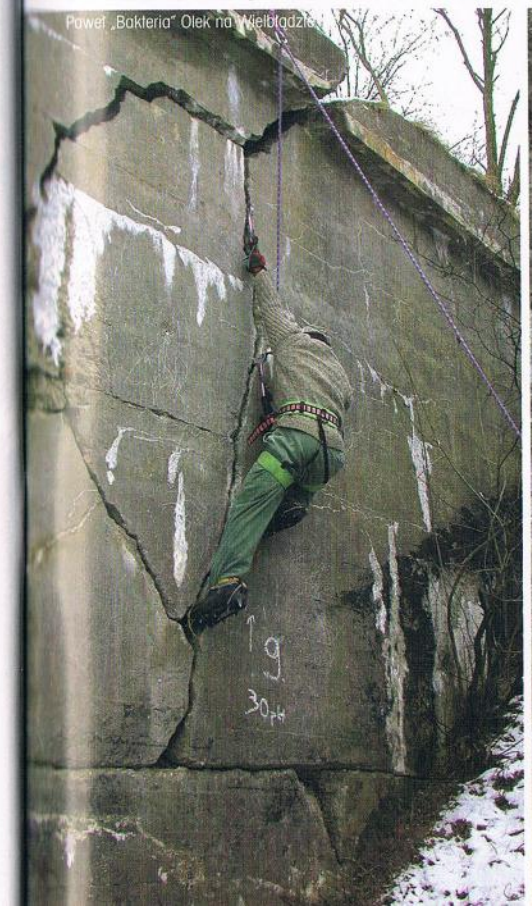

Paweł „Bakteria" Olek na Wielbłądzie

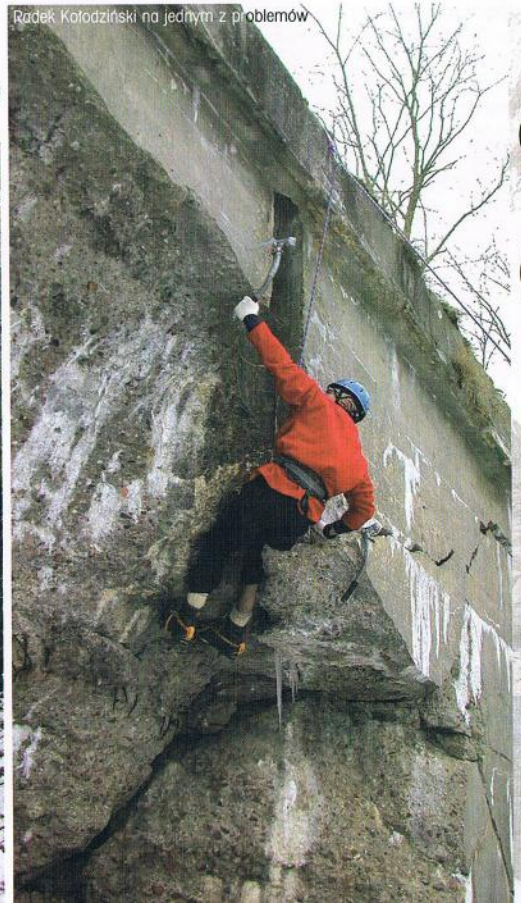

Radek Kołodziński na jednym z problemów

DRY TOOLING

MEMORIAŁ IM. BARTKA OLSZAŃSKIEGO

tekst i zdjęcia: Paweł Przybysz

Jest 6.30 rano, jeszcze ciemno, za oknem samochodu zima pierwsza klasa. Śnieg i mróz. Wyjeżdżamy z Krakowa na Memoriał im. Bartka Olszańskiego. W samochodzie Janusz Porożyński i Bakteria (Paweł Olek). Jedziemy Zakopianką. Myśli krążą wokół zawodów i zaczynającego się klubowego obozu zimowego. Zastanawiam się, czy to wspinanie z dziabkami na podwarszawskich bunkrach daje jakiś efekt. Czy uda się choć trochę zawalczyć na Memoriale?

Już po raz drugi będę brał udział w tej imprezie. Byłem dwa lata temu i jakoś mi się nie spodobało. Może dlatego, że dość szybko zakończyłem swój występ i miałem niedosyt wspinania. Wiadomo, moc była nie ta, a może i brak szczęścia. Tamten Memoriał słabo pamiętam. Na następny nie pojechałem.

W tym roku zmieniona formuła współzawodnictwa zachęciła do startowania. Zawodnicy nie musieli stać w kolejce do jednej drogi, bo przygotowano ich aż cztery. To dawało możliwość sprawdzenia się na różnych formacjach i jeden błąd nie przekreślał dalszej rywalizacji.

Po drodze pijemy kawę w na stacji benzynowej i przebieramy się w ciepłe wspinaczkowe ciuchy. Dzwoni Alicja Paszczak, która już wyjechała z Dzianisza. Na miejscu zawodów we Wdżaże jesteśmy pierwsi. Krótkie przywitanie z organizatorami i już Jaś Muskat zaprzęga nas do kopania w śniegu ścieżki. Niezła rozgrzewka, nie ma co. Powoli przybywają ludzie i robi się tłoczno.

Rozpoczynają się zawody. Oczywiście na początku przepychanki, każdy chciałby na rozgrzewkę iść łatwą drogą. Sytuację, twardo i stanowczo, opanowuje Marcin Francuz. Nasza czwórka zaczyna od najtrudniejszej drogi - M7-. Idę pierwszy. M7- budzi respekt, każdy ruch jest wyważony i czujny, zapominam, że ogranicza mnie 8 min na pokonanie drogi. Dopiero gdy stoję w miejscu restowym, słyszę okrzyki, że czas ucieka. Wiem, że teraz najtrudniejszy fragment drogi, ale jakież jest moje zdziwienie, gdy okazuje się, jak bardzo ten fragment przypomina janówkowe dalekie sięgnięcia do dziurek. Słyszę, że została już tylko minuta - minuta, w ciągu której robię aż cztery wpinki. Zjeżdżam, jestem zadowolony i choć nie przeszedłem drogi do końca, to jednak nie odpadłem. Janusz i Bakteria urabiają jeszcze dwie wpinki więcej. Pozostałe trzy drogi są prostsze, ale też wymagają sporo zaangażowania.

Jest 14.00, my z Januszem pakujemy się do samochodu i jedziemy na Słowację na obóz klubowy. Udany występ w zawodach podbudowuje i rosną marzenia o ciekawym przejściu w Dolinie Wielickiej.

Na placu boju pozostaje Bakteria, który po superfinale zajmuje wysokie 6 miejsce.

Paweł Przybysz na jednej z nowo obitych dróg tegorocznego Memoriału

Kobiety:
1. Kasia Okuszko (Speleoklub Warszawa)
2. Ewelina Zwijacz-Kozica (niezrzeszona)
3. Borzena Gąsienica Daniel (KW Zakopane)
4. Beata Stasik (KW Zakopane)

Mężczyźni:
1. Marcin Poznański (TKTJ,www.drytooling.pl)
2. Marcin Gąsinica Kotelnicki (KW Zakopane)
3. Michał Król (KW Warszawa, Technika górska)
4. Maciek Ciesielski (Montano, Roberts, Hannah)
5. Grzegorz Margiel (TOPR, Technika Górska)
6. Paweł Olek (KW Warszawa)
7. Rafał Mikler (niezrzeszony)
8. Tadeusz Grzegorzewski (KW Warszawa)
9. Jaro Polacek (TJ Zuberec)
10. Bartek Zwijacz-Kozica (TOPR)

Paweł Olek

Janusz [illegible] wspomagany przez dwie Cobry napi[illegible] bez obaw

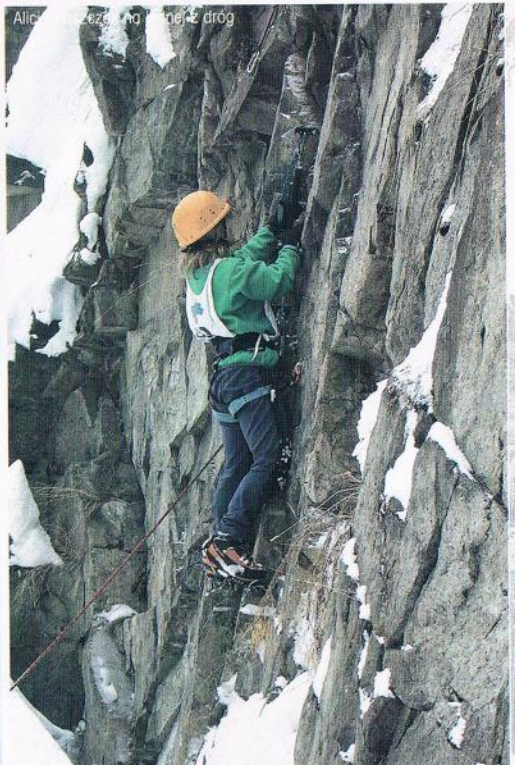

Alic[illegible] [illegible] na [illegible] dróg

DRY TOOLING

DRY TOOLOWY WYMIAR

tekst: Michał „Królik" Król

W drugiej połowie grudnia w Tatrach panowały świetne warunki do uprawiania zimowej klasyki. Dawały też sposobność do powtórzenia starych dróg i poprowadzenia nowych. Nie za duża ilość śniegu i zmrożone trawki, to wszystko, czego potrzeba, by efektywnie działać zimą w polskich górach.

Przez dłuższy czas naszym ogródkiem dry toolowym była Wielka Turnia, na której wraz z Marcinem Gąsienicą Kotelnickim, „Kotletem", przygotowaliśmy trzywyciągowy projekt o charakterze raczej sportowym, gdyż do przejścia wystarczają jedynie ekspresy i oczywiście duży zapas mocy. „Slayer", bo taka jest nazwa projektu, oferuje bardzo wymagające i siłowe wspinanie w przewieszeniu, a na trzecim wyciągu nawet w dachu. Warunki, jakie panowały pod koniec stycznia, a więc ogromna ilość śniegu, co wiąże się z zagrożeniem lawinowym, uniemożliwiły nam dalszą pracę nad tą drogą. TOPR ogłosił czwarty stopień zagrożenia lawinowego, a więc o wspinaniu w wyższych partiach Tatr można było tylko pomarzyć.

Kolejny cel to dolina Białej Wody. Ze względu na położenie oraz szybkie i bezpieczne podejście, rejon ten nie był narażony na lawiny. Wykorzystując świetne warunki i pogodę, 12 stycznia dokonaliśmy z Markiem Żołądkiem pierwszego powtórzenia, a zarazem pierwszego polskiego przejścia drogi „Utok na spicu hitparády" (II/5 M7+). Jest to niezwykle piękna i eksponowana droga. Pierwszy wyciąg to pionowa kolumna lodowa, przechodząca w mikst. Następny jest kluczowy, o trudnościach M7+, i prowadzi przez wielkie przewieszenie z kilkoma siłowymi ruchami i wyjściem na wiszącą lodową kurtynę.

Sądząc po ilościach niedokończonych projektów można powiedzieć, że przyszły sezon przyniesie nam nowy wymiar dry toolowego wspinania w Tatrach.

Autor współpracuje z firmami Technika Górska i Explorer.

Michał Król na 3 wyciągu drogi Slayer (Wielka Turnia, Dol. Małej Łąki), na stanowisku Marcin Gąsienica Kotelnicki fot. Tadeusz Grzegorzewski (Montano)

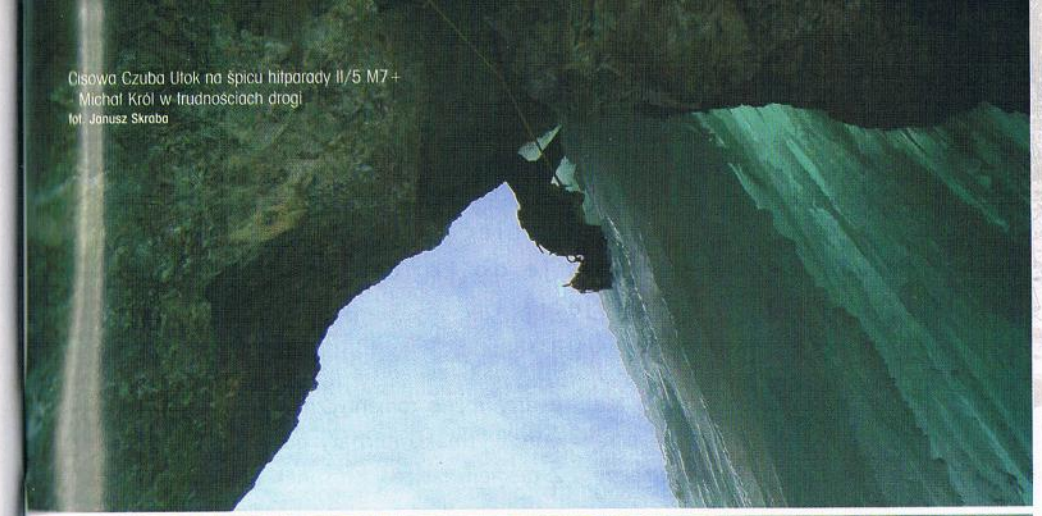

Cisowa Czuba Utok na spicu hitparady II/5 M7+
Michał Król w trudnościach drogi
fot. Janusz Skraba

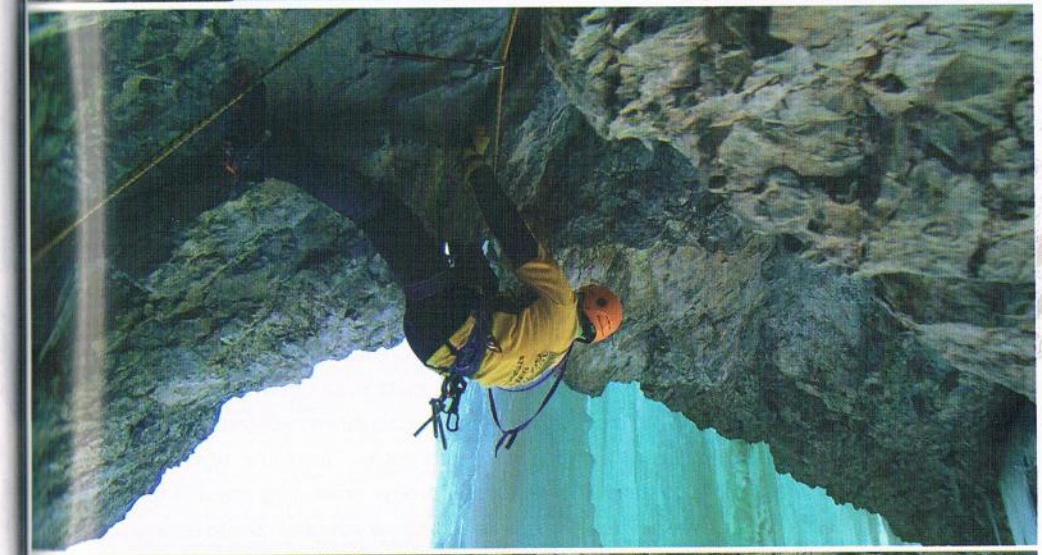

Magiczna strona wspinania

Leszek Wojas

Ja wędruję tylko po ścieżkach obdarzonych
sercem, po ścieżkach, które mogą mieć serce.
Po nich wędruję, by przemierzyć je do końca,
to jedyne wyzwanie warte podjęcia.
Carlos Castaneda Nauki Don Juana

Wspinaczka nie jest zwyczajnym sportem. Nie jest to taki rodzaj sportu, jak gimnastyka, piłka nożna czy brydż. Istnieje w niej pewien tajemniczy obszar - obszar wewnętrznego doświadczenia, który wymyka się opisom. Nie wszystko daje się wyjaśnić w kategoriach potu, adrenaliny, endorfin czy finezyjnych sekwencji ruchów. Jeśli zapytacie kogoś, dlaczego się wspina lub co naprawdę daje mu wspinanie, to będzie miał problem z wyrażeniem tego, co czuje. Z drugiej strony można też usłyszeć zdecydowane wypowiedzi w stylu: „wspinając się, osiągam pełnię", „odczuwam radość", „osiągam jedność siebie", „wspinaczka całkowicie mnie pochłania", „zapominam o sobie". Mój przyjaciel Piotruś podkreśla na przykład, że podczas wspinania zmienia mu się sposób odbioru świata, wyostrzają się zmysły. Twierdzi, że wspina się, by wracać do tego stanu. Faktem jest, że dla wielu osób właśnie to wewnętrzne doświadczenie stanowi istotę wspinania i jest czynnikiem, który ich do tego sportu przyciąga. O psychologicznym aspekcie wspinania napisano już sporo. Chyba nie ma drugiej takiej dyscypliny sportu, której poświęcono tyle książek, podkreślających aspekt wewnętrznego doświadczenia. Co prawda Saint-Exupery pisał w wyjątkowy sposób o lataniu, są też podobne książki o żeglarstwie i nurkowaniu, ale wspinaczka wiedzie chyba prym w tego rodzaju literaturze. Pamiętam, że gdy byłem młodym wspinaczem, czytałem z wypiekami na twarzy różne romantyczne historie o „drodze góry", „smaku herbaty po wspinaczce" itp. Z biegiem lat mój stosunek do tego rodzaju literatury stał się bardziej racjonalny i podejrzliwy. Obecnie uważam wspinaczkę za nieszkodliwą odmianę szamanizmu, taki szamanizm w wersji light, praktykowany na dodatek w sposób nieświadomy. Zastanawiałem się wielokrotnie, na ile doświadczenia towarzyszące wspinaniu są konsekwencją mimowolnego stosowania podczas wspinaczki prostych technik szamańskich. Chodzi mi tu przede wszystkim o takie techniki jak „chód z uwagą", długie wiszenie w uprzęży (tzw. „uprząż oczyszczenia"), jak również techniki świadomości ciała oraz „nawiązywania więzi z Ziemią" czyli szczególnego kontaktu z przyrodą. Zdaniem autorytetów, regularne wykonywanie tego rodzaju praktyk przez długi czas ma głęboki wpływ na ludzką świadomość. Zainteresowanych tym tematem odsyłam do książek Carlosa Castanedy oraz twórcy anty-antropologii, Victora Sancheza (nota bene bywa ostatnio w Polsce) lub na jakiś dobry kurs Tensegrity (Magicznych Kroków). Wracając do wyżej wymienionych technik, wspinaczka po drzewach jak również w górach, wykonywana z odpowiednim nastawieniem i stanem umysłu, jest praktyką szamańską, polecaną na przykład przez Sancheza. „Chód z uwagą" jest praktyką Indian meksykańskich, należącą do grupy praktyk „zawieszania wewnętrznego dialogu" czyli osiągania wewnętrznej ciszy.

Oto kilka wskazówek dotyczących tej techniki:
- skup uwagę na chodzeniu, a nie na myślach;
- zachowaj całkowite milczenie;
- nie zatrzymuj na siłę myśli, tylko pozwól im przepływać, przysłuchując się im tak, jakby były głosem natury;
- utrzymuj stały rytm podczas chodzenia;
- zsynchronizuj swój oddech z tempem marszu;
- nasłuchuj uważnie;
- nie nieś niczego w rękach, jeśli musisz coś nieść, użyj plecaka.

Myślę, że te kilka uwag sformułowanych przez Sancheza oddaje dość dobrze naturalny stan ciała, oddechu i umysłu podczas wspinania.

„Uprząż oczyszczenia" jest praktyką należącą do grupy praktyk „nie działania". W dużym skrócie polega na swobodnym wiszeniu w uprzęży przez dłuższy okres czasu (kilkanaście godzin), najlepiej w nocy ale bez snu. Według Sancheza efektem tej praktyki jest poczucie wewnętrznego oczyszczenia i wbrew temu, co można by sądzić, naładowania energią. Sanchez podkreśla konieczność zachowania milczenia, jak również koncentrację, jakiej to ćwiczenie wymaga. Może warto o tym pomyśleć, planując biwak. Myślę, że większości wspinaczy znany jest magiczny wpływ wspinaczki na proces myślenia. Ponieważ wspinanie w bardzo silnym stopniu absorbuje nasze ciało, osłabia przez to nasz wewnętrzny dialog myślowy oparty na myśleniu nawykowym. W efekcie uwalnia nas to w jakimś stopniu, choć na krótko, spod władzy ego. Myślę, że wspinaczka jest dobrym przykładem oddziaływania na umysł poprzez ciało. Duże znaczenie ma tu być może fakt, że wspinając się, jesteśmy w mniej lub bardziej świadomy sposób skoncentrowani na naszym środku ciężkości. Wspinanie niejako to wymusza. Środek ciężkości natomiast, zgodnie z podejściem szamańskim, pokrywa się mniej więcej z centrum energetycznym naszego ciała. Kolejną ważną kwestią jest to, że wspinaczka jest uprawiana najczęściej w warunkach naturalnych czyli na łonie przyrody. Sam wspinałem się wielokrotnie w różnego rodzaju górskich rezerwatach (błędy młodości) i mogę potwierdzić, że dostarcza to zdecydowanie innego rodzaju wrażeń, niż wspinanie na sztucznej ściance czy w Rzędkach pierwszego maja. (Nie są to bynajmniej atrakcje związane z możliwością spotkania filanców). Oczyszczający wpływ przyrody, szczególnie tej dzikiej, na ludzki umysł jest faktem powszechnie znanym i chyba nie wymaga komentarza. Dodatkowo w przypadku wspinaczki dochodzą jeszcze dwa elementy: przestrzeń i wysokość. Tak więc mamy tu jeszcze efekt reakcji (otwierania się) na te dwa elementy. Reasumując, wyjątkowość wspinaczki jako dyscypliny sportowej i bogactwo doświadczeń, jakie nam oferuje, bierze się moim zdaniem stąd, że wspinaczka łączy w sobie następujące elementy:
- uważność podczas wspinania, czyli pracę z umysłem,
- wysiłek fizyczny, czyli pracę z ciałem,
- synchronizację ruchu ciała z oddychaniem, czyli pracę z oddechem,
- balansowanie środkiem ciężkości, czyli pracę z energią
- kontakt z przyrodą i wysokością powodujący naturalne oczyszczenie.

Można też powiedzieć, że wspinaczka łączy w sobie trzy elementy: dwa reprezentujące człowieka - ludzkie ciało i umysł oraz trzeci, reprezentujący naturalne środowisko człowieka - przyrodę.

POLECAM

Carlos Castaneda - Dar orła; REBIS, Poznań 1997
Victor Sanchez - Nauki Don Carlosa; LIMBUS, Bydgoszcz 1997

Jak zostałem Alpinistą c.d.

KURSANT WHO IS WHO

Kursant

Historia kursanta dobiegła szczęśliwego happy-endu. Cieszę się, jeśli choć trochę Was rozbawiła i jeśli wśród opisanych korowodów odnaleźliście cień własnych zmagań z wszechobecnym i wiecznym imperium biurokracji. Choć jeśli nie odnaleźliście, to może nawet i lepiej...
Czas odsłonić woale zasłaniające dotychczas twarze głównych bohaterów tej komediodramy - oni sami zresztą dawno już siebie rozpoznali, pora więc aby i pozostali mogli - jeśli zechcą - przypisać twarze do postaci. A że są to postacie nietuzinkowe i pamiętne, w niczym nie ujmie to zabawie.

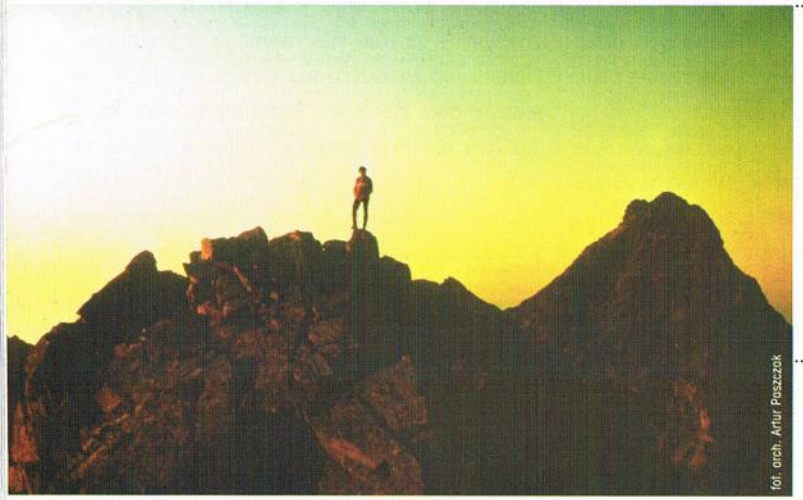
fot. arch. Artur Paszczak

„Na szczycie stanęliśmy w samą porę. Widnokrąg zaczynał właśnie czerwienieć niczym blat elektrycznej kuchenki. Cienie gór powoli, jakby niechętnie przepływały z czerni w szarość, a skąpe światło kradło nocy coraz to nowe kolory"
Kursant - Artur Paszczak, o wschodzie słońca na szczycie Rysów, w pomaturalne wakacje.

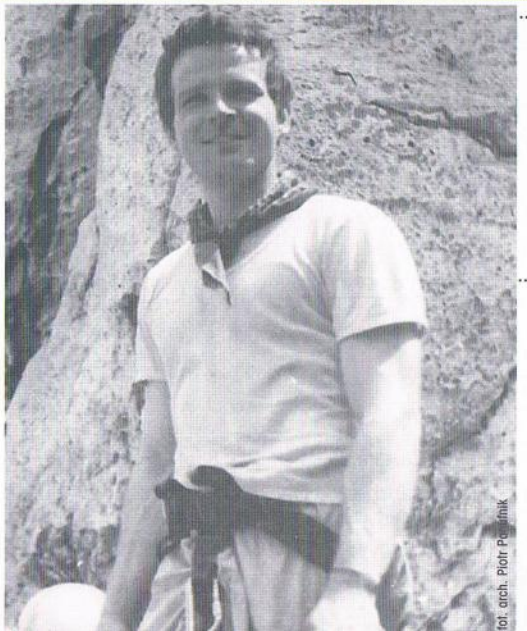
fot. arch. Piotr Pająnik

„To jeden z Alpinistów relacjonował swoją przygodę. Nie miałem wówczas wątpliwości, że rzecz działa się w Himalajach. Zauroczony wpatrywałem się w ZW.
W pewnym momencie jego wzrok spoczął na mnie, a ja w ułamku sekundy postanowiłem nie zmarnować tej szansy. Jednym tchem wyrzuciłem:
- Chcę zapisać się na kurs!
Alpinista ZW spojrzał na mnie z zaciekawieniem.
A deseczkę masz? - zapytał uprzejmie."
ZW; Ziemowit Wirski, jak zawsze uśmiechnięty.

„Nieco z boku stał smagły, silnie zbudowany Alpinista. Twarz miał brązową - niezawodnie opaliło ją himalajskie słońce.
„Ten to pewnie jakiś ważny" - pomyślałem kontemplując cienki kosmyk włosów spadający na szerokie plecy RK."
RK - Ryszard Kołakowski, pseudo „Kołek". Archetyp alpinisty - zdobywcy.

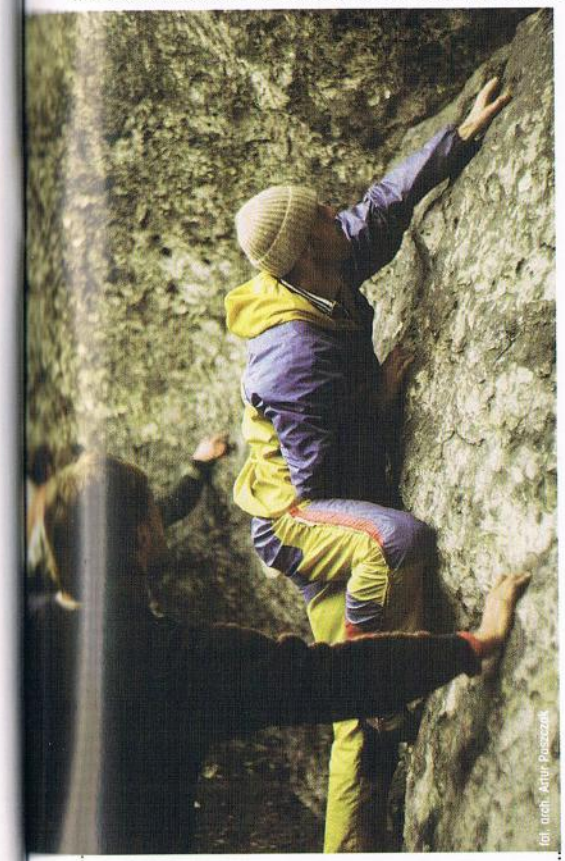
fot. arch. Artur Paszczak

„Nie miał brody, za to smukłą inteligencką głowę pokrywały mizerne włosiny. Nie był zbyt barczysty i generalnie nie wyglądał jak alpinista.
„Może to gość z ministerstwa..." - pomyślałem"
JWK - Jan Wojciech Kubań, spiritus movens warszawskiej areny wspinaczkowej, twórca „warszawskiej szkoły bulderingu", wbrew twierdzeniom złośliwców - nie tylko ideolog.

„Ku swemu zachwytowi trafiłem do grupy JWK, razem z D i Ż, z którymi miałem się już wkrótce serdecznie zaprzyjaźnić"
Ż czyli Tomasz Żurko, aka „Żurek", obecnie wzięty główny księgowy, świetny kompan i przyjaciel. Szkoda tylko, że już się nie wspina.

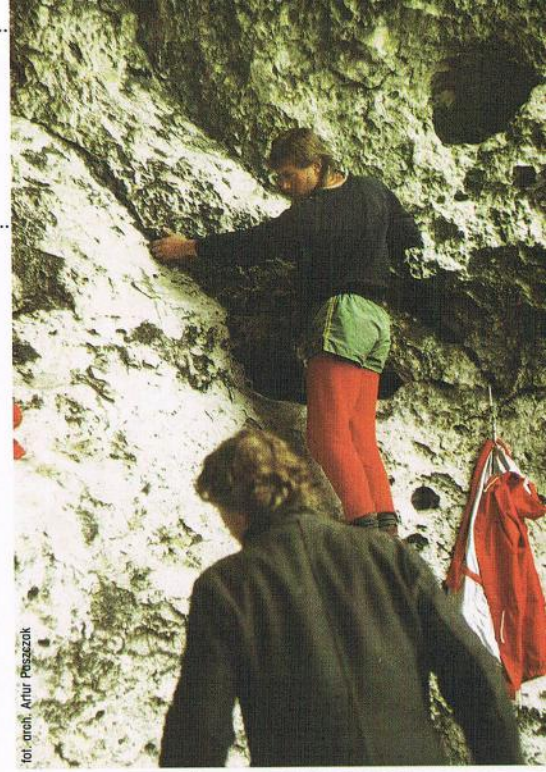
fot. arch. Artur Paszczak

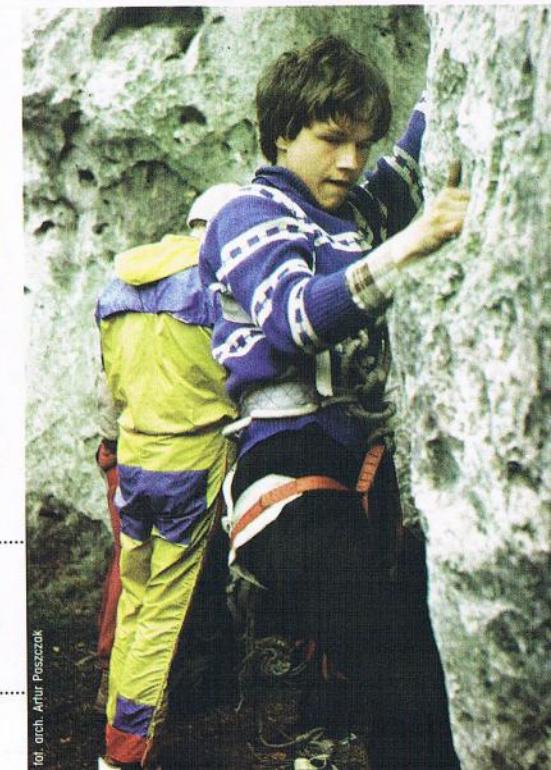
fot. arch. Artur Paszczak

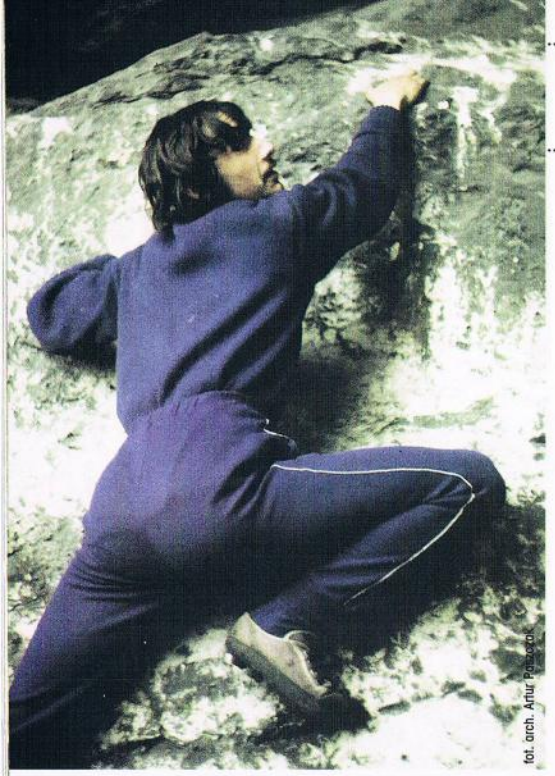

fot. arch. Artur Paszczak

„I wtedy stało się coś niepojętego. Jak Łazarz po słowach Chrystusa tak ja oderwałem nogi od ścianki i ZAWISNĄŁEM"
Kursant, Artur Paszczak, w ubiorze „z epoki".

„W czasie którejś z wizyt w klubie N rzucił mi się w oczy podejrzanie wyglądający osobnik o dość specyficznej powierzchowności, otoczony grupką rozentuzjazmowanych kursantów. Był to MK, który rozprawiał o czymś głośno wzbudzając aplauz i zachwyt całego audytorium"
MK - Marcin Kantecki vel „Kolarz", dobry duch naszej ekipy obok kursant, dalej D, czyli „Donald" - Artur Dmowski. „Donald" zginął w wypadku w Bańdziochu, w Sylwestra 97/98. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem i wspominamy go do dziś.

„W życiu trzeba być czujnym, a moja czujność nie okazała się daremna. Jechałem w skały razem z kursową elitą - D i Ż oraz RK, JWK i K. Prowadzona w kuluarach rozmowa nie umknęła mej wytężonej uwadze i wyjeżdżającym nie pozostało nic innego, jak tylko zgodzić się na zabranie mnie ze sobą."
Sami najważniejsi - „Kotek", „Jezus Maria" Jan Wojciech Kubań, „Kolarz", „Donald" i „Żurek".

fot. arch. Artur Paszczak

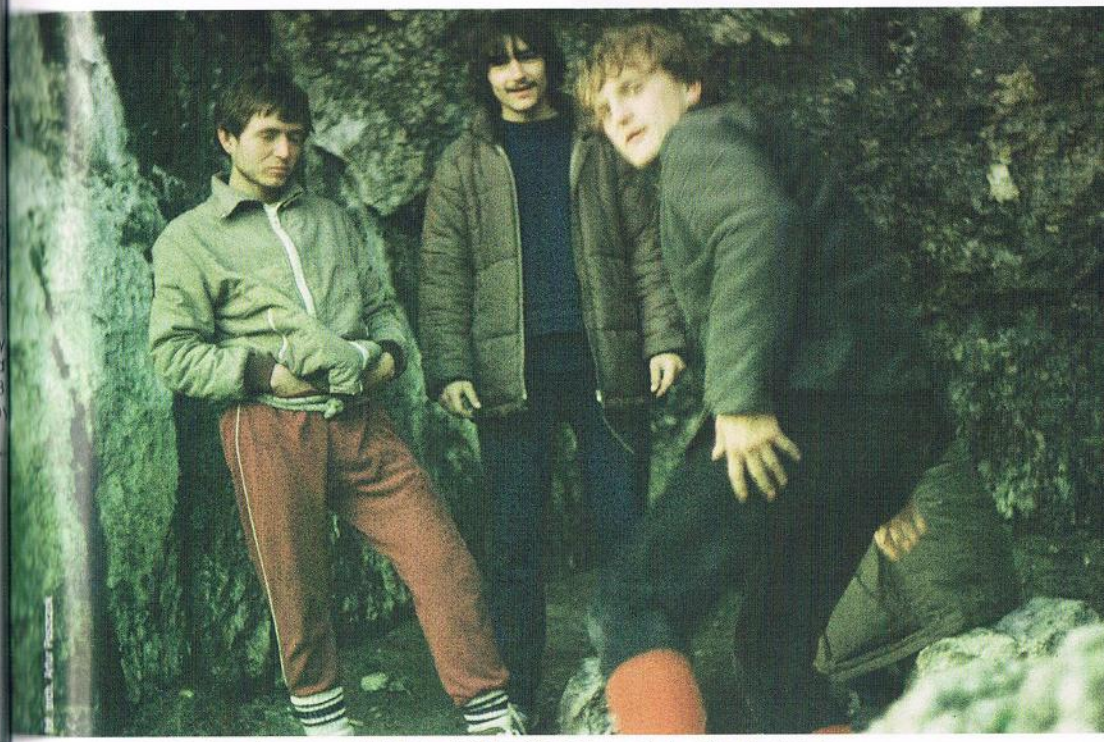

fot. arch. Artur Paszczak

„Targaliśmy wielgachny namiot typu „Komfort", który nie miał żadnych uchwytów więc mogliśmy go nieść tylko pojedynczo, co stanowiło konkretne obciążenie. Dość szybko zaczęło nam to dawać w kość."
Kolarz, Żurek i Donald w rzędkowickim lesie. Na ramieniu Donalda nasz słynny namiot.

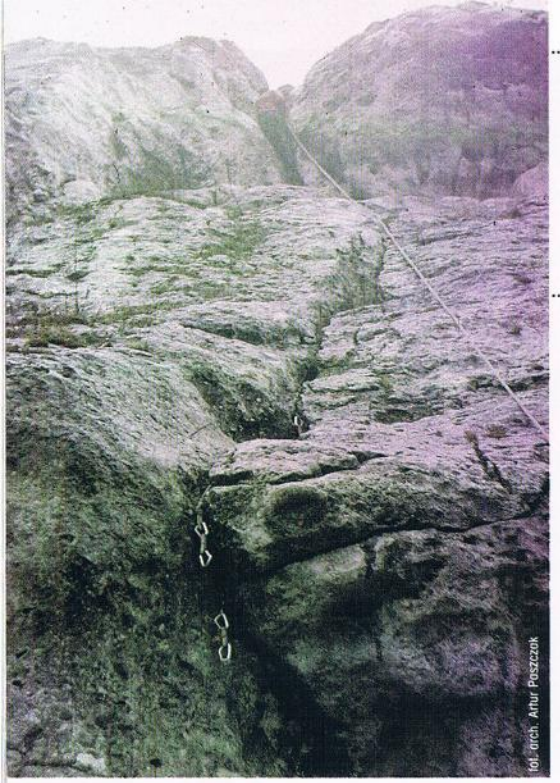

fot. arch. Artur Poszczak

„Heks blokował mi chwyt, więc wyjąłem go w pierony i w stylu godnym mistrzów, pchając kolana, gryząc i plując, drąc paznokcie do krwi - wydarłem nad okapik!
- Aaaaaaaaaaaa!!! - to Ż i D ryczeli z radości, że dowaliłem RK!
Wśród wiwatów i gratulacji, oszołomiony, zjechałem na ziemię."
Stawetna Rysa Mechaników, całe V-! Wiszą jeszcze moje ekspresy.

„Obok nas, na słynnym „Strzale", pracowała ekip ekstremalistów pod wodzą M - łysiejącego blondyna, któ potem wyemigrował do USA. M wisiał na wędce wzniecają obłoki magnezji i ciężko sapiąc, przy dopingu „dołowych pełzł w górę."
M, Marcin Malczak, oraz „Kołek", podziwiają mistrzostw J.W. Kubania.

„- No i siedzisz z takimi przy stole - F z niesmakiem opisywał rodzinną imprezę - no i o czym tu z takimi gadać?
Powiódł wolno wzrokiem po zgromadzonych dokoła ognia. JWK zachowywał kamienną twarz, natomiast RK skrzywił się, jakby szczypnął go hemoroid.
- No o czym? - F rozłożył bezradnie ręce - przecież o klamkach z nimi nie pogadasz!"
F, Paweł Józefowicz, nazywany „Francuz", z racji znajomości języka i nienagannego stylu ubierania.

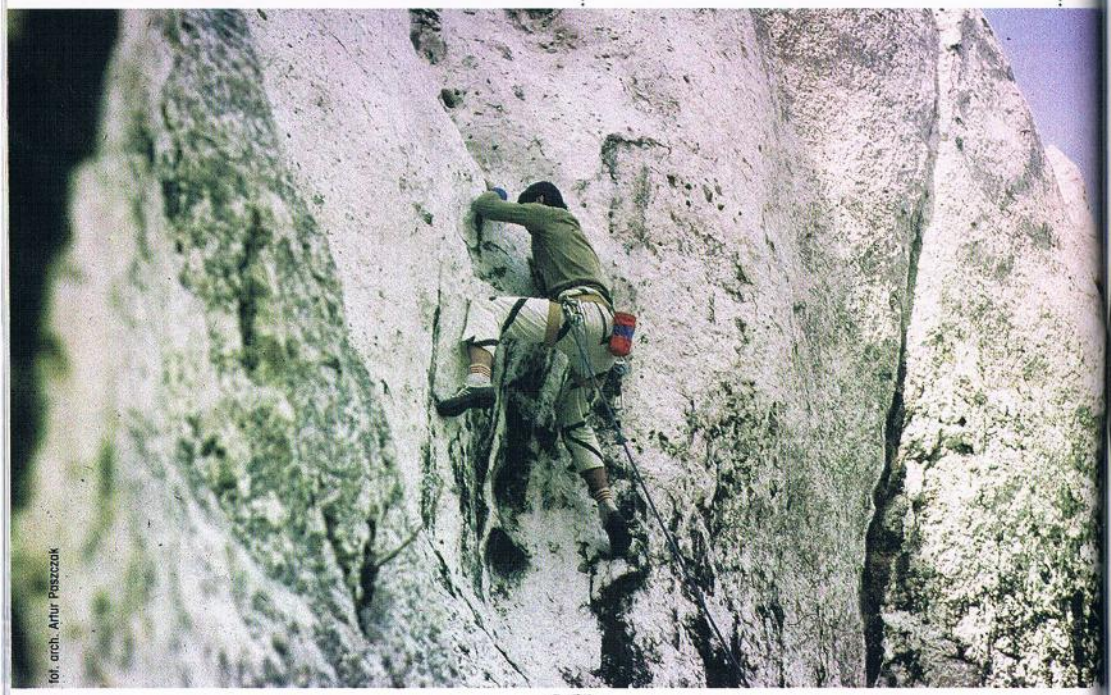

fot. arch. Artur Poszczak

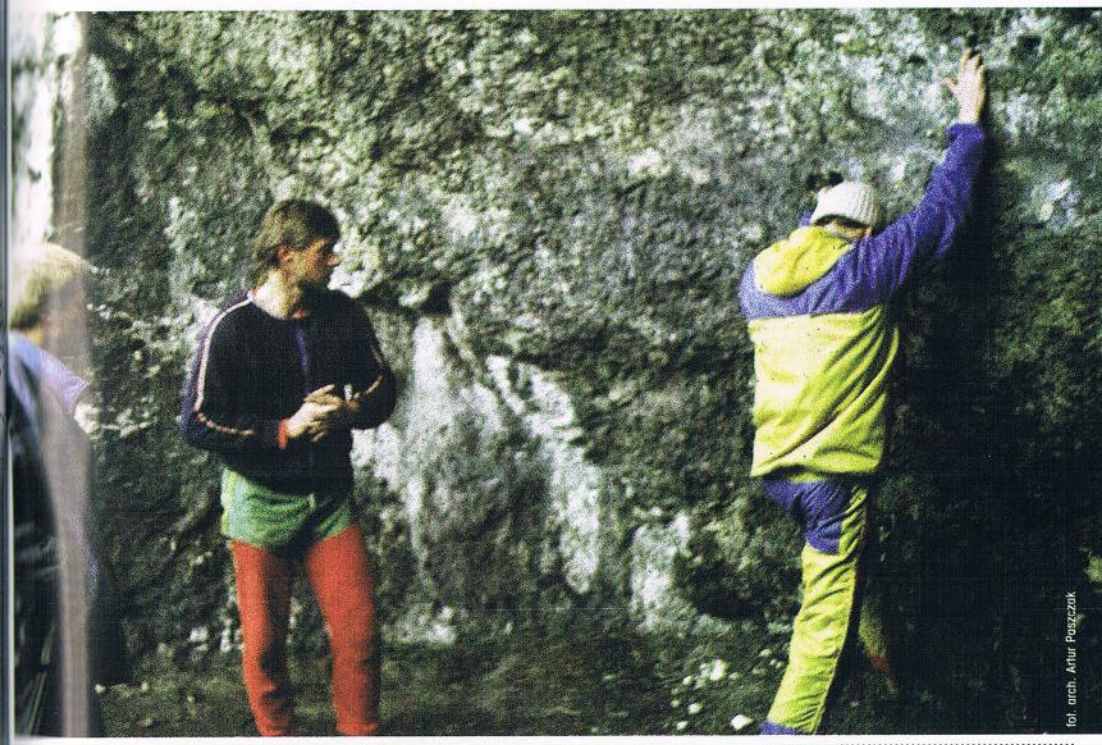

fot. arch. Artur Poszczak

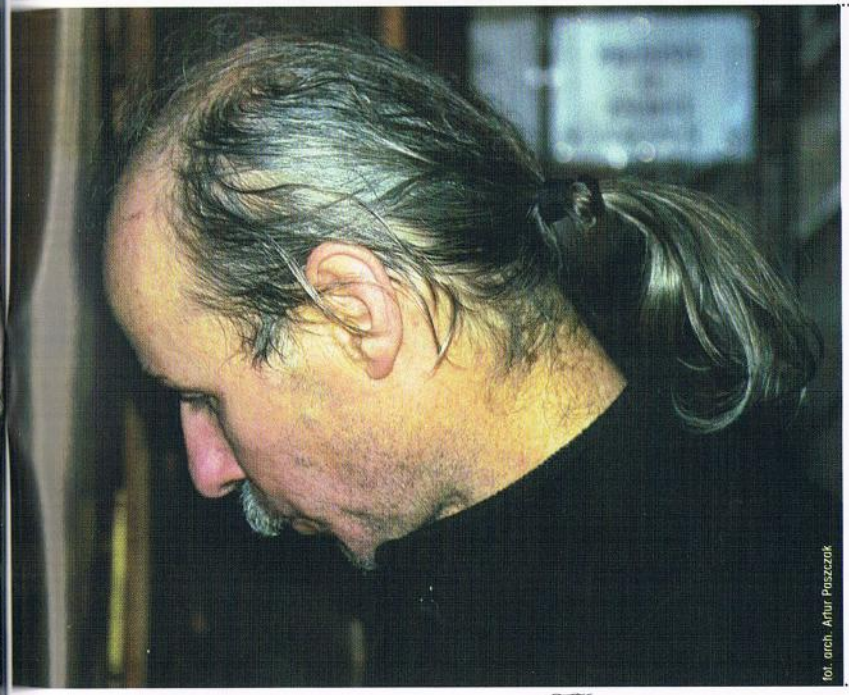

fot. arch. Artur Poszczak

„Pewnego razu na bunkrach pojawił się TK, wredny typek, z którym miałem wątpliwą przyjemność zapoznać się na kursie skałkowym. Ciągle się o coś przychrzaniał, docinał, a nawet posuwał się do insynuacji, że jego kursanci są lepsi od nas."
(...) „No proszę, co za równy gość! Od razu wiedziałem. Jak o swoich kursantów dbał! I mnie teraz wziął pod skrzydła! Byłem zachwycony. Nie wiedziałem jeszcze, że w ten oto sposób pozyskałem wieloletniego protektora i mecenasa."
TK - Tomasz Kopyś, pseudonimy operacyjne „Kapuś" i „Topyś", instruktor i niezmordowany tropiciel afer. Nr teczki BU 002152/77.

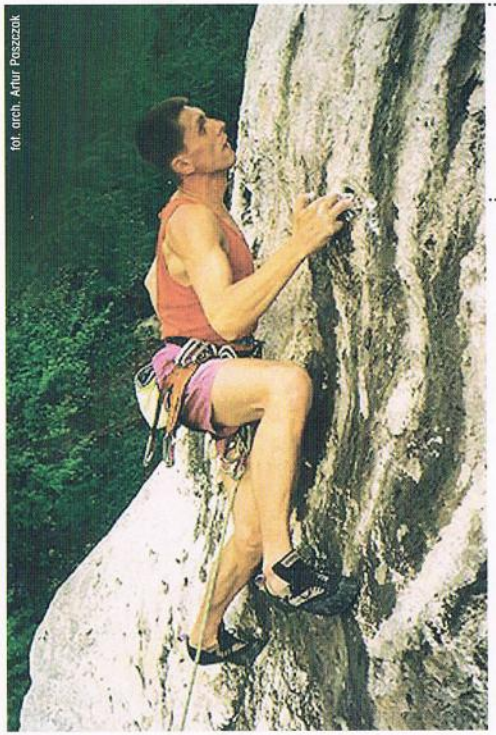
fot. arch. Artur Paszczak

„Była też zwarta i bardzo milcząca ekipa krakusów. Tylko jeden z nich trochę głos zabierał, a był to PD ps. M. Dopiero w późniejszych czasach trochę się rozkręci, wtedy jednakowoż, zazwyczaj odzywał się krótko."

PD, M - Piotr Drobot, „Mikser". Człowiek wielu talentów, jednym z których jest perfekcyjne opanowanie sztuki wiercenia otworów w materiałach osadowych i krystalicznych.

„Otóż K2 szybko stał się moim idolem. Nie tylko dlatego, że nigdy nie tracił pogody ducha"

K2, Jacek Wierzbicki, człowiek zwany „Koniem", na Żebrze Czecha. Jeden z weselszych ludzi, jakich znałem. Z rzadka pojawia się jeszcze w skałach.

„W zejściu spotkaliśmy braci M. Byli zachwyceni kursem z B.
- Człowieku, ten gość to legenda Tatr. Jakie on zna opowieści, a jak góry zna, lepiej od WHP!"

AS, B - Andrzej Skłodowski vel „Baron". Z nieodłączną fajką i spojrzeniem nie znoszącym sprzeciwu. Jedno, czego nie oddaje zdjęcie, to tubalny, zdecydowany wokal.

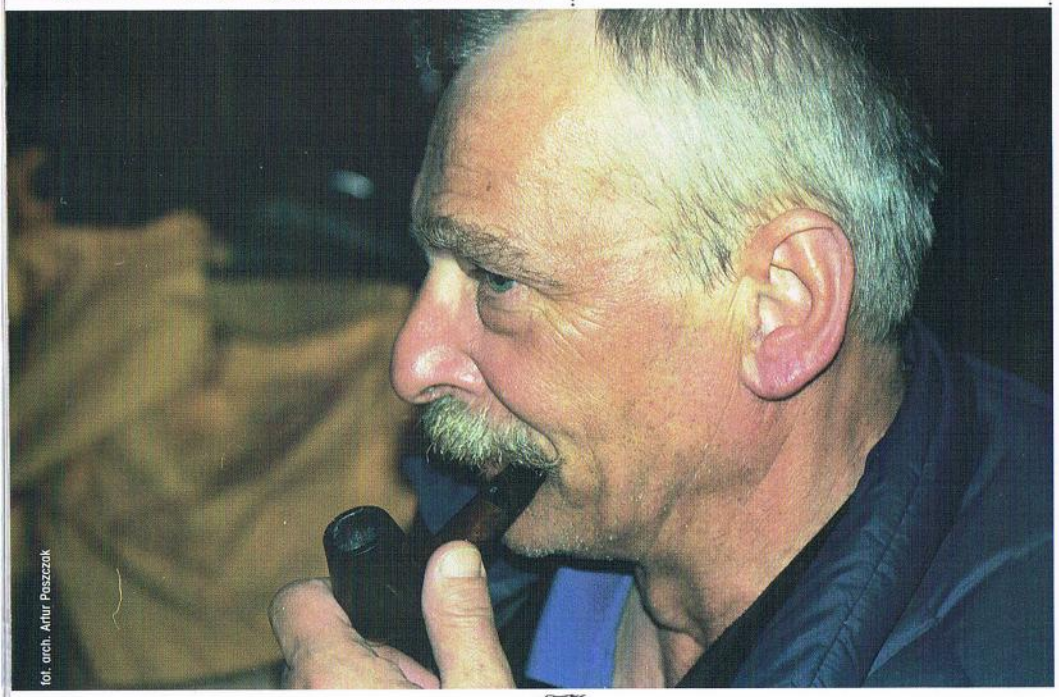
fot. arch. Artur Paszczak

„Nie było rady - uzbrojony w wypożyczone z Betlejemki skrzyżowanie nadziaka i halabardy ruszyłem wraz z moimi towarzyszami na Prawe Żebro."

Artur Paszczak szykuje się do akcji górskiej. Na sobie ma prototyp kurtki Arc'teryxa, który - o dziwo - wypożyczony był z klubowej sprzętowni!

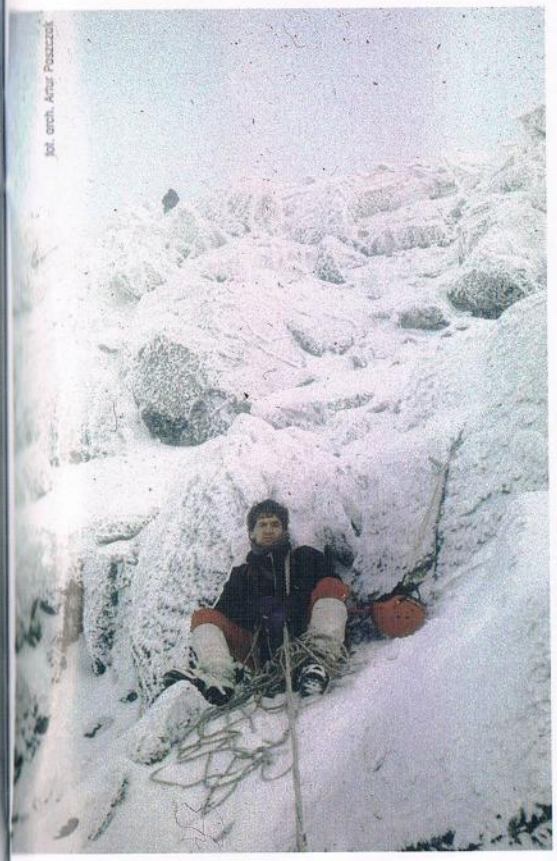
fot. arch. Artur Paszczak

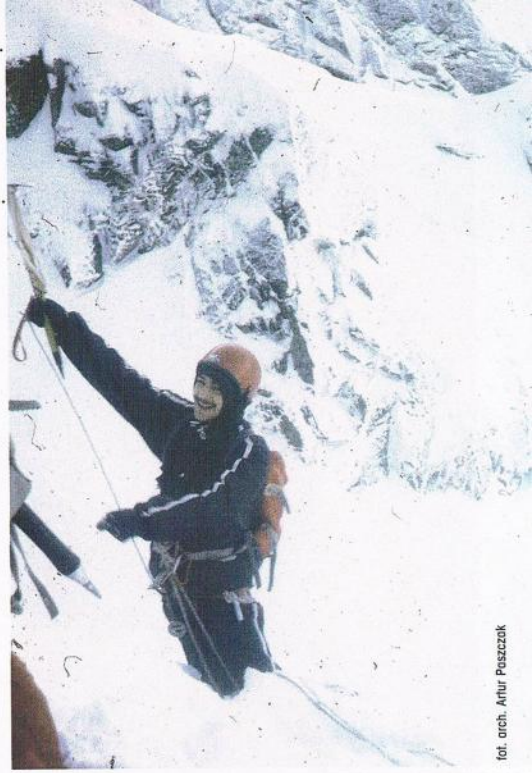
fot. arch. Artur Paszczak

„W każdym razie wieczorem, K2 zalegał na łóżku lewą ręką przyciskając chichoczącą grubszawą czarnulę, prawą zaś wkurzoną babę - herod, a z górnego łóżka pochlipywała ta myszowata blondyneczka. Ten to się umiał ustawić!"

K2 prezentuje swą męską jakość w amatorskim konkursie skoków o puchar Betlejemki. Konkurs wygrał „Kolarz", ale miał kiepskie noty za styl. Z litości nie prezentuję jego zdjęcia.

fot. arch. Artur Paszczak

HiMountain www.himountain.pl

Dla członków KW Warszawa 10% zniżki w sklepach: CH Reduta Al. Jerozolimskie148, Warszawa Janki ul. Mszczonowska3, Warszawa CH Arkadia ul. Jana Pawła II 82 , ul. Królewska 2 (wejście od ul.Krakowskie Przedmieście) oraz sklepie internetowym www.himountain.pl

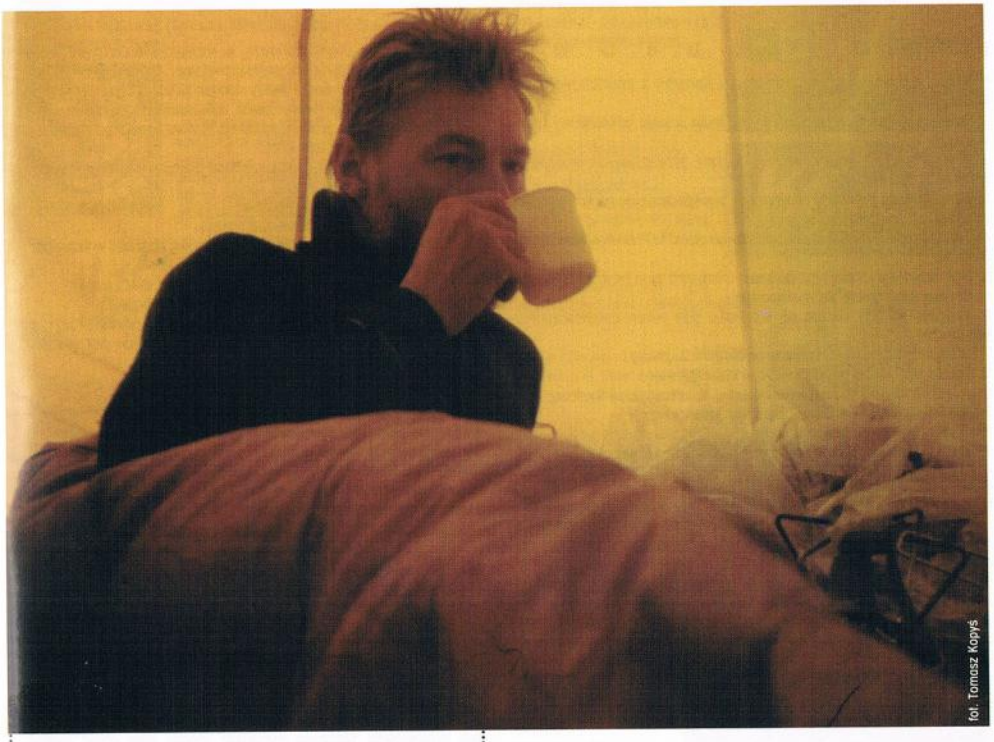

fot. Tomasz Kopyś

„Nie zobaczyliśmy już Ryśka więcej. Pozostał gdzieś tam, wysoko, wierny swemu hardmeństwu do końca. A wtedy uświadomiłem sobie, że przecież go lubiłem."

RK - Ryszard Kołakowski - jedyny w swoim rodzaju. To jest jego ostatnie zdjęcie, zrobione w wysokim obozie na Makalu.

Inne ważne postaci:

N - „Norbi", Norbert Ziober, napieracz, gawędziarz i imprezmen z Łodzi.
ZC - Zofia Czarnota
AC - Anna Czarnota
PM - Paweł Mróz,
PB - Piotr Bargieł, zmarł.
JB - Joanna Bożarowska
Pani W - Wanda Tadeusiak, wieloletnia sekretarz KWW.
LW - Leszek Wojas,
KT - Krzysztof Tereszczuk
B, BS - Bogumił Słama, „Bobas"
Bracia M - bracia Mlączy, Grzegorz Mlącki zginął w wypadku na Mnichu.
EP-P - Ewa Panejko-Pankiewicz
KP - Krzysztof Pankiewicz
RE - Rysiek Emilewicz
S - Stasio Kowalewski (z Suwałk)
AK - Andrzej Kubica, zginął w wypadku śmigłowca TOPR
TS - Tomasz Seroczyński
AT, S - Aleksandra Tomkowicz, „Sandra"
AP - Andrzej Piekarczyk
RG - Ryszard Gos

I N F O K L U B O W E

Wybierz Klub Wysokogórski Warszawa. Korzyści z przynależności do naszego Klubu to m.in.

1. Dzięki legitymacji klubowej dostępne są zniżki w wielu schroniskach (także w Alpach);
2. Współpracujemy z wieloma sklepami i firmami, gdzie klubowicze mogą liczyć nawet na 20% zniżki;
3. Wynajmowana jest ściana na Nowowiejskiej i dostępne są godziny klubowe w OSiR Obozowa (tańszy wstęp!!!);
4. Dostajesz za darmo najlepsze środowiskowe pismo w Polsce (A/Zero) pocztą do domu;
5. Organizowane są obozy i zgrupowania - latem oraz zimą (w ramach obozów na Słowacji - zapewnione jest ubezpieczenie);
6. Podczas obozów można się doszkalać pod okiem doświadczonych instruktorów;
7. Szkolenia klubowe dla klubowiczów są dostępne ze zniżką;
8. Organizujemy spotkania i slajdowiska w lokalu klubowym;
9. Możliwość korzystania z bulderowni klubowej w ramach Sekcji Sportowej;
10. Możliwość działania w Sekcji Taternictwa Jaskiniowego;
11. Jedne z najniższych w Polsce składek;
12. Możliwość zaprezentowania swoich osiągnięć na stronie Klubowej i w A/Zero.

Jak przystąpić do Klubu

Nie stawiamy żadnych barier formalnych - każdy może wstąpić do naszego klubu, uczestniczyć w wyprawach, wyjazdach, wycieczkach, w naszych regularnych imprezach i spotkaniach. Jako organizacja prawdziwie społeczna istniejemy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych członków - jeśli więc uważasz, że i Ty możesz wnieść swój wkład w nasz rozwój - serdecznie zapraszamy!

Jeżeli uprawiasz sporty wspinaczkowe i możesz to udokumentować przedstawiając posiadane uprawnienia (karty) lub wykaz przejść (może być skatkowych) - to otrzymasz status członka zwyczajnego. Jeżeli natomiast nie uprawiasz wspinaczki (bo np. uprawiasz trekking, turystykę górską itp.) - to możesz wstąpić do klubu otrzymując status członka uczestnika, którego jedynym ograniczeniem jest limitowana możliwość kandydowania do władz klubu. Status uczestnika otrzymują także osoby poniżej 16 roku życia.(przy zapisie muszą przedstawić pozwolenie od rodziców).

Zapisać się do klubu można:

1. Osobiście - we wtorki w godzinach działania ścianki klubowej (Nowowiejska 37B, godz.20-22) lub w lokalu klubowym (Noakowskiego 10/12) w czasie slajdów bądź innego spotkania (aktualne info na stronie, można też mailować klub@kw.warszawa.pl lub sprawdzić telefonicznie -754-15-38).
2. Korespondencyjnie - opłacając wpisowe i składkę przelewem na konto: Millennium Big Bank SA 87 1160 2202 0000 0000 1850 2085, a następnie przesyłając dane do Klubu za pośrednictwem formularza zamieszczonego na stronie internetowej Klubu (www.kw.warszawa.pl). Przystępując korespondencyjnie - legitymację wyślemy Ci pocztą do domu (zdjęcie wkleisz samemu!). Prosimy o rzetelne wypełnianie formularza i podanie co najmniej jednego numeru telefonu czy też e-maila. Dane kontaktowe naprawdę są potrzebne.

Wpłacaną kwotę na składkę i wpisowe określasz sam na podstawie poniższych informacji o opłatach (w polu „Info o zniżkach" należy wpisać odp. informację - np. Nr legitymacji innego klubu, Nr licencji instruktorskiej).

Prosimy w imieniu rodzin, którym pomagamy o dodatkowe dobrowolne wpłaty na Fundusz Berbeki - z góry DZIĘKUJEMY !

Składki:

1.Uczący się do lat 26 - opłata roczna 40 PLN + 40 PLN wpisowe. Wstępując w drugiej połowie roku (od lipca) składka 30 PLN + wpisowe 40 PLN,
2. Osoby powyżej 26 lat - opłata roczna 60 PLN + 60 PLN wpisowe. Wstępując w drugiej połowie roku - składka 40 PLN + wpisowe 60 PLN,
3. Instruktorzy - 50% zniżki w składce i wpisowym,
4. Dzieci i młodzież do lat 26, jeżeli oboje z rodziców są członkami KWW - 50% zniżki w składce i wpisowym,
5. Dzieci i młodzież do lat 26 posiadający jednego rodzica - 50% zniżki w składce i wpisowym,
6. Członkowie innych klubów zrzeszonych w PZA - bez wpisowego,
7. Emeryci i renciści bezpłatnie.

Obozy Klubowe

Co roku Klub Wysokogórski Warszawa organizuje wyjazdy dla członków klubu, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczki oraz wymianę doświadczeń pomiędzy bardziej doświadczonymi, a mniej doświadczonymi kolegami (koleżankami) klubowymi.

W obozie może wziąć udział każdy członek klubu. Jednak ze względu na ograniczoną ilość miejsc każda osoba zainteresowana wyjazdem na obóz zobowiązana jest złożyć pisemną deklarację, w której zawarte powinny być przejścia (zimowe) z ostatnich dwóch lat.

W wyniku coraz to większego zainteresowania wyjazdami klubowymi ilość miejsc z roku na rok zostaje zwiększona.

Dotychczas zostały zorganizowane obozy:
- 1999 r. - obóz zimowy w Dolinie Kieżmarskiej
- 2000 r. - obóz zimowy w Dolinie Mięguszowieckiej, obóz letni w Chamonix
- 2001 r. - obóz zimowy w Dolinie Wielickiej
- 2002 r. - obóz zimowy w Dolinie Staroleśnej, obóz letni w Chamonix
- 2003 r. - obóz zimowy w Morskim Oku, obóz letni w Bergelu
- 2004 r. - obóz zimowy w Dolinie Mięguszowieckiej, obóz letni w Gran Paradiso
- 2005 r. - obóz zimowy w Dolinie Wielickiej, organizowany jest obóz letni w Courmayeur.

Sekcja Wspinaczki Sportowej

W Klubie Wysokogórskim Warszawa powołana została do życia sekcja wspinaczki sportowej. Jej celem jest wyłonienie spośród członków KW osób wyróżniających się we wspinaczce sportowej i umożliwienie im treningu jak również startu w zawodach wspinaczki sportowej. Członkowie sekcji traktowani są jako zawodnicy Klubu Wysokogórskiego Warszawa.

Zawodnicy Klubu Wysokogórskiego Warszawa mają zagwarantowaną licencję zawodniczą uprawniającą do występowania w zawodach firmowanych przez PZA. Ponadto przewidziane jest dofinansowywanie na zawodach jak również dodatkowe wynagrodzenia dla najlepszych zawodników.

Zawodnikiem Klubu może zostać każda osoba zrzeszona w Klubie Wysokogórskim Warszawa reprezentująca wysoki poziom wspinaczki sportowej poparty przejściami w skałach oraz odpowiednio wysoką pozycją w rankingu PZA, lub równie prestiżowym rankingu.

Wszelkie zapytania oraz wnioski dotyczące sekcji prosimy kierować do Grzegorza Graczyka ggraczyk@op.pl

Ścianki klubowe

Klub Wysokogórski Warszawa wynajmuje obecnie jeden obiekt wspinaczki sportowej. Jest to: ścianka wspinaczkowa w Centrum Wspinania „W Pionie". Dostępna jest także ścianka na Obozowej - Centrum wspinaczkowe „On Sight".

Do korzystania z wyżej wymienionych obiektów upoważnieni są, w trakcie godzin klubowych, wyłącznie jego członkowie mający uregulowane składki na bieżący rok. Należy spodziewać się możliwości kontroli legitymacji klubowych. Do takowej kontroli upoważniona jest osoba opiekująca się danego dnia obiektem sportowym.

Nowowiejska: Centrum Wspinania „W Pionie" - Nowowiejska 37B - wtorki w godz. 20.00-22.15, opłata 10 PLN

Obozowa: Hala Sportowa Koło - Obozowa 60, Centrum „On Sight" - czwartki w godz. 19.00-22.00, soboty w godz. 16.00-22.00 opłata 10 PLN

Kursy i szkolenia

Komisja Szkolenia organizuje kursy wspinaczkowe dla początkujących i zaawansowanych w trybie całorocznym. Szkolenia prowadzą instruktorzy z naszego klubu, współpracujemy też z instruktorami z całej Polski. Komisja Szkolenia KWW przeprowadza egzaminy środowiskowe na Kartę Wspinacza i Kartę Taternika.

Oferujemy następujące rodzaje kursów według schematu szkolenia wspinaczkowego Polskiego Związku Alpinizmu: http://www.pza.org.pl/szkolenie, oraz dodatkowe przygotowywane według programu autorskiego przy realizacji konkretnych zamówień:
- Kurs wspinaczki na sztucznej ścianie. Przygotowuje do samodzielnego korzystania ze sztucznych obiektów wspinaczkowych.
- Podstawowy kurs wspinaczki w skałkach. Przygotowuje do samodzielnego wspinania w rejonach skałkowych niemających charakteru wysokogórskiego. Ukończenie kursu uprawnia do przystąpienia do egzaminu na Kartę Wspinacza.
- Kurs wspinaczki sportowej.
- Kurs taternicki. Przygotowuje do samodzielnego i bezpiecznego uprawiania wspinaczki w górach pozbawionych pokrywy śnieżnej.
- Zimowy kurs wspinaczkowy. Przygotowuje do samodzielnego i bezpiecznego uprawiania wspinaczki zimowej, oraz w górach lodowcowych.
- Zimowy kurs turystyki wysokogórskiej. Przygotowuje do samodzielnego poruszania się zimą w terenie górskim w terenie niewspinaczkowym, oraz turystyki alpejskiej.

Informacje i kontakt w sprawie kursów:
Tomek Tokarz tel. (0) 697 343 808, Wiesiek Madejczyk tel. (0) 603 062 633

ZNIŻKI

Za okazaniem legitymacji (opłacone składki za bieżący rok) przysługują zniżki w następujących firmach:

Specjalna oferta MONTANO dla KWW-zniżka 20/30%
W związku z nawiązaniem współpracy z producentem odzieży i sprzętu wspinaczkowego „Montano" uzyskaliśmy bardzo atrakcyjną zniżkę - członkowie KWW mogą kupować w cenach hurtowych + 10%.
Cennik w formacie EXCEL na stronie KW Warszawa
Kto nie wie czym zajmuje się Montano, ten niech odwiedzi http://www.montano.pl

Yeti zniżka dla członków KW Warszawa 25%
Dla klubowiczów dostępna jest nowa zniżka w firmie Yeti - producenta śpiworów i ubiorów puchowych.
Więcej informacji: http://www.yeti.com.pl

-20% dla KW Warszawa
marabut
www.namioty.pl

Marabut - 20%
E-mail:
infomarabut@marabut.pl
Internet:
http://www.namioty.pl
Namioty ekspedycyjne, wyprawowe, turystyczne.

ROSSIGNOL - 10%/20%
Dla członków klubu za okazaniem specjalnej karty rabatowej:
10% zniżki na zakupy (15% na produkty PEAK PERFORMANCE)i 20% zniżki na usługi w punktach:
Rossignol Trendy Galeria Mokotów, ul.Wołoska 12, Warszawa tel. (22) 541 34 78
Rossignol Passion CH Sadyba Best Mall, ul.Powsińska 31, Warszawa tel. (22) 550 33 35
Rossignol Quiksilver Rynek Główny 13 Kraków tel. (12) 617 02 19
Rossignol Testing CH Sadyba Best Mall, Rondo Kuźnice, Zakopane
Rossignol Serwis Stok narciarski Szczęśliwice
Rossignol Serwis Kasprowy Wierch, Stacja Kolejki

PLUS Mountain Bike Shop - 10%/20%
Rowery górskie, części, akcesoria
Warszawa - Ursynów ul. Zamiany 12 tel. 644 29 02
E-mail: plus@rowery.com.pl
Internet: http://www.rowery.com.pl
Dla członków klubu za okazaniem legitymacji 10% zniżki na rowery i akcesoria oraz 20% na serwis.

Małachowski - Pracownia Sprzętu Alpinistycznego - 5%/20%
Dla członków klubu 5 - 20 % zniżki w zależności od produktu.
E-mail: info@malachowski.com.pl
Internet: http://www.malachowski.com.pl

Sklep firmowy Campus - 10%
Warszawa ul. Puławska 46 - Centrum Handlowe Auchan

Alpin Sport Zakopane - 10%
Zakopane ul. Krupówki 14
E-mail: alpin@aplinsport.com.pl
Internet: http://www.alpinsport.com.pl

Sklep HiMountain - 10%
Warszawa Al. Jerozolimskie 148
(Centrum Handlowe Reduta)

Sklep górski KANION - 10%
Warszawa ul. Piękna 68
E-mail: sklep@kanion.pl
Internet: http://www.kanion.pl
Czynne: poniedziałek-piątek godz.11-19, sobota 10-15

Sklep climbing-shop.com - 10%
Internet: http://www.climbing-shop.com

Multan Extreme - 10%
Warszawa Al. Jana Pawła II 32

Roberts - 10%
Gdynia
ul. Nowodworcowa 15
Internet:
http://www.roberts.pl
E-mail:
roberts@roberts.pl

Sieć sklepów Campus Jacka Fludera - 10%
Kraków CH M1 Aleje Pokoju 67, Sienna 14
Wrocław CH Auchan ul. Karkonoska 5
Katowice Supersam, ul Piotra Skargi 6

Tiyo Point - 8%
Internetowy sklep podróżniczy
Internet:
http://www.tiyopoint.pl
E-mail:
sklep@tiyopoint.pl

Mariensztat Sport - 7%
Warszawa ul. Mariensztat 19A - CENTRUM SPORTÓW GÓRSKICH
Warszawa ul. Garbarska 5 - SKLEP FIRMOWY „THE NORTH FACE"
E-mail:
poczta@mariensztat.pl
Czynne pon.-pt. 11.00-19.00 sob. 10.00-15.00
Tel. (22) 827 19 58

Sklep Extreme - 7%
Zakopane ul. Krupówki 36

Informacje Lokal klubowy ul.Noakowskiego 10/12 Warszawa	**Konto** Millennium Big Bank SA 87 1160 2202 0000 0000 1850 2085
Korespondencja ul.Jankowska 5/12 02-129 Warszawa	**Sekretariat** Wtorki 20.00-22.30 ul. Nowowiejska 37B
NIP 526 16 90 727	**Internet** http://kw.warszawa.pl
REGON 000987911	**E-mail** klub@kw.warszawa.pl
KRS 0000122453	**E-mail administratora serwisu** admin@kw.warszawa.pl